



Nol .6



PRACE  
BABIÓGÓRSKIE VI

1983-1984

KRAKÓW 1985



BŁĘDY DOSTRZEŻONE W DRUKU

s.	wiersz	jest	ma być
6	5. ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY	Rokosowski	Rokossowski — Kraków
6	ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY	Robotycki	Robotycki — Kraków
6	6. ZESPÓŁ ORAWSKI	—	Jadwiga Pilch Jabłonka Orawska
9	11 od góry	spoinęło	sploneęło
9	20 od dołu lp. 12	Holman	Hofman
10	22 od dołu	Rischer	Fischer
10	30 od dołu lp. 3	Chowaniec Karol	Chowaniak Karol
10	29 od dołu lp. 4	Chowaniec Tekla	Chowanlak Tekla
55	25 od góry	Gajnik	Gajniak
55	28 od dołu	Kazimerz	Kazimierz
	14 od dołu	Jantołł	Japołł
59	19 od góry	piszki	pliszki
59	26 od dołu	1810	1910
60	19 od dołu	1932	1922
60	13 od dołu	1934	1924
60	9 od dołu	1936—39	1926—29
60	7 od dołu	1938	1928
60	5 od dołu	1939	1929
61	17 od dołu	1973	1972
61	21 od góry	Kern	Kerl
62	1 od góry	1882	1982
62	2 od góry	szuki	sztuki
63	lp. 10	31. 2. 1929	16. 1. 1929
64	lp. 25 wiersz 4	Gajnik	Gajniak
64	lp. 26 wiersz 5	Gajnik	Gajniak
65	lp. 40	—	12. 3. 1947
65	lp. 44	1947	13. 3. 1947 akw. 22×28
65	lp. 48	3947	1947
66	lp. 69 wiersz 4	Gajnik	Gajniak
66	lp. 71 wiersz 4	Przybiński	Przebiński
68	1 od dołu	Sadurski	Saduski
87	15 od góry	33	38
96	V. OPRACOWANIA po lp. 7	—	„Syn Przyrody w pejzażach...” — Stanisław Saduski s. 68
96	VIII. RÓŻNE lp. 3	Fitek	Fitak

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK  
NA BABIEJ GÓRZE

PRACE  
BABIOGÓRSKIE VI  
1983 – 1984



KRAKÓW 1985

---

Materiały szkoleniowe

---

WYDANO  
STARANIEM KOMISJI TURYSTYKI GÓRSKIEJ ZG PTTK





(fot. Zbigniew Karge)

W dniu 23 czerwca 1984 r. odszedł od nas inż. Tomasz Nowalnicki — przewodniczący Rady Naukowo-Programowej Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze, inicjator i redaktor „Prac Babiogórskich”, redaktor „Informatora Babiogórskiego”, współtwórca „Encyklopedii Babiogórskiej”, wielki miłośnik i wybitny znawca Karpat, człowiek o ogromnej pracowitości, bez reszty oddany krajoznawstwu górskiemu. Następny, 7 tom „Prac Babiogórskich” poświęcony będzie pamięci Zmarłego.



Rok 1983

**A. Rada Naukowo-Programowa**

Marek Czerwieniec — Kraków  
Stefan Kałwa — Zawoja  
Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka  
Władysław Midowicz, wiceprzewodniczący — Wieliczka  
Tomasz Nowalnicki, przewodniczący — Kraków  
Jerzy Pawłowski — Kraków  
Wiesław A. Wójcik — Kraków  
Antoni Wrzosek — Kraków

**B. Zespoły Badawcze**

1. ZESPÓŁ BIBLIOGRAFII

Helena Małysiak — Sucha Beskidzka  
Kazimierz Polak — Kraków  
Tadeusz Rzepka — Kraków

2. ZESPÓŁ DOKUMENTACJI TOPOGRAFICZNEJ

Tadeusz Kochański — Kraków  
Adam Łajczak — Kraków

3. ZESPÓŁ NAZEWNICTWA

Anna Kucala — Kraków  
Tomasz Nowalnicki — Kraków  
Stanisław Wałach — Zubrzyca Górna

4. ZESPÓŁ HISTORYCZNY

Tadeusz Jakub Chowaniak — Chrzanów  
Jerzy Mydlarz — Maków Podhalański  
Aleksy Siemionow — Kalwaria Zebrzydowska  
Konsultanci d/s historycznych:  
Julia Radziszewska — Kraków  
Mieczysław Rokosz — Kraków

5. ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY

Urszula Janicka-Krzywda — Kraków  
Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka  
Leon Rydel — Kraków



Komitet redakcyjny:

WŁADYSŁAW MIDOWICZ

TOMASZ NOWALNICKI

JERZY PAWŁOWSKI

KAZIMIERZ POLAK

LEON RYDEL

WIESŁAW A. WOJCIK

Redaktor:

TOMASZ NOWALNICKI do 23. 6. 1984)

LEON RYDEL (od 28. 6. — 20. 11. 1984)

JERZY PAWŁOWSKI (od 20. 11. 1984)

Redaktor techniczny:

LEON RYDEL

Adiustacja i korekta:

ANNA KUCAŁA

**A. Rada Naukowo-Programowa**

Wincenty Cieślewicz, kustosz Muzeum Babiogórskiego — Orawka

Grażyna Herzig-Wolska — Zubrzyca Górna

Stefan Kałwa — Zawoja

Emil Kowalczyk, wiceprzewodniczący od 20. 11. 84 — Lipnica Wielka

Adam Łajczak, przewodniczący od 20. 11. 84, red. „Informatora” —  
Kraków

Władysław Midowicz — Wieliczka

Tomasz Nowalnicki, przewodniczący do 23. 6. 1984 — Kraków

Jerzy Pawłowski — Kraków

Leon Rydel — Kraków

Janina Sobkowiak, sekretarz — Kraków

Wiesław A. Wójcik — Kraków



## B. Zespoły badawcze

### 1. ZESPÓŁ BIBLIOGRAFII

Helena Malysiak — Sucha Beskidzka

Kazimierz Polak — Kraków

Tadeusz Rzepka — Kraków

### 2. ZESPÓŁ DOKUMENTACJI TOPOGRAFICZNEJ

Tadeusz Kochański — Kraków

Adam Łajczak — Kraków

### 3. ZESPÓŁ NAZEWNICTWA

Anna Kucala — Kraków

Tomasz Nowalnicki — Kraków

Stanisław Walach — Zubrzyca Górna

### 4. ZESPÓŁ HISTORYCZNY

Tadeusz Jakub Chowaniak — Chrzanów

Jerzy Mydlarz — Maków Podhalański

Aleksy Siemionow — Kalwaria Zebrzydowska

Konsultanci d/s historycznych:

Julia Radziszewska — Kraków

Mieczysław Rokosz — Kraków

### 5. ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY

Urszula Janicka-Krzywda — Kraków

Tadeusz Rokosowski

Leon Rydel — Kraków

Jan Setkowiec — Kraków

Konsultant d/s etnografii:

Czesław Robotycki

### 6. ZESPÓŁ ORAWSKI

Wincenty Cieślewicz, przewodniczący — Orawka

Tadeusz Dragon — Spytkowice

Franciszek Fitak — Sucha Beskidzka

Antoni Grelak — Piotrków Trybunalski

Andrzej Jazowski — Lipnica Wielka

Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka

Jan Lubas — Gliwice

Zbigniew Ładygin — Zakopane

Ryszard M. Remiszewski — Gliwice

### 7. ZESPÓŁ ARCHEOLOGICZNY

Anna Lebet — Kraków



## 1. Straty biologiczne i materialne wsi podbabiogórskich w okresie II wojny światowej

Z obszarów Pasma Babiogórskiego w niniejszym artykule ograniczamy się tylko do omówienia terenów Sidziny, Skawicy i Zawoi, tj. do tych wsi, które w okresie okupacji niemieckiej znalazły się w granicach Generalnej Guberni (dystrykt krakowski, powiat nowotarski), bezpośrednio granicząc z tzw. Rzeszą (regencja katowicka) i z Orawą wcieloną do proniemieckiej Republiki Słowackiej. Obszary katastralne tych wsi sięgały grzbietów najwyższych partii Pasma Babiej Góry i Polic. Ze względu na ich położenie zgrupowano tutaj wiele służb policyjnych, mających dbać o spokój i likwidowanie jakichkolwiek polskich poczynań wolnościowych. Jednak wzrastający z każdym rokiem ruch oporu, pojawienie się i bazowanie w terenie zbrojnych oddziałów leśnych przekreślało spokój pod Babią Górą. Stałe represje niemieckie wzmagały się, dochodziło do wielkich akcji pacyfikacyjnych prowadzonych z całą brutalnością i bezwzględnością. Z przytoczonych poniżej danych liczbowych jawi się okrutny obraz okupacyjnej rzeczywistości, przemawiający dziesiątkami pomordowanych i zamęczonych, ogromem zniszczeń i zgliszcz, wreszcie stratami w inwentarzu żywym i martwym.

Podstawę opracowania stanowią wyniki akcji statystycznej „strat i zdarzeń w latach 1939—1945”, tj. ankiety Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Krakowie, przeprowadzonej w 1971 roku w zakresie następującym:

1. Polegli i zaginieli w toku walk frontowych a) w 1939 r., b) w 1945\* r.
2. Pomordowani przez okupanta w l. 1939—45.
3. Partyzanci polegli w walce, akcje bojowe z wrogiem.
4. Pożary spowodowane wojną i pacyfikacjami okupanta.
5. Inne fakty i zdarzenia z okresu okupacji<sup>1</sup>.

Akcję spisową przeprowadzało dwóch działaczy ZBoWiD spośród byłych organizacji ruchu oporu. Odpowiedzi na poszczególne pytania były konsultowane z mieszkańcami wsi u miejscowego sołtysa, a następnie podpisane przez zbierających dane i sołtysa. Opracowane arkusze ankiety nadchodziły z terenu do Zarządu Oddziału ZBoWiD w Suchej Beskidzkiej, skąd przekazane zostały do Okręgowej Komisji Historycznej Zarządu Okręgowego ZBoWiD w Krakowie.

Wiarygodność danych przed wysłaniem do OKH w Krakowie była weryfikowana przez b. Oddziałową Komisję Historyczną Zarządu Oddziału ZBoWiD w Suchej. Zostały także zweryfikowane przez autora w oparciu o dane zawarte w opracowaniu Tadeusza Wrońskiego, dotyczące egzekucji na terenie woj. krakowskiego, oraz o rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich b. powiatu suskiego z 1973 r., który autor opracował na zamówienie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie<sup>2</sup>. Z natury rzeczy najdokładniejsze dane obejmują liczbę spalonych domostw i nazwiska ich właścicieli. Dane dotyczące wykazu poleg-



łych i zamordowanych osób nie są w 100% dokładne, gdyż losy niektórych osób są trudne i wręcz niemożliwe do ustalenia, nie tylko ze względu na czas jaki upłynął od zakończenia wojny. Straty w inwentarzu żywym i martwym mają oczywiście wartość przybliżoną, gdyż są oparte głównie na relacjach ustnych — choć osoby dokonujące spisu wiele zadały sobie trudu, aby dane uzyskać bezpośrednio od osób poszkodowanych.

## 1. Sidzina

### 1. Polegli i zaginieni w toku walk frontowych w 1939 r.:

1. Sitarz Józef lat 32 — pod Biłgorajem
2. Szczurek Józef lat 25 — pod Tomaszowem Lubelskim
3. Wojtasik Józef lat 26 — miejsce nieznane

### 2. Pomordowani przez okupanta w l. 1939—45:

1. Bińkus Andrzej l. 43 — w Sidzinie
2. Czarny Antoni l. 25 — przy przekraczaniu granicy słowackiej
3. Czarny Kazimierz l. 37 — w Oświęcimiu
4. Czarny Rudolf l. 31 — przy przekraczaniu granicy słowackiej
5. Czarny Wojciech l. 44 — w Oświęcimiu
6. Drab Jan l. 60 — w Sidzinie
7. Duda Franciszek l. 20 — w Sidzinie
8. Duda Franciszek l. 20 — zmarł na robotach w Niemczech
9. Koloniak Rozalia l. 44 — w Zakopanem na Gestapo
10. Kulka Józef l. 20 — w Sidzinie
11. Kulka Józef l. 20 — zmarł na robotach w Niemczech
12. Lipka Antoni l. 15 — na robotach przymusowych
13. Obertał Stanisław l. 18 — przy przekraczaniu granicy słowackiej
14. Oskarbska Jadwiga l. 50 — w Sidzinie
15. Pasternak Józef l. 20 — w Sidzinie
16. Riedel Anna l. 40 — w Sidzinie
17. Riedel Karol l. 37 — w Sidzinie
18. Sułocha Antoni l. 55 — w Oświęcimiu
19. Sułocha Magdalena l. 42 — w Oświęcimiu
20. Sułocha Maria l. 50 — w Oświęcimiu
21. Sułocha Maria l. 18 — w Oświęcimiu
22. Tatarczyk Józef l. 54 — w Oświęcimiu
23. Tempka Józef l. 25 — w Oświęcimiu
24. Wieczorek Stanisław l. 27 — w Sidzinie

### 3. Akcje bojowe z wrogiem:

1. likwidacja 4 Niemców przez Oddział Part. AK Huta-Podgórze.
2. akcja na placówkę niemiecką na Hali Krupowej przez Oddział Part. AK Huta-Podgórze
3. potyczka radzieckiego oddziału part. z Niemcami.

### 4. Pożary spowodowane wojną i pacyfikacjami okupanta:

- w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. spłonął budynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze Karola Lipy.
- w czasie pacyfikacji w dniach 13—14 października 1944 r. zostały spalone na Hali Malinowej i w osiedlu Staszków zabudowania mieszkalne i gospodarcze następujących osób: Andrzej Syc, Kazimierz Giertuga, Teofil Toka, Jan Bednarczyk, Emil Basiura, Katarzyna Kaczmarczyk, Szczepan Maj, Wawrzyniec Trzop, Józef Pa-



paj, Franciszek Trzop, Rozalia Birger, Władysław Birger, Józef Piątek, Stanisław Matulak, Józef Kobiela, Schronisko PTT na Hali Krupowej.

— w czasie pacyfikacji w dniu 26 I 1945 r. zostały spalone zabudowania mieszkalne i gospodarcze następujących osób: Józef Buda, Józef Kostka, Antoni Migas, Karol Krupa, Stanisław Łazarz, Stanisław Staszczak, Stanisław Migas, Józef Tempka, Franciszek Tempka, Wojciech Migas, Kazimierz Matulak, Antoni Birger, Andrzej Zawora, Franciszek Stramek, Paweł Ziemiański, Magdalena Maj, Ludwik Krupa, Stanisław Koloniak, Maria Pasternak. (Ogółem społnęło 41 budynków mieszkalnych i gospodarczych).

## 5. Inne fakty i zdarzenia z okresu okupacji:

Straty materialne spowodowane rekwizycjami i kontyngentami sięgają szacunkowo 6 tys. sztuk bydła i nierogacizny.

## 2. Skawica

### 1. Polegli i zaginieni w toku walk frontowych w 1939 r.:

1. Bałos Józef l. 22 — miejsce nieznane
2. Hupert Bernard l. 24 — miejsce nieznane
3. Józef Kaczmarczyk l. 25 — miejsce nieznane
4. Eugeniusz Zemlik l. 24 — pod Kielcami

### 2. Pomordowani przez okupanta w l. 1939—45:

1. Bartyzel Albin l. 35 — w nieznanym miejscu
2. Czarny Stanisław l. 42 — w obozie koncentracyjnym
3. Dyrcz Franciszek l. 20 — na robotach przymusowych w Niemczech
4. Dyrcz Józef l. 28 — w nieznanym miejscu
5. Dyrcz Władysław l. 31 — w nieznanym miejscu
6. Giertuga Józef l. 24 — na robotach przymusowych
7. Hajnam Salomea l. 42 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
8. Hofman Bruno l. 44 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
9. Hofman Cecylia l. 40 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
10. Hofman Irena l. 17 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
11. Hofman Ziuta l. 15 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
12. Holman Zygmunt l. 42 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
13. Hupert Hermina l. 55 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
14. Kasela Władysław l. 50 — w nieznanym miejscu
15. Kawulak Franciszek l. 29 — w nieznanym miejscu
16. Kozina Alojzy l. 28 — na robotach przymusowych w Niemczech
17. Liszka Michał l. 30 — w nieznanym miejscu
18. Malik Julian l. 25 — na robotach przymusowych w Niemczech
19. Marszałek Julian l. 29 — na robotach przymusowych
20. Mosor Albin l. 30 — na robotach przymusowych w Niemczech
21. Rosental Bruno l. 58 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
22. Rosental Hary l. 18 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
23. Rosental Hermina l. 55 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
24. Rosental Monika l. 16 (wyzn. mojżesz.) — w Oświęcimiu
25. Zemlik Władysław l. 19 — na robotach przymusowych

### 3. Akcje bojowe z wrogiem:

Wiosną 1944 r. Oddział Part. Huta-Podgórze zlikwidował trzech Niemców konwojujących żywność i broń. Po likwidacji nadjechali dwaj oficerowie niemieccy, którzy się poddali. Po rozbrojeniu zwolniono ich pod warunkiem zaniechania represji w stosunku do miejscowej ludności.



#### 4. Inne fakty i zdarzenia z okresu okupacji:

W okresie okupacji zabrano ludności z terenu Skawicy łącznie z Zawoją 3 tys. sztuk (szacunkowo) bydła i trzody chlewnej.

#### 3. Zawoja

##### 1. Polegli i zaginieni w toku walk frontowych w 1939 r. (miejsca nieznanne):

1. Bartyzel Franciszek l. 29
2. Bogdanik Wincenty l. 24
3. Borys Bronisław l. 27
4. Bury Feliks l. 29
5. Chowaniak Karol l. 29
6. Janik Antoni l. 24
7. Kobiela Andrzej l. 23
8. Marek Wincenty l. 42
9. Mazur Piotr l. 42
10. Zemlik Eugeniusz l. 25

w 1940—1945 r.:

1. Bartyzel Franciszek l. 21 — we Francji
2. Zajac Antoni l. 60 — w Jelesni

##### 2. Pomordowani przez okupanta w l. 1939—45:

1. Bogdan Franciszek l. 40 — w Zawoi
2. Bogdan Paul l. 38 — w Zawoi
3. Chowaniec Karol l. 50 — w Zawoi
4. Chowaniec Tekla (żona) l. 46 — w Zawoi
5. Dańczak Edward l. 40 — w Zawoi
6. Dukler Danuta l. 18 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
7. Dukler Leon l. ? (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
8. Dukler Regina l. ? (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
9. Fischer Berta l. 16 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (córka Mariana)
10. Fischer Maria l. 35 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (żona Mariana)
11. Rischer Marian l. 40 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
12. Fischer ? l. 60 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (matka Mariana)
13. Front Jan l. 45 — w Zawoi
14. Grücksman \* Cecylia l. 65 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
15. Grücksman \* Helena l. 45 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
16. Grücksman \* Helena l. 40 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
17. Grücksman \* Rozalia l. 40 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
18. Grücksman \* Samuel l. 50 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
19. Hujda Maria l. 60 — w Niemczech
20. Keller Albin l. 48 — w Oświęcimiu
21. Kobiela Aleksander l. 50 — w Oświęcimiu
22. Kobiela Wojciech l. 48 — zastrzelony koło Bochni
23. Kudzia Helena l. 18 — w Niemczech
24. Marek Julia l. 19 — w Austrii
25. Prorok Klemens l. 23 — w Zawoi
26. Rosenberg ? l. 65 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (matka)
27. Rosenberg ? l. 40 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (córka)
28. Rubes ? l. 76 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (mąż)
29. Rubes ? l. 68 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (żona)
30. Sanerstrom Lotti l. 45 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
31. Silbering Róża l. 38 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi
32. Silbering Maks l. 70 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi



33. Silbering ? l. 35 (wyzn. mojżesz.) — w Zawoi (córka)
34. Sulak Józefa l. ? — w Zawoi (siostra)
35. Sulak Stanisław l. 25 — w Zawoi (brat)
36. Wiecheć Piotr l. 60 — w Zawoi
37. Wiecheć Wiktor l. 45 — w Zawoi
38. Zajac Edward l. 36 — w Zawoi

### 3. Partyzanci polegli w walce:

1. Dulowski Julian ps. Kruk — z pol.-radz. oddz. „Wisła”
2. N.N. — partyzant radziecki
3. Stryzawski Franciszek ps. Słaby — z oddz. OW PPS „Teodora”

### Akcje bojowe z wrogiem:

Na terenie Zawoi poza doraźnymi akcjami zaopatrzeniowymi oddziały partyzanckie nie prowadziły akcji bojowych z uwagi na przebywanie oddziałów.

### 4. Inne fakty i zdarzenia z okresu okupacji:

W obecnych domach wczasowych „Swit” i „Lajkonik” przebywało kilkuset jeńców włoskich, zatrudnionych przy budowie okopów. Przybyli w sierpniu 1944 r., wywiezieni w listopadzie i grudniu tegoż roku. Ludność miejscowa zatrudniona była w kuchni.

Jedną z bardziej kontrowersyjnych spraw na omawianym terenie była data i powód spalenia schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Policach, zwanego „Schroniskiem na Krupowej Hali”. Wg jednej wersji zostało ono spalone już w 1943 r., wg drugiej — w czasie pacyfikacji w dniach 13—14 października 1944 r.

Wg zebranych przez autora danych, wiarygodna jest wersja druga. Potwierdzają to:

1. Wspomnienia Wenancjusza Zycha (ps. „Szary”, „Dziadek”, b. dowódcy Oddz. Part. AK „Huta-Podgórze”) pt. *Za burtą*, który pisze w nich o akcji na placówkę Grenzschutzu (straży granicznej) na Hali Krupowej jesienią 1943 r. Poświadczą tym samym istnienie schroniska jesienią 1943 r., nie pisząc o jego spaleniu<sup>3</sup>.

2. Irena Paczyńska w swojej książce pt. *O latach wspólnej walki* pisze, iż grupa radzieckich partyzantów kpt. Jefremowa przebywała na omawianym terenie do połowy października 1944 r., a za bazę służyło jej schronisko na Policach<sup>4</sup>. Stąd wniosek, że schronisko PTT do połowy października jeszcze istniało.

3. Stefan Matyasik, mieszkaniec pacyfikowanego osiedla w Sidzinie, w swoich zeznaniach dla Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie podaje m. in.: „... W tym czasie gdy płonęły zabudowania na Hali Malinowej, druga grupa Niemców paliła budynki mieszkalne i zabudowania gospodarcze na polanie „Staszków”, schronisko i zabudowania wokół schroniska<sup>5</sup>...”.

4. Arkusz statystyczny wspomnianej na wstępie ankiety OKH ZBoWiD z 1971 r. zawiera informacje o spaleniu schroniska w czasie pacyfikacji w dn. 13—14 października 1944 r.<sup>6</sup>

5. Podczas spotkania b. partyzantów z okazji odsłonięcia pomnika-kapliczki na Hali Malinowej w dn. 16 października 1983 r., autor uzyskał wypowiedź Henryka Ostruszki ps. Wicher z Oddz. Part. AK „Huta-Podgórze”, który potwierdził fakt, że schronisko zostało spalone w czasie wspomnianej pacyfikacji październikowej 1944 r. Dodatkowo potwierdził to obecny tam mieszkaniec Sidziny, Franciszek Kobiela (Sidzina 1).



Warto nadmienić, że Tadeusz Mazurkiewicz ps. Boruta, b. dowódca Oddz. Part. AK „Chełm”, relacjonując pacyfikację na Hali Malinowej twierdzi, że gdy Oddział wycofał się z okrażającego pierścienia wojsk niemieckich na Halę Krupową, zastał już schronisko spalone, a zgliszcza wystygłe<sup>7</sup>. Jeśli zwrócił na to uwagę, to świadczy to o spaleniu schroniska nie przed rokiem — w 1943 r. — bo w takim przypadku pogorzelisko to nie byłoby nowością wartą odnotowania w relacji z wypadków dziejących się w październiku 1944 r.

\* \* \*

Jak widać z przytoczonych powyżej danych, mieszkańcy wsi podbabiogórskich w czasie II wojny światowej zapłacili sporą daniną krwi, nieszczęść i strat materialnych za swą polskość i umiłowanie ziemi ojczystej. Nie uwzględniono tu jakże wielkich strat pośrednio spowodowanych przez wojnę, okupację i działania okupanta — które przez długie jeszcze lata powojenne dawały znać o okrucieństwie i bezwzględności hitlerowców, a których echa niejednokrotnie żywe są do dzisiaj.

Jerzy Mydlarz

- \* powinno być: 1940—1945 (red.)
- \* powinno być: Glücksman (red.)

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> Ankiety strat i zdarzeń na terenie wsi w latach 1939—45, Archiwum Komisji Historycznej Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Krakowie, (dalej AKH ZW ZBoWiD Kr), kopie w posiadaniu autora.

<sup>2</sup> Wroński Tadeusz: *Egzekucje na terenie województwa krakowskiego w latach okupacji 1939—1945*, informacja wewnętrzna nr 36 GKBZH w Pol., Warszawa 1975; Jerzy Mydlarz: *Rejestr miejsc i faktów zbrodni na terenie powiatu suskiego, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie* (dalej: OKBZH Kr), kopia w posiadaniu autora.

<sup>3</sup> Zych Wenancjusz: *Za burtą. Wspomnienia*, AKH ZW ZBoWiD Kr. Obszerne wyjątki wspomnień w posiadaniu autora.

<sup>4</sup> Paczyńska Irena: *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej i krakowskiej 1941—1945*, Warszawa—Kraków 1978, s. 232.

<sup>5</sup> Matyasik Stefan: *zeznania świadka*, OKBZH Kr S 59/70.

<sup>6</sup> *Ankiety strat i zdarzeń...* (cyt.).

<sup>7</sup> Mazurkiewicz Tadeusz: *relacja*, w posiadaniu autora.

OD REDAKCJI: W Ankiecie OKH ZBoWiD z 1971 r. nie ujęto niektórych danych ujętych w zapiskach kronikarskich z Sidziny prowadzonych przez ks. Józefa Swistka w ostatnich miesiącach okupacji (patrz: Gotkiewicz Marian, *Parę wspomnień z Sidziny*, „Wierchy” 27:1958 s. 277—279), np.: — „20. I (1945) — sobota. Od 1/2 6 wieczór nachodzą nas 7 razy (Niemcy — przyp. red.). Zastrzelili Powalaków. Zabrali swinię. Strzelanina...” — „25. I (1945) — czwartek. Jechało wieczorem auto z oficerami niemieckimi przez Sidzinę — na Makówce auto im się zepsuło — oni uciekli i w Bystrzej zastrzelili Kojsov na drodze, Wojciecha i syna jego Władysława.”

— Pod datą 26. I (1945) — piątek, znajduje się opis pacyfikacji Sidziny. Znajdujemy w nim informacje o spalonych wówczas przez Niemców gospodarstwach (nie ujętych w w/w Ankiecie): „...dom wójta i Kicorów, ... u Mików cztery gospodarstwa (Ludwika Krupy, Pawła Ziemiańskiego, Stanisława Golaniaka i Jana Majaka).” Ponadto zanotowano zniszczenia: „...zniszczyli tartak Maja..., wysadzili wszystkie mostki, ...”.

Ponadto w Ankiecie p. 2 *Pomordowani przez okupanta w l. 1939—1945 w Zawoi*, nie ujęto następujących osób, wykazanych przez Urszulę Janicką-Krzywdę w art. *Dzitefe ludności żydowskiej w Zawoi*.

- dwie samotne kobiety z rodziny Ebel (prawdopodobnie Anna Ebel i Eleonora Spiller, jej siostra — red.)
- Zauerstrom, któremu udało się uciec w czasie likwidacji Żydów z domu Duklerów, gdzie zostali zgromadzeni skazani na zagładę. Po dwóch dniach zgłosił się on na Gestapo w Makowie, w związku z czym należy go uznać za zamordowanego w nieznanym miejscu.
- Fryderyk Brüll, znany kupiec i restaurator zawojski, zamordowany w dniu likwidacji Żydów (2 lub 4 lipca 1943 r.) na podwórzu swego domu.
- dwie volksdeutschki (!) nazwiskiem Rubisch — stara matka i nienormalna córka, zamordowane w dniu likwidacji Żydów w leśniczówce na Widelkach.
- Tosia Dukler l. 21 i Krystyna Zauerstrom (l. ok. 21) oraz wszystkie prowadzone przez nie do Makowa dzieci żydowskie w dniu likwidacji Żydów w Zawoi. Uznać je należy za zamordowane w nieznanym miejscu.



## 2. Dzieje ludności żydowskiej w Zawoi

W całym piśmiennictwie dotyczącym Karpat i Podkarpacia, zarówno dziewiętnastowiecznym jak i dawniejszym, a także międzywojennym, prawie zupełnie pominięto zagadnienie ludności żydowskiej. Czasem tylko w pamiętniku, liście czy relacji z podróży znajdzie się lakoniczna wzmianka o tym, że podróżnych wioził ze stacji kolejowej Żyd pachciarz, lub że dokonano po drodze zakupów w żydowskim sklepie. A przecież była to społeczność niemała; prawie w każdej wsi galicyjskiej zamieszkiwało kilka rodzin żydowskich, nie mówiąc już o miasteczkach, gdzie nierzadko właśnie Żydzi stanowili przeważający procent mieszkańców. Mieli oni swoją odrębną kulturę: zwyczaje, święta, zabawy, cały bogaty folklor słowny, różnili się wreszcie strojem i całym wyglądem zewnętrznym od miejscowej ludności. Stanowili wprawdzie odrębną, zamkniętą społeczność, ale z drugiej strony byli wrośnięci w miejscowe stosunki, kontaktowano się z nimi na co dzień, trudno więc przyjąć, że nie zauważano przejawów ich życia. Być może, że odwiedzający wsie i miasteczka podgórskie byli tak zafascynowani barwnym, widowiskowym i dla wielu egzotycznym folklorem górali, że nie starczyło już miejsca i czasu na zwrócenie uwagi na nie mniej interesującą kulturę ich współmieszkańców. Możliwe też, że pewną barierę stanowiła tutaj odmienna religia, jednak wydaje się, że decydującym czynnikiem była raczej powszechna znajomość przynajmniej zewnętrznych przejawów życia Żydów w całej Polsce, co nie skłaniało pamiętnikarzy i krajoznawców do zajmowania się nimi i wśród górali. Dostyc na tym, że drukowane informacje o Żydach w miejscowościach karpaccich są znikome. Niewiele też na ich temat potrafią dzisiaj powiedzieć mieszkańcy wsi, którzy pamiętają doskonale okres międzywojenny i charakterystyczne postacie miejscowych Żydów, a którzy na dodatek nierzadko byli świadkami ich wojennej tragedii.

Problem materiałów dotyczących ludności żydowskiej przedstawia się w Zawoi podobnie jak na całym Podkarpaciu. Dlatego też na niniejszy przyczynek złożyć się mogły jedynie nieliczne dokumenty gminne, lakoniczne informacje ze skromnej literatury i wreszcie relacje starszych mieszkańców Zawoi.

\*  
\*                      \*

W Zawoi i pobliskiej Skawicy ludność żydowska mieszkała już w XIX wieku, a być może pojawiła się tu jeszcze wcześniej, wraz z powstaniem tych wsi. W każdym razie w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego wydawanym w drugiej połowie XIX wieku podano, że w Zawoi zamieszkiwało 48 Izraelitów, w Skawicy 8, w pobliskich miasteczkach — Makowie 67, w Jordąnowie aż 189.

W księgach gminnych Zawoi czytamy, że 1 grudnia 1863 r. urodził się tu Szymon Fischer syn Hermana i Salomei z domu Goldberg, a 14 października 1867 r. Emilia Weiss, jego późniejsza żona. Czy było to pierwsze pokolenie rodu Fischerów urodzone w tej wsi — nie wiadomo. Jest jednak faktem, że Fischerowie i Weissowie mieszkali tu już w połowie XIX stulecia. W latach 80-tych XIX wieku osiadła w Zawoi rodziną była familia Brüll: pod datą 16 czerwca 1881 r. księga gminna odnotowała narodziny ich syna Fryderyka. W dniu 1 października 1880 r. osiedlił się w Zawoi przybyły tu z Krakowa kupiec Löwi Schöngut, zaś 1 maja 1890 r. rodzina Ebel przybyła z Leńcz k. Kalwarii. Z kolei 10 października 1897 r. sprowadziła się do Zawoi rodzina Glücksmann z Białej (żona Hermana Glücksmanna — Cecylia, pochodziła z pobliskiego Makowa).



Jak więc widać, obecność ludności żydowskiej w Zawoi w drugiej połowie XIX wieku jest w pełni poświadczona. Potwierdzają ją także dokumenty późniejsze: w księdze meldunkowej gminy Zawoja z okresu międzywojennego są zapisane następujące rodziny żydowskie: Brüll, Dukler, Ebel, Fischer, Glücksman, Gross, Langer, Pozner, Rosenberg, Schöngut, Silbering.

Rodzina Brüll, jak już wspomniano, była jedną z najstarszych rodzin żydowskich zamieszkałych w Zawoi. Senior rodziny Fryderyk wzbogacił się znacznie podczas I wojny światowej na dostawach żywności dla wojska i na początku okresu międzywojennego była to najbogatsza rodzina żydowska we wsi. Ich dom znajdował się w Górnej Zawoi przy głównej drodze, nieopodal obecnego domu wczasowego kopalni „Lenin”. Dom ten istnieje i jest zamieszkały przez rodzinę gospodarzy z Zawoi. Fryderyk prowadził w tym budynku szynk i sklep, obok znajdowała się rzeźnia i zespół drewnianych, o niewielkim standardzie budynków letnich, noszących nazwę „Kogutki” i pełniących funkcje hotelu i pensjonatu. Dzisiaj nie ma po nich śladu. Fryderyk był także właścicielem przedsiębiorstwa transportowego: posiadał konie pociągowe i zatrudniał furmanów spośród miejscowej ludności goralskiej, utrzymując także komunikację osobową omnibusem konnym między Makowem a Zawoją. Brat Fryderyka — Moryc — przez jakiś czas dzierżawił od Polskiej Akademii Umiejętności zawojski tartak w latach dwudziestych, a zajmował się w ogóle handlem drewnem i w Zawoi na stałe nie mieszkał. Fryderyk Brüll miał pięcioro dzieci, z których syn Juliusz w okresie międzywojennym otrzymał dyplom inżyniera chemika, a Józef doktora praw<sup>1</sup>. Przed II wojną światową rodzina Brüllów zbankrutowała: do wybuchu wojny funkcjonował już tylko ich ubogi sklepik<sup>2</sup>.

Rodzina Duklerów pojawiła się w Zawoi tuż przed I wojną światową. Leon Dukler przebył tu wraz z żoną Reginą ze Lwowa w dniu 2 lutego 1912 r. Mieszkali oni przy głównej drodze w parterowym domku, między centrum Zawoi a Zawoją-Welczą. Dukler prowadził szynk i sklep, pełniąc też funkcję kapłana w społeczności miejscowych Żydów. Jak wspominają mieszkańcy Zawoi, w soboty widywano go modlącego się w rytualnych szatach przy oknie — bowiem w budynku tym mieścił się dom modlitwy Żydów zawojskich.

Rodzina Ebel, tj.: Markus Ebel i jego żona Anna oraz jej siostra Eleonora Spiller przybyła — jak już wspomniano 1 maja 1890 r. z Leńcz. Ich dom znajdował się przy głównej drodze nieco powyżej skrzyżowania z boczną drogą wiodącą z Zawoi Fujący do Podpolic. Na miejscu nieistniejącego już budynku jest obecnie usytuowany kiosk spożywczy, okok widać jeszcze zarysy fundamentów i drzewa owocowe. To bezdzietne małżeństwo wychowało przybraną córkę Annę. Jako jedyni spośród zamieszkałych w Zawoi Żydów, Eblowie pracowali na roli. Ponadto Ebel handlował cielęciną, którą roznosił po domach miejscowej inteligencji, a jego żona wyróżniała się spośród ubranych po miejsku innych żydówek tym, że nosiła się podobnie jak miejscowe kobiety zawojskie.

Rodzina Fischerów była — jak się wydaje — jedną z pierwszych osiedlonych w Zawoi rodzin żydowskich (połowa XIX w.). Seniorzy rodziny Szymon i Emilia, sądząc z opisów pamiętających ich mieszkańców Zawoi, prezentowali się raczej jak szlachta, nie jak Żydzi. Byli zamożni, prowadzili sklep i szynk. Ich dom znajdował się w górnej Zawoi, tuż nad Widłami, przy drodze na Wilczną, mniej więcej naprzeciw obecnego domu wczasowego „Jaworzynka” — był to drewniany, parterowy budynek. Fischero- wie mieli trzech synów: Maurycego, Józefa i Hugona. Maurycy z żoną Franciszką i córeczką Martą mieszkał z rodzicami i był właścicielem pensjonatu „Jaworzynka” (obecny dom wczasowy Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego z Krakowa). W rodzinnym domu





Sklep Fryderyka Brüllla w Zawoi

(fot. ze zbiorów Tomasza Nowalnickiego)



Furmanka Fryderyka Brüllla w drodze z Zawoi do Makowa

(fot. ze zbiorów Tomasza Nowalnickiego)



mieszkał również Józef z żoną Fanny i córką Heleną. Zajmował się handlem i był właścicielem nieistniejącego już pensjonatu „Józefówka”, który znajdował się naprzeciw wspomnianej „Jaworzynki”. Dzisiaj na miejscu tym stoją nowe domy mieszkalne. Trzeci syn, Hugo Fischer, osiedlił się w Zawoi z żoną Salomeą na początku lat trzydziestych XX w. — poprzednio mieszkali oni w Karlsbadzie (obecnie Karlovy Vary. Hugo był właścicielem pensjonatu „Świt”, zlokalizowanego powyżej Widel przy drodze ku Policznemu. Obecnie mieści się tam dom wczasowy Izby Rzemieślniczej z Krakowa.

Rodzina Glücksmann — Herman i jego żona Cecylia, osiedliła się w Zawoi 10 października 1897 r. Glücksmann prowadził okresowo sklep, szynk, cukiernię, jatkę. Ich dom wznosił się przy głównej drodze w centrum Zawoi, tuż powyżej kościoła parafialnego, mniej więcej naprzeciw obecnego pawilonu handlowego GS. Mieszkały z nimi trzy córki: Helena, Karolina i Rozalia. Jedną z nich była rozwódka z dzieckiem.

Rodzina Grossów należała do najbiedniejszych rodzin żydowskich w Zawoi. Mieszkała w drewnianym budynku usytuowanym przy drodze głównej, nieopodal rozwidlenia drogi ku Welczy. W domu tym zamieszkiwała jeszcze jedna rodzina żydowska — Silberingów, z którą Grossowie byli spokrewnieni. Głowa rodziny, Gross Mojżesz, był malarzem pokojowym, w ten sposób zarabiał na utrzymanie liczego potomstwa. Grossowie wyprowadzili się z Zawoi do pobliskiego Makowa w 1939 r., jeszcze przed wybuchem wojny.

Rodzina Poznerów osiedliła się w Zawoi 10 maja 1919 r. Była to wdowa z dwójką dzieci, przybyła tu z pobliskiej Skawicy i spokrewniona z nią małżeństwo, oraz dwie samotne krewne. Wszyscy oni opuścili Zawoję w latach trzydziestych, zostały tu tylko dwie wspomniane kuzynki. Utrzymywały się one z krawiectwa i gufrowania spódnic. Tuż przed wybuchem II wojny światowej i one też wyjechały z Zawoi. Dom Poznerów znajdował się przy głównej drodze, nieco powyżej centrum Zawoi, nad rzeką, mniej więcej naprzeciw budynku poczty Zawoja 1. Dziś nie ma po nim śladu; rozpadł się już po wojnie.

Rodzina Langerów osiedliła się w Zawoi już w XIX wieku. W 1898 r. urodził się Salomon Langer, właściciel szynku i sklepu w centrum Zawoi, mieszczących się w budynku obecnej restauracji „Zawojanka”. Pod koniec lat dwudziestych Langer zginął zabity kamieniem w swojej gospodzie. Po nabożeństwie rezurekcyjnym grupa młodych chłopaków z Zawoi udała się do szynku Langerów. Doszło do sprzeczki. Langer ukrył przed kolegami jednego z chłopaków, którego ci chcieli bić. Wtedy jeden z napastników rzucił z drogi przez okno kamieniem tak nieszczęśliwie, że zabił Langerów na miejscu. Wkrótce po tym wypadku Langerowie opuścili Zawoję, a kolejnymi właścicielami budynku stała się rodzina Sauerschtrom.

Rodzina Rosenberg pojawiła się w Zawoi 10 listopada 1895 r., przybywając tu z Budzowa k. Zembrzyc. Było to małżeństwo Saul i Jölli, oraz urodzony już w Zawoi w 1899 r. ich syn Fryderyk. Rosenbergowie opuścili Zawoję przed II wojną światową.

Rodzina Schöngut, której seniorem był Löwi, przybyła do Zawoi jak już wspomniano w dniu 21 marca 1880 r. z Krakowa. Zajmowała się handlem i podobnie jak Rosenbergowie, opuściła Zawoję jeszcze przed II wojną.

Rodzina Silbering mieszkała w Zawoi od schyłku XIX wieku. Dzieliła ona dom z rodziną Grosserów, o której już była mowa. Silbering był właścicielem szynku i sklepu, a także wynajmował pokoje letnikom. Rodzina ta także wyjechała z Zawoi przed II wojną światową, a we wsi pozostały dwie siostry Silberinga.



Mieszkańcy Zawoi wspominają jeszcze dwie postacie miejscowych Żydów z okresu międzywojennego. Była to żebraczka Gitla z anormalnym synkiem i właściciel kiosku spożywczego w Podryzowanej — Maks Goldberg. Początkowo mieszkał on i pracował u Brülla jako parobek przy koniach. Tuż przed II wojną światową przeniósł się do Makowa. Nazwiska żebraczki nie udało się ustalić.

Jak już wspomniano, w Zawoi był dom modlitwy, a funkcję kapłana pełnił Dukler. Bóżnicy nigdzie w pobliżu nie było — ani w Makowie, ani w Suchej, ani w Jordanowie. Podobnie sprawa przedstawiała się z cmentarzem. Miejscowi Żydzi chowali prawdopodobnie swoich zmarłych na kirkucie pod Jordanowem, ale nie ma na to potwierdzenia w żadnych dokumentach. Równie dobrze mogli korzystać z kirkutu w Andrychowie, ale brak na ten temat wzmianki w relacjach mieszkańców Zawoi. Najbliższym większym ośrodkiem życia religijnego Izraelitów był Maków, który wprawdzie nie miał bóżnicy, ale utrzymywał rabina. Ten, sądząc z relacji, chodził w tradycyjnym stroju: w chałacie, pończochach i lisiej czapie. W Makowie był też rzeźnik, zabijający w rytualny sposób zwierzęta na mięso. Żydzi z Zawoi często posyłali doń furmankę Brülla ze zwierzętami przeznaczonymi na mięso „koszerne” (odpowiadające przepisom religijnym). Niekiedy też rzeźnik przyjeżdżał w dzień targowy do wsi i w jatce w centrum Zawoi dokonywał rytualnego uboju dla miejscowych Żydów.

Jak wynika z powyższych informacji, podstawowym zajęciem ludności żydowskiej w Zawoi w okresie międzywojennym, a z pewnością i w ubiegłym stuleciu, był handel: prowadzenie sklepów, restauracji, pensjonatów itp. W stosunku do miejscowej ludności Żydzi byli ludźmi zamożnymi. Chodzili ubrani po miejsku, bez elementów odzieży charakterystycznej dla Żydów. Starsze kobiety żydowskie — podobnie jak kobiety wiejskie — nosiły nakrycie głowy w postaci czepca i szala zamiast chustki. Młodsze chodziły z gołą głową, często mając miejskie fryzury. Mówili językiem literackim, bez naleciałości żargonowych. Dzieci rodzin żydowskich uczęszczały do miejscowej szkoły. Rówieśnicy traktowali je podobnie jak dzieci miejscowej inteligencji — z rezerwą i pewnego rodzaju podziwem.

Mieszkańcy Zawoi wyrażali się wprawdzie pomiędzy sobą o miejscowych Żydach z pogardą, ale nigdy jej im nie okazywali, a nieraz wręcz przeciwnie — odnosili się do nich z szacunkiem. Wielu gospodarzy było poważnie zadłużonych, zwłaszcza u właścicieli sklepów i szynków. Długi te były wynikiem pożyczek „na procent”, lub brania towarów na kredyt. Finał zadłużenia często był taki, że na własność Żyda przechodził kawałek pola wierzyciela. Było to główne źródło pozyskiwania własności ziemskiej przez miejscowych Żydów. Zdarzało się też, że gospodarz dawał na przechowanie Żydowi większą sumę pieniędzy, uzyskaną np. ze sprzedaży pola lub tp., a następnie odbierał tę sumę w towarze, odnosząc się do Żyda z całym zaufaniem. Praca u rodzin żydowskich była też źródłem dochodu miejscowej ludności: mężczyźni służyli jako furmani, dziewczęta i kobiety jako niańki do dzieci i służące, zarówno stałe jak i sezonowe.

Osobnym zagadnieniem jest Zawoja jako miejscowość letniskowa. W okresie międzywojennym 3/4 przyjeżdżających tu na lato wczasowiczów stanowili Żydzi. Były to rodziny lekarzy, adwokatów itp., a więc ludzie zamożni. Przyjeżdżali ze swoją służbą, lub najmowali na sezon służące spośród miejscowych dziewcząt. Niekiedy też werbowali je do służby na stałe; wiele dziewcząt z Zawoi wyjechało w okresie międzywojennym na służbę do bogatych rodzin żydowskich.

Obok zamożnych letników przyjeżdżali do Zawoi na sezon letni Żydzi rzemieślnicy, którzy pracowali tu prowadząc zakłady usługowe (fryzjer, szewc itp.) oraz sklepiki. Np. w Zawoi — Widłach istniał sezonowy sklep



z owocami i jarzynami, które właściciel Świąciecki sprowadzał codziennie z Krakowa.

Przyjeżdżający na lato Żydzi mieszkali w pensjonatach należących bądź do Żydów miejscowych, bądź mających tu tylko domy do wynajęcia na sezon. I tak do rodziny Fischerów z Zawoi należały: „Swit” — wł. Hugo Fischer, „Jaworzynka” — wł. Maurycy Fischer, „Józefówka” i „Helenka” — wł. Józef Fischer; do rodziny Brüllów należał zespół pensjonatów „Kogutki”. Do Żydów spoza Zawoi należały pensjonaty: „Jedność” w Podryzowanej, obecnie dom czasowy WZGS z Krakowa — wł. Halperowie, „Renata” — willa znajdująca się w miejscu obecnego „Zajazdu pod Babią” nad Widłami — wł. Brackfeldowie, „Uciecha” — w Górnej Zawoi — wł. Poznerowie, „Jasny Dworek” — obecnie dom czasowy Izby Rzemieślniczej z Krakowa w Górnej Zawoi — wł. Goldblattowie.

Oprócz zamieszkiwania w pensjonatach będących własnością współwyznawców, Żydzi letnicy wynajmowali pokoje u miejscowych gospodarzy. Istniało też w Zawoi sanatorium czy prewentorium dla zagrożonych gruźlicą dzieci żydowskich, mieszczące się nad Jaworzynką tam, gdzie jest obecnie tzw. „Lajkonik” poprzednio schronisko PTTK, teraz dom czasowy KPBK z Krakowa. Należało do żydowskiej organizacji Makkabi. Tuż przed wojną funkcjonowało jako dom letniskowy. Wspomniane Makkabi prowadziło też corocznie w okresie letnim rodzaj kolonii dla młodzieży w pensjonacie „Komintangówka” znajdującym się na Składach, będącego własnością Monsteina. Przez czas trwania kolonii na maszcie koło budynku powiewała flaga żydowska.

Wspomnieć jeszcze należy o Żydach spoza Zawoi, którzy zarówno w sezonie, jak i w ciągu całego roku pojawiali się tu jako domokrażcy handlarze. Do nich należeli Ernestyna Amsterdam z Suchej i Goldman ze Skawicy. Ernestyna przywoziła co pewien czas furmanką, którą sama powoziła, tkaniny rozwożąc je po pensjonatach i domach miejscowej inteligencji. Materiały te można było u niej nabywać na raty. Była ona bowiem także właścicielką sklepu bławatnego w Suchej. Natomiast Goldman przywoził codziennie furmanką pieczywo ze swojej piekarni.

Pod koniec ostatniego sezonu przed wybuchem II wojny światowej, letnicy opuszczali Zawoję w panice. Miejscowi Żydzi wszyscy pozostali na wsi, gdzie też zastała ich okupacja niemiecka. Na początku władze niemieckie używały zawojskich Żydów do darmowych robót na rzecz gminy, np. do sprzątania w budynku gminnym, lub do wykonywania różnych prac dla nadleśniczego Niemca nazwiskiem Kłohr. W późniejszym czasie zdolnych do pracy mężczyzn Niemcy wywieźli do obozu w Płaszowie.

W dniu 3 lub 4 lipca 1943 roku przybyła do Zawoi przed świtem grupa likwidacyjna, składająca się z trzech Niemców, którym towarzyszył granatowy policjant z miejscowego posterunku. Około godz. 3 nad ranem wstąpili do mieszkającego na początku Zawoi gospodarza Bronisława Kusia, którego wzięli jako przewodnika mającego wskazywać miejsca zamieszkania Żydów. Jako pierwsi zamordowani zostali Żydzi w Dolnej Zawoi, na tzw. Roli Gawłów: były to dwie samotne kobiety z rodziny Ebel. Następnie grupa likwidacyjna pojechała na początek Welczy, do domu zamieszkałego przez rodzinę Silberingów. Zabrano stamtąd Rozalię i Fryderyka Silberinga, oraz przebywających tam matkę i córkę Glückman, odwożąc ich do domu Duklera. Tam też dokonano zbiorowego mordu, zabijając 9 osób w starym budynku gospodarczym. W czasie trwania egzekucji z domu Duklerów, w którym na polecenie władz niemieckich zebrano poprzedniego dnia inne rodziny żydowskie z Zawoi, uciekły dwie osoby: Dukler i Zauerstrom. Obaj po kilku dniach błakania się po okolicznych lasach, sami zgłosili się dobrowolnie do filii Gestapo z Zakopanego w willi „Marysin” w Makowie. Uciec udało się także wówczas



Karolinie Glücksman, która jednak prawdopodobnie przeżyła wojnę służąc gdzieś u gospodarzy na Orawie.

Po dokonaniu mordu w domu Duklera, grupa likwidacyjna pojechała do Górnej Zawoi, zabijając do drodze Fryderyka Brüllla na podwórzu jego domu. Podobnie zginęły Emilia i Fanny Fischer. Akcja została zakończona zastrzeleniem w leśniczówce na Widlach dwu volksdeutschek Rubisch — były to staruszka matka z anormalną córką, mieszkające w złych warunkach sanitarnych.

W czasie tej akcji likwidacyjnej nie zamordowano dzieci. Sformowano z nich grupkę, którą odesłano do Makowa. Prowadzić ją musiały 21-letnia córka Duklera Tosia i jej rówieśnica Krystyna Zauerstrom. Jaki był dalszy los dzieci żydowskich z Zawoi — nie wiadomo, należy się tylko domyślać, że podzieliły los rodziców. Wśród relacjonujących te zdarzenia zachowało się wspomnienie, jak idąca z dziećmi Krystyna powiedziała do litujących się nad nimi ludzi: „Tak pięknie świeci słońce, a nam nie można żyć”. Podobno dzieci te widziano po raz ostatni na stacji kolejowej w Makowie.

Po dokonaniu mordów grupa likwidacyjna odjechała. Na polecenie Niemców miejscowa policja zmusiła trzech gospodarzy z Zawoi do zwiezienia ciał pomordowanych do wykopanego dołu na polanie w dolinie Jastrzębiego potoku nad kościołem. Po ułożeniu ciał w dole przysypano je wapnem i ziemią.

Po zakończeniu wojny miała miejsce ekshumacja zwłok. Na początku lat pięćdziesiątych przybył do Zawoi przedstawiciel gminy żydowskiej, zatrudnił przy tej pracy trzech miejscowych mężczyzn. Wykopane czaszki i kości zostały załadowane do dwóch skrzyń i wywiezione z Zawoi.



Historia Żydów w Zawoi miała podobnie tragiczny finał jak w innych podkarpackich wsiach i miasteczkach. Pamięć o ludności żydowskiej powoli zacierą się, a nowe pokolenie nie jest w stanie wyobrazić sobie tak charakterystycznej dla dawnego polskiego krajobrazu postaci Żyda. Często jako jedyna pamiątka po nich pozostaje miejscowa nazwa — np. w Zawoi do dzisiaj używa się określić miejsce — „U Duklera”, „U Brüllla”, mimo że po stojących tam kiedyś szynkach, sklepach i karczmach nie ma już śladu.

Podany tutaj rys dziejów ludności żydowskiej w Zawoi jest bardzo skąpy i ma na celu przede wszystkim zwrócić uwagi na ten interesujący problem. Być może opublikowanie tego tekstu spowoduje uzupełnienie danych o zawojskich, a może w ogóle podbabiogórskich Żydach, przywołując w pamięci czytelników znane im tylko fakty<sup>3</sup>.

*Urszula Janicka-Krzywda*

#### PRZYPISY:

<sup>3</sup> Brüllowie najwidoczniej odczuwali piękno gór. Świadczyć o tym może chodzenie na Babią Górę. Np. brat Fryderyka — Moritz wpisał się do księgi schroniskowej BV w dniu 20 maja 1918 r., wychodząc tam samotnie. Natomiast w dniu 3 lipca 1921 r. z większą grupą były tam dzieci Fryderyka: Jula, Juliusz i Józef. Zresztą sam Fryderyk w jakimś stopniu popierał turystykę górską, udzielając członkom Towarzystwa Tatrzańskiego zniżek zarówno w swym omnibusie jak i w „Kogutkach”.



<sup>2</sup> Kazimierz Sosnowski w swym pionierskim *Przewodniku po Beskidzie Zachodnim i Pieninach*, Kraków 1914, pisze, iż własnością Brüllów były wówczas (tj. przed I wojną światową) nie tylko szynk, sklep i „Kogutki”, ale także gospoda i hotel „Austria” k. kościoła. W drugim wydaniu przewodnika, w r. 1926, K. Sosnowski podaje informację, iż gospoda i hotel „Austria” są własnością E. Langerera. Wynika z tego, że stan posiadania Brüllów topniał już w latach dwudziestych.

<sup>3</sup> Za naszym pośrednictwem autorka artykułu prosi o ew. informacje i materiały, fotografie i dokumenty dotyczące Żydów w Zawoi i okolicy. Informacje prosimy przekazywać na adres Ośrodka KTG na Babiej Górze, Kraków, Pl. Wiosny Ludów 8.

#### LITERATURA:

- Balaban M.: *Dzieje Żydów w Galicji, Lwów 1914*  
Bujak Fr.: *Galicja, T. 1 i 2, Lwów 1915*  
Eisenbach A.: *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Studia i szkice, Warszawa 1982*  
Fuks M., Hoffman M., Horn Z., Tomaszewski J.: *Żydzi polscy. Dzieje i kultura, Warszawa 1982*  
Mahler R.: *Żydzi w dawnej Polsce w świetle liczb, Warszawa 1959*  
*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1890.*  
W opracowaniu wykorzystano również: — Materiały ZBoWiD z terenu Zawoi, — Księgi gminne gminy Zawoja z okresu międzywojennego, — badania terenowe autorki.

OD REDAKCJI: Warto też zwrócić uwagę na turystyczny ruch żydowski na Babiej Górze. Udokumentowana obecność turystów żydowskich sięga 1895 r., w l. 1895—1902 ich liczba na Diablaku dochodziła do 10% wszystkich turystów. Znacznie zwiększyła się przed 1914 r., by w latach następnych stale wzrastać. Przyczyniły się do tego organizacje żydowskie, takie np. jak Skauting żydowski (*Pfadfinder — Haszomer*) czy *Jüdische Wanderbund „Blau-Weiss” (WBBW)*, a także szkolnictwo żydowskie. Zresztą Żydzi naogół chodzili na Babią Górę grupami.

### BABIA GÓRA

Ponad górami płynie bóg,  
ogniem skłnią skrzydeł pióra,  
gnie szczyty skał, gnie lasów bróg  
ognistych piór wichura.

Aż zadał w locie w złoty róg.  
Echo powtarza chmura,  
echo się stacza z górskich dróg,  
echem grzmi Babia Góra.

W locie napina skrzący łuk,  
w szłomie tkwią rogi tura.  
I ciska groty krwawych smug  
góralski bóg Ahura.

Zawoja 1948?

Stanisław Kolbuszewski

Stanisław Kolbuszewski (22 VI 1901 Przemyśl — 7 I 1965 Wrocław), historyk literatury polskiej i literatur słowiańskich, profesor uniwersytetów w Rydze i Wrocławiu. Do najważniejszych jego prac należą: *Stanisław Wyspiański a romantyzm polski 1928*, *Polski teatr romantyczny 1931*, *Polu literatura viduslaikos in renesanse 1938*, *Polska a Czechy 1939*, *Romantyzm 1948*, *Romantyzm i modernizm*, *Studia o literaturze i kulturze 1959*, *Śląskie impresje Stanisława Wyspiańskiego 1962*, *Herezja kanonika Jędrzeja Gałki 1964*. Wiersze ogłaszał drukiem w czasopiśmie w dwudziestoleciu międzywojennym. Był gorącym miłośnikiem Zawoi, gdzie wielokrotnie spędzał wakacje i najlepiej wypoczywał, spędzając wiele godzin na długich wędrówkach po Babiej Górze.



## 1. Czy banita Aleksander Komorowski spoczywa snem wiecznym w Lipnicy Wielkiej na Orawie?

Jeden z trzech synów JMP Krzysztofa Komorowskiego (zm. w 1608 r.), wykształconego w Padwie kasztelana sądeckiego, pana dziedzicznego na Zyweu, Łodygowicach, Siemieniu i Sucheju — Aleksander (ur. w 1585 r.), przy podziale dóbr po śmierci ojca otrzymał „państwo” Ślemieńskie. Tak on, jak i jego bracia byli niezadowoleni z podziału, co stało się przyczyną skłócenia i ostrych zatargów, w których Aleksander dał się poznać jako mściwy i gwałtowny okrutnik. Z czasem, na skutek wyrządzenia dwóm swoim poddanym — Dzwoniarzowi i Kwaśniowskiemu — jakiejś poważnej krzywdy, a następnie wobec rozmyślnego ciężkiego okaleczenia panów Stadnickiego (krewnego swojej żony!) i Dembińskiego, czym spowodował ich trwale kalectwo, po r. 1622 zmuszony został udać się na banicję.

Jak podaje Komoniecki w swym „Dziejopisie Żywieckim” z 1704 r., Aleksander powędrować miał pielgrzymim szlakiem do Rzymu i z wygnania już nie wrócił, umierając gdzieś w świecie. Jednak tenże sam kronikarz nieco dalej notuje intrygującą wiadomość, jakoby banita Komorowski osiadł po latach w Lipnicy Wielkiej na Orawie, mieszkając tam u „niejakiego” Macieja Śmietany. Tam też miał umrzeć i zostać pochowany przy istniejącym już wówczas kościele jako człowiek bezimienny.

Wiadomość ta wydaje się być wiarygodną. Wszak gnanemu tęsknotą za ojczyzną banicie dogodnie było osiąść właśnie w Lipnicy Wielkiej, w pobliżu swych rodowych dóbr, wśród ludu polskiego pochodzącego z tejże samej co on sam ziemi żywieckiej, a poza zasięgiem jurysdykcji polskiej. Cech wiarygodności dodają informacji szczegóły podane w zapisie kronikarza, a mianowicie wzmianka o „niejakim” Macieju Śmietanie i wspomnienie o kościele w Lipnicy Wielkiej.

Maciej Śmietana — zapisany w dokumentach nieporadnym urzędowym „językiem” węgiersko-słowackim wypaczającym polskie brzmienie — jako Mathias lub Maticz Smetaniak lub Smotaniak (Śmietaniak, czyli syn Śmietany, prawdopodobnie Michała poprzedniego sołtysa) — był sołtysem Lipnicy Wielkiej, jeszcze przed rokiem 1659. Jego imię i nazwisko notują akta w l. 1659—1677, wyraźnie sugerując pełnienie przez niego funkcji sołtysa przez dłuższy już okres czasu. Dokumenty stwierdzają też, że już w pierwszej połowie XVII w. istniał w Lipnicy Wielkiej drewniany kościół, zbudowany co najmniej w 1627 r. jako ewangelicki, filialny zboru parafialnego w Jabłonce. Ten to właśnie kościół w 1770 r., już jako katolicki (po rekatolizacji Górnej Orawy w drugiej połowie XVII w.) kupiła i przeniosiła do siebie wieś Chyżne. Lipniczanie w jego miejsce zbudowali sobie w l. 1763—69 okazały kościół murowany, stojący do dzisiaj. A więc od co najmniej 1627 r. istnieć musiał w Lipnicy przykościelny cmentarz, o którym wspomina Komoniecki.

Dzięki jeszcze innej informacji Komonieckiego można przypuszczać, że okres pobytu Aleksandra Komorowskiego na Orawie przypada w przybliżeniu na lata 1640—50. Bowiem jest niemal pewnym, że owe orawskie



informacje kronikarskie pochodzą od Jana Komonieckiego (prawdopodobnie ojca Andrzeja — kronikarza) który w r. 1656 przebywał czas jakiś na Orawie. Schronił się on tam razem z małżonką Magdaleną „dla spokojności” w czasie potopu szwedzkiego, wobec zbliżania się wojsk nieprzyjacielskich do Żywca. Miał tam bowiem rodzinę. Informacja o Komorowski w „Dziejopisie” pochodzi więc zapewne z roku 1656, a sposób jej podania przemawia za tym, że opisywane zdarzenie nie było wówczas najświeższej daty, choć nie było też zbyt stare.

Wydaje się, że dodatkowych cech wiarygodności dodaje całej informacji szczegół o anonimowości pochówku zmarłego banity oraz określeniu jego wygnania jako „pielgrzymki”. Wynika z tego, że Aleksander Komorowski udał się do Rzymu dla zmazania win i że wrócił w pobliże stron rodzinnych jako pokutujący grzesznik. Anonimowy pogrzeb był widocznie jednym z aktów — ostatnim — owej pokuty.

Czy więc ziemia cmentarna przy wielkolipnickim kościele kryje prochy banity i pielgrzymy Aleksandra Komorowskiego? Chyba tak.

[Tomasz Nowalnicki]

#### LITERATURA:

- Kavuljak Andrej : *Historický miestopis Oravy*. Bratislava 1955.  
Komoniecki Andrzej: *Dziejopis Żywiecki*. Wydał i wstępem opatrzył Dr Stanisław Szczotka. Żywiec 1937  
Semkowicz Władysław: *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*. Zakopane 1932, 1939

## 2. Komoniecki o Babiej Górze i Jabłonce

Żyjący w l. 1658—1726 sławny wójt żywiecki Andrzej Komoniecki, był autorem m. in. zapisu dziejów Żywca i okolicy, obejmującego okres czasu od r. 1400 do 1704. Kronika ta sporządzona została przez niego w paru redakcjach, z których najbardziej znana pt. *Chronographia albo dziejopis żywiecki...* opracowana została i wydana drukiem przez Stanisława Szczotkę w Żywcu w r. 1937.

Na kartach najstarszej redakcji zatytułowanej *Świeże ożywienie starożytnych i niepamiętnych dziejów Żywca* pochodzącej sprzed 1699 r., Komoniecki zamieścił m. in. wzmiankę o Babiej Górze. Jest to chronologicznie drugi — po Długoszewym — opis Babiej Góry, jednak o wiele szerszy i jak na ówczesne czasy zaskakująco dokładny. Świadczy o tym, że relacjonujący sam zwiedził Babią Górę, a przy tym był człowiekiem inteligentnym, umiejącym podać syntetyczny obraz swych obserwacji. W ujęciu XVII-wiecznego kronikarza brzmi on następująco:

„Także w Babiej Górze jest góra albo gronik, na którym jest kamienna baba tak wyrosniona, a woda z niej idzie. Gdzie tam jest skała, z jednej strony nie ma przystępu do niej, a z drugiej połogo idzie i stąd Babia Góra nazwana”.

Używając dzisiejszego języka, którym opisuje się morfologię terenu, zapis ten można tak odczytać:

W części wierzchołkowej Babiej Góry znajduje się kopuła zbudowana z luźnych głazów piaskowca (Diablak!), spod której wypływa źródło (Głodna Woda na orawskim stoku!). Są tam także skalne urwiska (Kościółki, Sekolica!), od północy niedostępne, a od południa łagodnie nachylone i łatwo przystępne.

Tak dokładne wiadomości o Babiej Górze mogły pochodzić od Jana Komonieckiego (najprawdopodobniej ojca kronikarza), który wraz z małżonką Magdaleną w r. 1656 wobec zbliżających się do Żywca najeżdżących wojsk szwedzkich, schronił się „dla spokoju” u krewnych w Jabłonce. Przyglądać się musiał Królowej Beskidów i w czasie podróży (zapewne „drogą miedziową” przez Jelesnię i Przełęcz Półgórską) i w czasie bytności u jej podnóży na Orawie. Tam też musiał stykać się z ludźmi, którzy na Babią Górę chodzili w celach gospodarczych. Bowiem była ona użytko-



wana pastersko od dawna, już w r. 1615 jej wierzchołkowa hala jako „Roh Baby Alpes” przypisana była Lipnicy Wielkiej z prawem wypasu 400 szt. bydła. Mógł więc uzyskać wiadomości o górze od orawskich pasterzy, jednak bardziej prawdopodobnym jest, że wybrał się nań on sam — gdyż jak już wspomniano, przekazany kronikarzowi opis świadczy o pewnej umiejętności spostrzegania i przekazywania najbardziej istotnych cech morfologicznych terenu. Niewątpliwie mieszczanin żywiecki był bardziej światłym człowiekiem, niż podbabiogórscy pasterze..

Zresztą, przekazał on synowi bardzo dużo szczegółów ze swej wojennej peregrynacji. Mieszkająca w Jablonce siostra Jana Komonieckiego miała na imię Zuzanna i była żoną Wawrzyńca Kolki. Jednak Komonieccy zamieszkali nie u niej, lecz w domu mularza Macieja (Matiasa) Oskarczyka (zapewne Oskwarczyka; nazwisko znane do dzisiaj, znana także rola Oskwarkowa). A ponieważ wzięli ze sobą z Żywca obraz „Najświętszej Panny Marii, która Pana Jezusa piastuje” nieco podniszczony, w Jablonce oddali go do renowacji malarzowi Jakubowi.

Są kroniki Andrzeja Komonieckiego interesującym dokumentem świadczącym nie tylko o stosunkowo dokładnym poznaniu Babiej Góry już w drugiej połowie XVII w., ale także o ścisłych kontaktach Górnej Orawy z Żywiecczyną i o polskim pochodzeniu Górnoorawian, mieszkańców wsi lokowanych przez Węgrów Thurzonów, którzy już pod koniec XVI w. doprowadzili do oderwania tych ziem od Korony Polskiej.

[Tomasz Nowalnicki]

### 3. Babiogórskie wzmianki w „Góralach bieskidowych“

W roku 1851 ukazała się w Krakowie nakładem i drukiem Józefa Czecha książka Ludwika Delaveaux p.t. *Gorale bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*. Skreślił L. D.

Wprawdzie dziełko nie dotyczy okolic podbabiogórskich, jednak na uwagę zasługują w nim dwie wzmianki dotyczące Babiej Góry:

- I — o pustelniku krakowskim pochodzącym spod Babiej Góry.
- II — o babiogórskiej przygodzie Józefa Schultesa (patrz: *Prace Babiogórskie* 1931, Kraków 1932, *Józef Schultes opisyje babiogórską wyprawę w 1805 r.*)

Red.

#### I. fragment tekstu ze s. 12:

„...poznałem miasto Kraków (w młodości), a zachwycony wdziękiem okolicy, w niem założyłem siedzibę. Najupodobańszą i prawie co ranną moją przechadzką była góra Sikornik; stamtąd przebiegłszy wzrokiem czarujące wybrzeże Wisły i część Podgórskiej okolicy, opierałem strudzone oczy o sine pasma gór Karpackich, ten krajobraz nader uwdzięczających. Marzenia moje przerywał czasem pustelnik tamtejszego eremitażu, w górach urodzony. Opowiadał mi o Babiej Górze, o zamku Dyabelskim<sup>1</sup>, niegdyś ogromnym, ale przez pioruny rozburzonym, w którego zwaliska dotąd około pierwszej godziny z południa gromy biją, i gdzie nie jeden podróżny burzą zaskoczony życie utracił.

Następnie opowiadanie jego o życiu pasterskim osad tamtejszych, o halach, szafasach, bacach, itd. dodały bodźca wrodzonej już ciekawości...”

#### II. fragment z „przypisów” s. 144—145:

„...Lękają się także obcego ubioru górale w głębi lasów na polanach zamieszkali. Doświadczył tego ok. roku 1808 (w r. 1806 — red.) Szultes, profesor historii naturalnej w akademii krakowskiej, gdy na Babiej-górze herbaryzując zabił się w lasach, a niedosyć, że był kuso i czarno ubrany, ale miał okulary z czerwoną skórą dla zabezpieczenia oczu od kurzu i gałęzi, przy tem jakiś rodzaj klaku na głowie i paraplu, rekwi-



zyta u górali nie znane. Nie dziw, że stał się postrachem w lasach, gdzie tułał się dwa dni o głodzie, a każdy spotkany góral żegnał się i uciekał krzyżąc: *debel! debel!* aż urząd leśny mając od ludzi wiadomość, szukał stracha i znalazłszy ledwie żywego, z lasu wyprowadził.

Za to też, jak słyshałem, rzeczony Szultes lud Polski w dziele swoim niżej zwierząt zaklasyfikował<sup>2</sup>. Także złośliwy ten człowiek opisał duchowieństwo Krakowskie w sposób obelżywy. Czytałem to sam u niegdyś księdza Busze'go, który pisał w ten czas przeciw tej potwarzy obronę<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Delaveaux jako pierwszy podał nazwę szczytu: Zamek Diabelski (red.)

<sup>2</sup> Schultes w swoich dwóch opisach wyprawy na Babią Górę nie wspomniał o swym niechlubnym pobłędzeniu w babiogórskiej kniei. (red.)

#### 4. Józefa Schultesa drugi opis babiogórskiej wyprawy w r. 1806

W „Pracach Babiogórskich 1981” informowaliśmy we wstępie poprzedzającym „list” Schultesa do p. Sartori w Gratzu z opisem babiogórskiej wyprawy<sup>1</sup>: „Józef August Schultes (1770—1831) w l. 1805—1808 mieszkał w Krakowie, gdzie na uniwersytecie kierował katedrą botaniki i chemii, prowadząc równocześnie praktykę lekarską. Bardziej znany był jednak jako dyrektor ogrodu botanicznego i podróżnik po okolicach. Austriak urodzony w Wiedniu, dzięki zdolnościom już w wieku 24 lat został profesorem botaniki w Akademii Terecjańskiej. „Powołany” do Krakowa, swe niezadowolone uzewnętrzniał w wrogim stosunku do Polaków, przenosząc nieprzychylnie uczucia nawet na polski krajobraz — co łatwo wyczytać można w jego dwóch opisach babiogórskiej wycieczki. Jak pisał Tygodnik Ilustrowany (nr 301 z 1 lipca 1865 r.): „...brakło mu serca i przychylności dla miejsca kędy przebywał. Uprzykrzył mu się pobyt w nienawistnym dlań kraju, podziękował też za posadę i w Bawarii osiadł”. Dzięki zapisom Ludwika Delaveaux<sup>2</sup> znamy dodatkowe przyczyny uprzedzeń do wszystkiego co polskie u Schultesa. Nie one są jednak istotne i nie przejaskrawione bądź zupełnie fałszywe sady autora o ludzi, stosunkach i krajobrazie w polskich górach w pierwszych latach XIX wieku — ważne są fakty, które czytelnik z łatwością odróżni od fałszów. Choć przyznać trzeba, że te ostatnie z pewnością nie przysporzyły nam w ówczesnej Europie przychylnych opinii.

Obszerne fragmenty niżej przytoczone pochodzą z „listu”, który ukazał się drukiem w austriackim periodyku pt. *Intelligenzblatt der Ansalen der Literatur des Oesterreichischen Kaiserthumes* t. 2 rocznik I, s. 97—116, nr z września 1807 r., zatytułowany „An den Herrn Jos. Köderl. Brief des Hrn. Drs. Schultes, Prof. ... Ueber die Art in Galizien zu reisen, mit Bemerkungen über des Charakter und Eiswohner dieses Landes”.

\* \* \*

**Do Pana Jos. Köderl. List p. dr. Schultesa, prof. Chemii i Botaniki Uniwersytetu w Krakowie. O sposobie podróży po Galicji z uwagami o charakterze mieszkańców tego kraju.**

Zauważył Pan bardzo słusznie, że góry są dla mnie rodzajem siły przyciągającej; rzeczywiście przywiązany jestem do nich w sposób prawie nierozzerwalny. Karpaty, przed którymi postawiło mnie tutaj przeznaczenie, były zapewne także jedną z głównych motywacji, dlaczego przybyłem do Galicji. Spodziewałem się — zgodnie z moimi chęciami i w miarę możliwości — zwiedzić ten tak jeszcze mało znany, a zarazem niedostępny łańcuch górski, oraz poznać go zarówno w sensie geograficznym, jak i pod względem historii naturalnej. (...) Kiedy Pan do mnie przyjdzie, będzie Pan z terrasy ogrodu botanicznego spoglądał w dół, na wielką równinę po której niezliczone zakręty Wisły wiją się jak wąż przez wesole łąki i fascynujące zarośla, będzie się przypatrywał rzędom falujących pagórków, które rozciągają się od wschodu na zachód przed Panem. Łańcuch górski, którego zalesione wąwozy wznoszą się na południu, jest ukoronowany licznymi wierzchołkami, pokrytymi wiecznym śniegiem; są to najwyższe szczyty Tatr, które wydają się nakłuwać chmu-



ry. Zobacz Pan na zachodzie wielką kopułę, która w środku lata pokryta śniegiem, konkuruje dzięki swej wysokości z najwyższym szczytem Tatr. Ta kopuła, znana pod nazwą Babia Góra (w oryg. Babia Gora — red.), przyciąga moją uwagę przez zadziwiające opowieści zarówno o niej samej jak i o jej mieszkańcach, które stanowią inspirację do zaspokojenia mojej ciekawości badacza.

Swoją wycieczkę zrobiłem w październiku zeszłego roku, podczas gdy Pan przemierzał swoje ojcyste Alpy; sądzę, że to co obecnie opowiem Panu o mojej ekspedycji, nie będzie dla Pana całkiem nieinteresujące. Będzie Pan — porównując swoje wrażenia wiedział, że Pańskie góry posiadają dużo więcej uroku niż się sądzi, kiedy się w nich jest. (...) W pewnym mieście, które nosi nazwę od korony kraju (Lanckorona — Schultes jechał z Krakowa przez Mogilany, Izdebnik, Lanckoronę — red.) mieliśmy nadzieję, że będziemy mogli spędzić noc. Ale napróżno chodziliśmy od jednego domu do drugiego, aby znaleźć stodołę, gdzie moglibysmy spokojnie spędzić noc. Taka też to była ludzka życzliwość; wszędzie odmawiano nam wstępu i podczas gdyśmy nadaremnie stracili dwie godziny aby wyprosić jakikolwiek nocleg, musieliśmy jeszcze późną nocą szukać żywności u górali.

Górale (...) są to mieszkańcy gór galicyjskich przy granicy węgierskiej. Zdają się oni stanowić osobliwą rasę ludzi, która różni się od pozostałego pnia słowiańskiego, będąc rzeczywiście tylko jego odgałęzieniem. Tymczasem są oni żywsi, silniejsi, pojętniejsi i przebieglejsi niż Słowianie, którzy zamieszkują równiny. Ci mieszkańcy gór i mieszkańcy równin w Galicji silnie nienawidzą się nawzajem. Ci ostatni, bogatsi i zamożniejsi niż biedni mieszkańcy gór, gnębią tych przy każdej sposobności i drażnią ich, gdzie tylko jest to możliwe; mieszkańcy gór zaś mszczą się za te krzywdy, spadając od czasu do czasu na równiny rabując, a ich mieszkańcy nie mogą się odważyć na wdarcie się do zamieszkałych przez górali wąwozów górskich. Gdyby się tam ktoś zapuścił za daleko w pojedynkę, prawdopodobnie nie wróciłby więcej. Dopiero od objęcia Galicji przez Dom Austriacki i po powieszeniu naraz tuzina górali, można bezpiecznie podróżować pomiędzy tymi mieszkańcami gór, którzy nie respektując zakazów prawa, ciągle chodzą z ciupagami w rękach. Umieją się tym narzędziem tak dobrze posługiwać, że nie odkładają go nawet przy tańcu i można być przekonanym, że nie chybią celu, nawet gdyby był oddalony o 40 kroków.

Pomimo tego uspokojenia się górali, boją się ich przecież ciągle mieszkańcy równin i chciano mnie namówić abym się uzbroił w pistolety i sztylet na tę podróż.

Ale zaufalem uczciwości mieszkańców gór, których wszędzie znajdowałem bardziej uczciwymi niż ludzie z równin i uzbroilem się tylko w moje pióro do pisania i moją fajkę. To prawda, że pierwszy który był powieszony podczas mojego pobytu w Krakowie za zabicie podróżnego, pochodził z okolicy miejscowości, gdzie przybyliśmy na nocleg, ale taki wypadek może tylko u bojaźliwych wzbudzać przestroch.

Około godz. 9 przybyliśmy do Skawinek. Nędzna chata służyła za karcznię. Karczmarz, karczmarzka i pewien chłop, wszyscy podpici gorzałką, ledwo pozwolili nam na spędzenie nocy między kurami i szczurami na słomie, razem z nimi. Przez cały dzień nie znaleźliśmy nic do jedzenia i teraz nie byliśmy szczęśliwsi, bo karczmarz nie chciał nam dać chleba. W lepszym położeniu byli nasi przewodnicy, bowiem znajdowali wszędzie gorzałkę, którą się obficie raczyli. Głód obudził nas wcześnie i szliśmy szybko 5 mil wchodząc i schodząc z gór, które miały wiele podobieństwa do Heiligenkreutz i Kaltenleutgeben pod Wiedniem, tylko że były bardziej gołe. W końcu przyszliśmy do stolicy górali, do Makowa, w dość przyzwoicie wyglądające miejsce, które stanowiło rezydencję inspektora domen cesarskich znajdujących się w tej okolicy.



Są dwa rodzaje górali: cesarscy, którzy mieszkają w majątkach ziemskich — i górale, którzy należą do polskich „możnych”. Oni to, nie mający nie bardziej oryginalnego w swym charakterze, są mniej przedsiębiorczy niż inni, którzy nie cierpią żadnych Żydów między sobą. Jednakże wielu spośród nich kocha wódkę, a ponieważ są silniejsi, potrzebują większej ilości tego napoju. Zdarzają się tu tacy ludzie, którzy — jak nasz gospodarz w Babiej Górze — piją dziennie 6 kwart, co czyni 6 funtów albo 3 miarki wódki (?! — kwarta = ok. 1 litr — red.). Jest to rzeczywiście rzadkość fizjologiczna, która zasługuje na to, by zostać zauważoną, a w którą nigdy nie uwierzyłbym, gdyby mnie nie zapewniało o tym całe mnóstwo osób, które widziały często pijacznę żłopiącego tę niewiarygodną porcję.

Zyliśmy w stolicy górali na sposób hiszpański, tzn. gospodarz nie dał nam nic poza pozwoleniem korzystania ze swego stada. Musieliśmy sami sobie szukać produktów żywnościowych i przygotowywać je. Na szczęście znaleźliśmy u inspektora znakomite wino węgierskie, którego zapas zabraliśmy ze sobą na resztę podróży na Babią Górę. Byłem zaskoczony znajdując w Makowie bardzo dobrze przygotowaną szkołę, jakiej nie spotkałem gdzie indziej w Galicji. Uczy się w niej także języka niemieckiego i większość dzieci, z którymi rozmawialiśmy, zaczynało w tym języku bardzo naiwnie paplać.

(...) Wzięliśmy teraz ze sobą przewodnika, żeby zaprowadził nas na Wilczną, wieś, która leży u stóp Babiej Góry i dokąd przybyliśmy wieczorem po przejściu naprzód części drogi, która jest podobna do drogi z Biesting do Berusdorf koło Gutenstein w Austrii, przecież bez tak pięknych partii jakie tamte, pełne powabu okolice posiadają. Obszerna drewniana chata, która była zamieszkała przez liczne rodziny, dała nam gościnę. Wszyscy byli zebrani przy wielkim ogniu, a jego dym przeszkadzał nam stać prosto. Musieliśmy kucnąć obok innych przy ogniu (...) (wiesniacy) palili tytoń, upijali się gorzalką, przysmazałi sobie potrawy w popiele, a wokół ognia bawiły się półnagie dzieci. Od czasu do czasu wchodziły świny, pomnażając towarzystwo. Jednym słowem znajdowaliśmy się u górali, tak jakbyśmy byli wśród Ostiaków i Kalifornijczyków. Pod tym samym dachem, z tymi napół dzikimi, oddzielony tylko ścianą mieszkał leśniczy obwodu.

Całkowicie zmęczeni, doświadczając wszędzie gdzie tylko zjawialiśmy się rzeczy nieprzyjemnych, przestaliśmy się wreszcie martwić o ludzi pośród zwierząt, a kiedy przygotowaliśmy już wszystko do wspięcia się na Babią Górę, szukaliśmy zapomnienia o naszych trudach usuwając z odzieży słomę.

Poranny chłód obudził nas wcześniej, śpieszyliśmy się żeby się rozgrzać wspinając się na Babią Górę. Napróżno oczekiwaliśmy na uroki, które wynagradzają w naszych Alpach trud każdego kroku ku wierzchołkowi; nie ma tu masy skał, wodospadów, przepaści i stromych stoków, jednym słowem nic, co podnosi ducha i mogłoby wzmocnić ciało osłabione przez wspinanie się do góry i nudę.

Wielki i pusty las, który pokrywał tę górę do znacznej wysokości, nie nastroczał nic innego jak monotonne, smutne widoki. Nie łapie się niczego do oddychania w tym czystym powietrzu, w obszarze karłowatych jodeł, które są tutaj o wiele mniejsze niż u nas — dopiero kiedy się przebyło całą drogę i dotarło na szczyt, napotyka się istotnie piękny widok.

Ta ściana, którą tworzy 77 szczytów Karpat, nagle wznoszących się z równiny, leżących u stóp tej góry (...) robi rzeczywiście na pierwszy rzut oka wielkie wrażenie. Kiedy się ochłonie z tego zdumienia, kiedy się ten obraz dokładnie przeanalizuje i przeciwstawi mu wielkie niemieckie łańcuchy Alp (...) będzie człowiek zły, że dał się uludzić nicością. Albowiem te Karpaty w porównaniu z niemieckimi Alpami rzeczywiście



wyglądają jakby były złożone z jednej jedynej góry, której podstawa mogłaby mieć nie więcej niż 15 mil<sup>2</sup>. Dla każdego, kto przemierzył Alpy europejskie (...) są Karpaty niczym innym, jak tylko naturalnym gabine-tem, ogrodem dla roślin alpejskich. Wielkość jest ciągle względna; ten jest wielki, kto jest otoczony przez małych. Kiedy się widziało tylko Karpaty, będą one wprawiać w zdumienie — jeśli zna się europejskie Alpy będzie się je mało cenić, tak jak znowu nie znajdzie znakomitymi Alp ten, kto przemierzył Kordyliery.

Widok, który ma się z Babiej Góry nie może być porównywany z takimiz z Schnebergen w Austrii, z Alp Styryjskich i Salzburskich. Ale dla badacza historii ma on przecież szczególną wartość, gdyż spostrzega on stąd trzy różne krainy, których dzieje muszą być ważne dla każdego, kto zastanawia się nad zmiennością ludzkich spraw. Obejmuje on wzrokiem większą część Węgier, Galicji i Prus południowych<sup>2</sup>.

(...) Poprowadziłem Pana na około 20 milowy spacer w Polsce z Krakowa na szczyt Babiej Góry. Nie znalazł Pan na tej drodze nic interesującego, odczuł Pan nudę, za co winę ponoszą okolice, które przemierzaliśmy. (...) Byłoby wystarczające, gdybym Panu powiedział, że nim podjęliśmy drogę powrotną, cały kwadrans odpoczywaliśmy na szczycie Babiej Góry mając głowę na Węgrzech, nogi w Polsce (bo szczyt dzieli granica obu krajów). Znajdowaliśmy wszędzie u chłopów zimną, zdumioną, kamienną twarz (...) Nie radziłbym iść Anglikom na Babią Górę, aczkolwiek propnowałbym im liczne wspinaczki w Alpach austriackich. Tu spotkaliby tylko nudę, która mnie samego ogarnęła, chociaż nie jestem ani trochę Anglikiem.

PRZYPISY (Schultesa):

<sup>1</sup> W lesie tym widzi się latem pasące się owce, których mleko zalecane jest przez polskich lekarzy chorym na płuca, które jednak musi być pite tutaj na miejscu. Ci chorzy spędzać muszą lato w chacie (koszarze (—) w oryg. Kospar — red.), nad którą nie nędzniejszego nie można sobie wyobrazić. Pokazywano nam podobną psiej budzie chatę, gdzie polski szlachcic musiał spędzać piękne lata. Dzień przed jego wyjazdem, gdy chata wypełniona była pięknymi serami, przyszło tuzin chłopaków z uczernionymi twarzami zabierając sery i dukaty polskiego szlachcica, jego samego zabili w podzięcie, a potem oddalili się. Górale twierdzili, że to byli Węgrzy. Węgrzy natomiast podobne wykroczenia przypisują góralom.

<sup>2</sup> Chodzi tu o miłe francuską.

<sup>3</sup> S.K.H. Pałatyn Węgierski, który objeżdżał w jesieni roku 1806 granice królestwa, był także na szczycie Babiej Góry. Szlachta na przyjęcie S.K.H. na tym niezamieszkałym górskim szczycie przygotowała chatę z jodeł, ozdobioną kwiatami i wstążkami. Tutaj książę przepędził wiele godzin i nacieszył się wspaniałym widokiem kraju, który jest powierzony jego trosce.

*Odpis w jęz. niemieckim z oryginału wykonał 15 lutego 1934 r. Juliusz Zborowski. Tekst przytoczono w oparciu o tłumaczenie Urszuli Janickiej-Krzywdy. Wybór tekstu: [Tomasz Nowalnicki].*

## O R A W O !

Piykne Twoje lasy, piykne Twoje wioski  
Orawo, Orawo — piykność co cud boski

Orawa tak piykno w zimie jak i w lecie  
Drugiej by nie naseł na caluńskim świecie

A ponad Orawą jeden wiyrech panuje  
W doliny poziyro syćko obserwuje

Ten wiyrech moi mili dobrze o tym wiyecie  
To orawsko Pani Babio Góra przecie

W jej zielonym wionku i chmurki pasujo  
A w dole dziedziny warkocym sie snujo



Zaś wartkie potoki spływające z góry  
To prześliczne wstążki w włosach Babiej Góry

Kraina to piykno moiście wy mili  
Widzo to najlepi co sie tu rodzili

Lubiom tys turyści te Orawe naso  
Jacy ze co roku niechlujstwym jom kwaso

To ludzie nie stela, nie znajo przyrody  
Sukajo koncicka, sukajo wygody

Papiyrki, butelki, puske po konserwie  
Niekke im sie sprzątnąć w odpoczynku przerwie

Wygodnie im śmieci ostrzepane niechać  
Chocias na drugi rok tys kcom tu przyjechać

Tak turysta niechluj środowisko psuje  
Ale nie som lepsi i tutejsi zbóje

Bo cłek to jus taki musioł się urodzić  
Co ocami widzi syćko kce przerobić

Przerzedzo, wycino, klusuje, karcuje  
Zasmrodzo powietrze, spalinami truje

Brzeziny, jałowca mało w okolicy  
Bo ik zwycinali wiejscy rzemieślnicy

A ci rzemieślnicy tutejse niecnoty  
To som mietloroby i kosyckoploty

Babio Góra patrzy i smutno jej mina  
Be se nie myślała ze cłek tako świna

Casem to tak płace co jas monci wode  
Moze by cłek wreście sanowoł przyrode

Ale Babiej Górze hnet jaśniejo lica  
I zaś w pełnyj krasie Orawsko Dziewica

Pastyrze śpiywajo i strzylajo z bica  
Pani Babio Góra cas od nowa licy

Ciesy sie Orawą ze zycie tu ładne  
Skromne, pracowite no i nie przesadne

I tak się to syćko na tym świecie wije  
Ze potel zywota pokiel serce bije

A ze tego świata sercym jes przyroda  
Sanujmy jej sycy bo nas syćkik skoda

I choć jom cłek niscy bo go diobel kusi  
Przyroda zwycięzy bo zwycięzyć musi

Tymu przekonaniu zawse bede wierny  
Ze przyroda to Bóg, a On nieśmiertelny

Zubrzyca Górna

*Franciszek Stechura*

Wiersz wygłosił autor dnia 30 września 1984 r. podczas posiadów w Dworku Mo-  
niaków z okazji jego 200-lecia.



## 1. Kurloki podbabiogórskie w Zawoi

Wieś polska po drugiej wojnie światowej uległa niebywalemu przekształceniu tak pod względem obyczajowym jak i urbanistycznym. Pozni-kała ogromna większość dawnych domów drewnianych krytych słomą lub gontami — pięknych w swojej tradycji i wyglądzie estetycznym ubiegłych wieków — ustępując miejsca ponurym często bryłom i blokom żużlowo-betonowym, pokrytym papą smołową, blachą lub dachówkami cemento-wymi, wznoszonym zwykle bez żadnego wyczucia estetycznego i jakiejś myśli architektonicznej, szpecącym osiedla całe i otaczający krajobraz, ale za to ogniotrwałym, dużym i nadającym rangę społeczną ich posiadaczom. Wieś ma już dość dawno światło elektryczne nawet na wysokogórskich polanach, także elektrycznie napędzane młockarnie, piły tarczowe i inne maszyny, czasem także gaz do użytku domowego. Zanika dawna różnica pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy inteligencją miejską a rolnikiem, różnica: w wykształceniu, mowie, ubiorze, obyciu i obyczajach. Jest to ogólna tendencja przemian społecznych i ekonomicznych ostatnich czasów, która daje coraz wyraźniejsze wyniki.

Z tego też powodu zlikwidowało się również ostatnie dymne piece i dymne chałupy w naszych polskich wsiach, których do drugiej wojny światowej była jeszcze całkiem spora ilość i w dalszych regionach i w po-bliżu samego Krakowa. W roku wybuchu wojny (1939 r.) w czasie przy-musowej wędrowki z Krakowa na wschód, tuż za Sanem w okolicy Stalowej Woli natrafiłem na wioskę, która w dużym procencie była zabudowana domami dymnymi, tj. bez kominów. Podobny stan istniał w naszych Beski-dach Zachodnich.

W takiej np. Skawicy w pobliżu Makowa Podhalańskiego, w jej przy-siółku Suchej Górze pod Policami i w Zawoi, w okresie wojny i jeszcze w kilka lat po niej spotykałem dużą ilość domów z piecami dymnymi. Niektórzy chłopci chwalili sobie nawet ten typ pieców, mówiąc na przykład, że ziemniaki gotowane bezpośrednio na ogniu mają smak, jakiego nie da się uzyskać gotując je na *szparchecie*, tj. kuchni angielskiej z blachami. Dlatego też raczej niechętnie przestawiali domy czy tylko piece dymne, ustępując jedynie pod naciskiem władz administracyjnych, milicji, straży pożarnych czy Zakładu Ubezpieczeń.

Narzekali tylko trochę ludzie — a specjalnie kobiety — na dym, który niskim pułapem wisiał w powietrzu małej kuchenki — *piekarni* i mimo dymnika w powale (zwanego w niektórych okolicach *woźnicą*, w innych *okiennicą*) oraz otwartych okien, „gryzł” niemiłosiernie w oczy tak, że trzeba było siadać na podłodze i w tej pozycji mieszkać lub uciekać do sieni mimo wieloletniego przyzwyczajenia. Oczywiście idealnej czystości w takiej kuchence zwanej także *piekarnią*, z powodu zaczernienia ścian i sadzy nie można było utrzymać, jak również mieszkać, czyli nocować w niej. Ściany okopcone dymem, przemywane *kwaśnicą* spod kiszzonej ka-pusty uzyskiwały lśniąca czerń i wyglądały jak polerowane.





Chałupa dymna Zofii Dolek na Maryniokówce Zawoja-Welcza

(fot. Jan Setkiewicz)

Niemniej z pewnym oporem postępowała ta akcja unowocześniania pieców i dzięki temu jeszcze w latach powojennych dość dużą ilość takich *kurloków* (pieców kurnych, bezkominowych) i chałup dymnych spotkałem nie tylko po przysiółkach i bocznych osiedlach, ale czasem i w pobliżu głównej drogi, jak to miało miejsce np. w Skawicy. W 1945 r. i później jeszcze, w l. 1960—62 kilka tego rodzaju domów zwiedziłem w Zawoi na Welczy, na Czatoży i na Markowych Rówienkach. Zapewne i w innych przysiółkach były analogiczne. W czasie swoich wędrówek etnograficznych niektóre z tych domów zdążyłem zinwentaryzować, tj. pomierzyć i narysować oraz pofotografować. Inne w moich oczach były przebudowywane.

Dla pamięci więc notuję tych kilka przykładów, które jeszcze w 1959 r. oglądałem i utrwaliłem w dokumentacji technicznej. Były to domy:

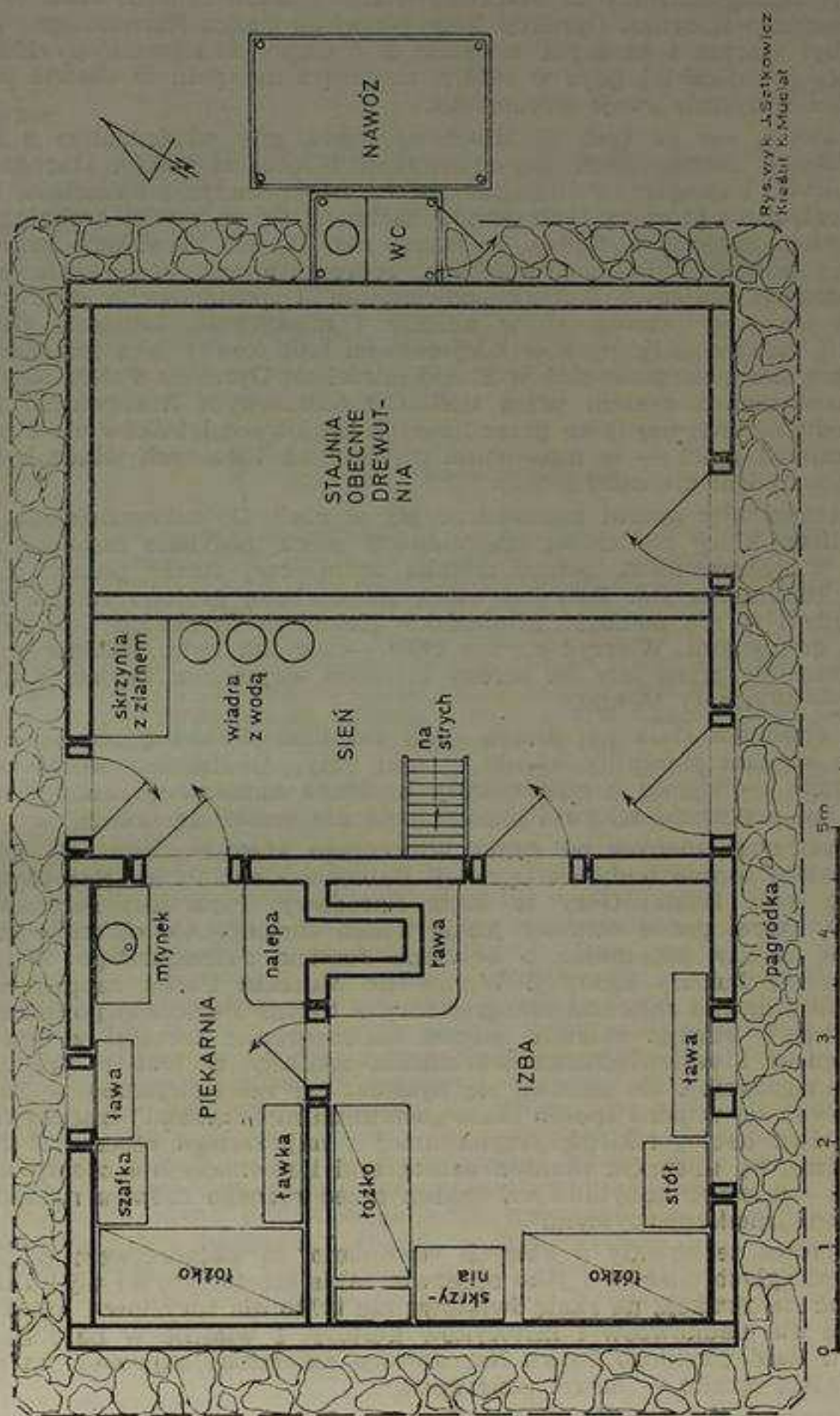
— Agnieszki i Zofii Dolek z Welczy na *Maryniokówkach*. Małutki domek nad rzeką, czystutki pomimo dymnego pieca, z dwoma schludnymi gospodyniami, biednymi siostrami, zdaje się starszymi pannami;

— Julii Toczek na roli, a raczej *społestwie* — jak tu mówią — *Za Potokiem*, nr 840 — chałupa z roku 1893, z datą wyrżniętą na *fojstromie* (sosrębie) w izbie białej;

— Sylwestra Jezutka na Welczy, na roli *Możnej* nr 739. Dom jeszcze starszy od poprzedniego, bo z roku 1813, z okresu Napoleona. Data wyryta była na czole wypustu, belki występującej na zewnątrz pod okapem. Był to ostatni dom przy drodze wiodącej na przełęcz Klekociny;

Kamila Mentla w Zawoi na *Magurce* (groń między Welczą a Czatożą). Chałupa niezwykle brudna, a właściciele z dużą ilością dzieci w ostatniej nędzy;





Rysunek J. Setkowicz  
Kreślił K. Muchała

Chalupa dymna Zofii Dolek na Maryniokówce Zawoja-Wełcza  
(rys. Jan Setkowicz)



— Józefa Tomczaka przezywanego Cupryś na Czatoży;

— Wincentego Mentla na Markowych Rówienkach z nr. 1192, w pobliżu obecnego budynku Dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego. Właściciel był starym i biednym inwalidą z I wojny światowej, po 1945 r. bez renty inwalidzkiej, gdyż w 1939 r. za radą żony spalił w obawie przed Niemcami wszystkie swoje dokumenty.

Ciekawym, czy po tych 25 latach od czasu, gdy odwiedzałem z żoną te przysiółki, zachwyciłem się, rysowałem i fotografowałem starodawne budownictwo babiogórców sięgające wstecz swoją tradycją do czasów bardzo odległych — któryś z tych domów zachował się ze swoim archaicznym urządzeniem ogniowym. Sądzę, że raczej nie. Do ich likwidacji przyczyniały się bowiem władze gromadzkie, reprezentowane przeważnie przez ludzi młodych, mających ambicje „nowoczesne” i „postępowe”, a więc wstydzących się tzw. „zacoiania” w ubiorze i mieszkaniu. Istnienie chałup dymnych, choćby nielicznych w miejscowości letniskowej jaką jest Zawoja pod Babią Górą, miejscowości, w której mieści się Dyrekcja Parku Narodowego (uznanego z czasem przez UNESCO Światowym Rezerwatem Biosfery), odwiedzanej nie tylko przez licznych krajowych letników ale i przez zagranicznych gości — w mniemaniu ówczesnych lokalnych władz byłoby hańbą i wstydem dla całej gminy.

Puszczano więc aparat administracyjny w ruch. Do zatwardziałego tradycjonalisty, który nie chciał przebudować pieca, posyłano najpierw milicjanta z upomnieniem, potem członka ochotniczej straży pożarnej, następnie kominiarza itd. Perswadowano, namawiano, grożono nawet, a w końcu gdy i to nie pomogło, gromadzkie Kolegium Orzekające karało zacoiania grzywnami. Wierzyć się nie chce — ale tak było. Właśnie w ten sposób żalił się przed laty ów biedny inwalida wojenny z Markowych Rówienek — Wincenty Mentel.

Jego chałupka stała na uboczu, poza osiedlem. Nawet gdyby spłonęła, to tylko on sam poniósłby szkodę — nikt inny. Ale lokalne władze były nieubłagane — ścigały i szykanowały biednego babiogórcę przez dłuższy czas, a ten z powodu wieku i usposobienia nie umiał się bronić.

Tylko trzysta metrów od domu Wincentego Mentla wznosi się ładny, o regionalnej formie budynek Dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego, pobliskie stoki Babiej Góry to Park Narodowy. Park jest rezerwatem przyrody, której godne ochrony partie trzeba chronić. Ale chroniąc przyrodę, nie należy zapominać o ochronie resztek autentycznego folkloru i tradycyjnej kultury ludowej! Wprawdzie Muzeum Parku zaopiekowało się już dość dawno zbiorami etnograficznymi byłego Regionalnego Muzeum Zawojkiego<sup>1</sup>, którego ostatnie mocno zdewastowane szczątki z powodu braku opieki i odpowiedniego schronienia znalazły w 1960 r. przytułek w jego magazynie<sup>2</sup>, ale nasuwa się pytanie: czy nie należałoby w Zawoi zaopiekować się w jakiś sposób także „ostatnimi mohikanami” tradycyjnego budownictwa babiogórskiego, przynajmniej z najbliższego otoczenia? Najwyższy czas, by utworzyć skansen babiogórski i równocześnie zabezpieczyć ostatnich właścicieli zabytkowych chałup przed różnego rodzaju naciskami i zakusami „modernizacyjnymi”.

Bo przecież te obiekty o których wspaniano, są świadectwem polskiej kultury ubiegłych wieków i jako niepowtarzalne często zabytki tej kultury, mogą stać się atrakcją na skalę światową nie tylko dla turystów i letników, ale także dla naukowców i historyków kultury. I właśnie w najbliższym otoczeniu Babiogórskiego Parku Narodowego należałoby zapewnić im najstaranniejszą opiekę — nawet państwową<sup>3</sup>.

Po przeciwległej stronie Babiej Góry, w Zubrzycy Górnej na Orawie muzeum dawnego budownictwa istnieje przy starym dworku Moniaków,



byłych sołtysów orawskich. Na mniejszą skalę istnieje także w Sidzinie, utworzone społeczną pasją miejscowego działacza p. Adama Leśniaka. W Zawoi istnienie podobnej instytucji jest wręcz pożądane!

Jan Setkowiec

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> Por.: Setkowiec Jan Regionalne Muzeum Babiogórskie m Zawoi. „Wierchy” 37:1969 s. 236, oraz tegoż autora *Twórca Babiogórskiego Muzeum w Zawoi — Alojzy Cebulski*. „Karta Groni” nr III—IV R. 1969 s. 73.

<sup>2</sup> Zbiory inwentaryzowane są przy współpracy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze.

<sup>3</sup> Jak się okazuje — powstałe w 1983 r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babiogórskiej w Zawoi przy poparciu władz gminnych organizuje już skansen zawojski na Markowej. Na wyznaczonym i przyznanym na ten cel terenie stoi już pierwszy budynek.

**PRZYPISY RED.:** Przeprowadzony z inicjatywy Ośrodka KTG w lutym 1984 r. przez J. B. Parusela wywiad terenowy stwierdził, że z wyliczonych przez J. Setkowiec domów kurnych ostał się tylko jeden: Wincentego Mentla — może Stowarzyszenie uratuje ten ostatni dom dymny!

## 2. Cyrhle babiogórskie

Pośród wielu polan sianokośnych, półrolnych, ze stałym albo tylko z czasowym osadnictwem na stokach Babiej Góry, Zawoja posiada dwie polany o dziwnej i wyjątkowej nazwie — Cyrhla. Są to: *Cyrhla Sulowa* na stokach Wielkiej Babiej Góry i *Cyrhla Czatożańska* na stokach Małej Babiej Góry. Pierwsza do dzisiaj jest prywatna, chłopska. Dawniej była halą z szałasem owczarskim, obecnie wykorzystywana jest dla celów rolniczych i od ok. 1900 r. miała do niedawna stałe osadnictwo. Druga *Cyrhla* usytuowana ponad Czatożą i stąd zwana *Czatożańską*, jest polaną sianokośną i półrolniczą, prywatną o pow. 6 ha.

Gospodarczo należała ona do hali *Czarnego* pod Cylem — była *spodkami* tej hali. Znaczy to, że w czasach, kiedy hala *Czarnego* była zagospodarowana, tj. do ok. 1960 r., bacia stał na *Cyrhli* z owcami i kozami na wiosnę przez kilka tygodni, kiedy hala górna nie miała jeszcze zielonego runa i drugie tyle w jesieni przed *rozsadem* owiec, tj. przed zakończeniem wypasu. Polana była dawniej użytkowana na wysiew owsa i lnu, później zbierano z niej już tylko siano. Była ona podzielona na 14 nierównych części, podobnie zresztą jak i hala *Czarnego*. Bacia koszarował ją dwa razy do roku — na wiosnę i w jesieni — kolejno każdemu gospodarzowi.

Nazwę polan wymawiano jako *Cyrhla*, *Cyrchla*, *Cyrła*, a nawet *Cyrchel*.

Tak nazywana polana jest typem polany sianokośnej prywatnej, chłopskiej, w Beskidzie Zachodnim i pod Tatrami, wyrabianej w dawnych czasach przy pomocy sztucznego posuszu i w sposób ukradkowy w lasach królewskich (w królewszczynach) lub dworskich (wielkiej własności ziemskiej). Nazwa pospolita zmieniła się z biegiem czasu na imię własne polany, często z przymiotnikiem określającym bliższe dane, odróżniające tę *cerchłę* od innej, ponieważ w każdej wsi górskiej znajduje się zawsze kilka, a czasem nawet kilkadziesiąt polan tego typu i o tejże nazwie.

Przymiotnik ten ma czasem charakter topograficzny, np. *Cerchla Niżnia*, *Cerchla Wyżnia* (w Korbielowie pod Pilskiem), *Cyrchla Czatożańska* w Zawoi. Może też pochodzić od nazwiska właściciela, wskazując do kogo polana ta należała w chwili utworzenia, np. *Cyrła Sulowa* w Zawoi, *Cerchla Buniorowa* (w Sopotni Wielkiej pod Pilskiem), *Cerchla Jadamkowa* (w Korbielowie pod Pilskiem), *Toporowa Cyrła* (w Zakopanem) i inne.

Nazwa takiej polany pochodzi od *cerklenia*, a raczej *czerchlenia*, tj. nacinania siekierą kory nisko nad ziemią dookoła pnia rosnącego drzewa, dla spowodowania sztucznego posuszu lasu i jest pochodzenia czysto polskiego, a nawet prapolskiego. Wywodzi się ona od



dawnego czasownika *czyrchlic*, przekształconego następnie w *czyrchlic* i w *czerchlic*, w założeniach *oczerchlic*, w znaczeniu „objąć korę drzewa”, aby uschło (stąd dzisiaj jeszcze można słyszeć tego rodzaju czasowniki: *cerchlować*, *cerklować* i *cyrklować*), ten zaś od pnia *czert-* (\**qert-*) „krajac”, starosł. *črbtu*, *črēsti*, *očrbsti*, z *čersti*, *črbtati* „nacinać”<sup>1</sup>, prapokrewnego z litewskim *kertū* (*kirsti*) „tę, rąbę siekiera”, *kėrti* „oddzielić się”<sup>2</sup>, staroprus. *kersle* „siekiera”, łot. *cērtu*, *cirst* „rąbać, siekać”, lit. *kirtis* „uderzenie”, staroind. *krt* „łupać”, *krtis* „nóż rzeźniczy”, *krntati*, *kārtati* „odcinać”, *kartanam* „krojenie”, avest. *kerentaiti* „tnie”, *kareta* „nóż”<sup>3</sup>. Stąd też ros. *čertu*, *čeresti* znaczy do dzisiaj „krajac”, a staroros. *očeresti* „granice wyznaczyć”<sup>4</sup>; ukr. *občersti* „olupić” obok *občerty*, *občyraty* (*čerta*, *čertész*); czes. *čertati* „to samo”<sup>5</sup>; sch. *črijēsle* „kora do dębienia skóry”, *črijēsłiti* „garbować skórę”; słoweń. *čresle* „odcięta kora” i „garbnik dębowy do skór”, *črēsłati* „łupić korę”, *črtam*, *črtati* „kopać, nacinać”<sup>6</sup>; czes. *třislo* „garbnik dębowy”, a *třislo-lup* „zdzieranie kory dębowej”<sup>7</sup>. Jest także pokrewne łacińskie *cortex* „kora, lupina”<sup>8</sup> oraz rumuńskie *čirte*<sup>9</sup>.

Do tego samego pnia należy także polskie gwarowe *trzosto* „plug, lemiesz” (który kroi ziemię)<sup>10</sup>; podobnie wszystkie języki słowiańskie: ros. *czeresło*, ukr. *čeresło*, bułg. *črēslo*, *čerēslo*, słowackie *črieslo* (gwar. *čereslo* z ukr.), górnołuż. *črjósło*, *črósło*, dolnołuż. *crjósło* — „to samo znaczenie”<sup>11</sup>.

Etymologia wyrazu *cyrchla* jest zatem prasłowiańską i nie ma nic wspólnego z kulturą wołoską czyli rumuńską, jak to niektórzy zwolennicy „teorii wołoskiej” w pasterstwie polskim przypuszczali, i z pasterzami wołoskimi (Rumunami), którzy mieli według poglądów tych uczonych wprowadzić wysokogórski wypas owiec w naszych Beskidach w wiekach XV—XVII. *Cerchle* (polany) wyrabiali polscy rolnicy osiadli tutaj, pierwsi osadnicy tych terenów, dlatego też nazwa ta ma cechy językowe archaiczne, sięgające do okresu wspólnoty bałtosłowiańskiej.

Nazwy topograficzne tego typu świadczą więc o rabunkowej gospodarce osadników górnych wsi beskidowych, którzy na siłę, wbrew obowiązującym przepisom gospodarczym wyrabiali w lasach dworskich lub królewskich polany sianokośne i wypasowe, aby zapewnić sobie możliwość hodowania większej ilości bydła, zwłaszcza mlecznego, a także wołów i owiec, specjalnie w okresie zimy. Karczowano polany w sposób nieznaczny i ukryty, aby leśna służba nie spostrzegła zbyt szybko rabunku, dokonywanego przez zdarcie kory dookoła drzewa na pewnej wysokości nad ziemią, lub tylko przez nacięcie kory na drzewie dookoła pnia. Ta właśnie czynność zwała się powszechnie *cerchlowaniem* lub *cerchleniem*, jak jeszcze dzisiaj wymawiają ten wyraz w Beskidach, a właściwie *czyrchleniem*. Prowadziło to do uschnięcia okaleczonych drzew, wykarczowania ich lub spalenia.\*

Zródła historyczne notują tego rodzaju technikę wyrabiania polan w Beskidzie Żywieckim. Na przykład w instrukcji Jana Kazimierza z 1667 roku czytamy: „In novi lunio Junii przecinają skórę na drzewie dookoła nieznacznie u dołu przy ziemi, co oni czerkleniem zowią, czym samym już humor owej incyzjei przychodzić nie może, a zatem owe drzewo by największe, nie mając wigoru, usycha. (...) U Waliczka jest sieła drzewa czyrchlowanego, które i teraz na św. Jana jest czyrchlone”<sup>12</sup>.

Wskazują one ponadto na wiarę ówczesnej ludności w górach żywieckich we wpływ księżyca na vegetację rosnącego drzewa, ponieważ *cerklenia* pni drzewnych dokonywali chłopci podczas nowiu księżyca w czerwcu. Tutaj ubocznie dodam, że obok magii księżycowej, względnie zabiegu mającego rzeczywisty związek z wpływem księżyca, stosowano w tym przypadku równocześnie magię świętojańską, dokonując *cyrklenia* przy

\* Od tak utworzonych polan ludność beskidowa później płaciła tylko podatek do komory.



końcu czerwca na św. Jana (tj. w dniu przesilenia letniego), jak tyle innych zabiegów magicznych w tym terminie w zakresie gospodarstwa wiejskiego.

Nazwa *Cyrchla* odnosi się dzisiaj jeszcze do polan otoczonych przeważnie w całości lasem, jak np. *Cyrta* położona poniżej hali Marszałkowej w Sopotni Wielkiej, lub druga powyżej doliny Sopotniańskiej w drodze na halę Łyśniowską, a także obie *Cyrle* babiogórskie w Zawoi. Czasami jednak jest to już określenie nie samodzielnej polany, lecz części całej hali, kiedy szereg polan chłopskich, niewątpliwie początkowo oddzielonych, połączyło się w końcu przez wycięcie dzielących je lasów w jedną wielką halę grzbietową, jak np. *Cyrchla Niżnia* i *Cyrchla Wyznia* na hali Cudzichowej pod Pilskiem, lub *Cerla* i *Cerla Jadankowa* na hali Jodłowcowej także pod Pilskiem<sup>13</sup>. A nawet nazwa taka występuje już dzisiaj jako określenie części wsi, jak np. w Korbielowie — *Cerla Niżnia*<sup>14</sup> lub nawet całej samodzielnej wsi, jak np. w Zakopanem — *Cyrta Toporowa*, kiedy przez wykarczowanie większej polaci lasów polana weszła w obręb arealu rolnego wsi.

Wyraz *cyrta*, *cyrchla* i pochodne, był żywotny niemal do ostatnich czasów specjalnie u górali tatrzańskich, u których spotykało się tego rodzaju określenia „las cyrlic, tj. obsiekować wokół kore na drzewie coby uskło; smreka obeyrlic; w ukradki sie las cyrli; oni sie wcyrlili do pańskiego lasu”<sup>15</sup>. Powtarza to Słownik gwar polskich<sup>16</sup>, ponadto używa wyrazu w postaci: *cyrkle*, *cérkle* lmn., oraz czasownika *cyrklić* (za L. Delavaux i *Encyklopedią rolniczą*) i ilustruje przykładami: „łaki w lasach, cerklami zwane; po cerklach zbierają siano”<sup>17</sup>.

O zasięgu geograficznym tej nazwy w naszych Beskidach nie można wiele powiedzieć, ponieważ *Atlas językowy polskiego Podkarpacia* nie mapuje jej. Przecież wiadomo skądinąd, że nazwy takich polan powtarzają się nie tylko w Beskidach od Śląska po Bieszczady (zanotowałem je w Zawoi, Sopotni Wielkiej, Krzyżowej, Korbielowie; w Brennej w postaci *Czerchla*), ale i w Karpatach Wschodnich<sup>18</sup> (na Orawie występuje jako *cyrta* lub *carla* — red.).

Na Ukrainie, a także na dużych obszarach Słowiańszczyzny wschodniej, również na Syberii<sup>19</sup>, w postaci: małorus. *čertėž*, białorus. *čercėž* „nowina w lesie, część lasu przeznaczona na nowinę”, wielkorus. (syb.) *čertož* „karczunek lasu”. Nazwa pochodzi od małorus. *čertyty*, białorus. *čercić*, wielkorus. *čertić*, „przecinać dookoła korę na drzewach, aby uschły przed wyrobieniem nowiny”<sup>20</sup>, a w końcu od wspomnianego już starośl. *črǫstŭ*, *črǫstati* „naciąć”, prapokrewnego z prus. *kersle* „siekiera” i z litew. *kertu* „tnę”<sup>21</sup>. A więc na terenach ruskich nazwa ta ma to samo znaczenie co w naszych Beskidach i jest prasłowiańskiego pochodzenia, wbrew poglądom J. Rozwadowskiego<sup>22</sup>, i za nim K. Dobrowolskiego<sup>23</sup>, którzy omawianym nazwom przypisywali etymologię rumuńską.

Gdy zaś chodzi o chronologię omawianego apelatywu, to w użyciu jest w XVII wieku, co zanotował Komoniecki<sup>24</sup>, ale morfologia i etymologia wyrazu wskazuje oczywiście na czasy pierwszego osadnictwa w Karpatach, a więc co najmniej wiek XIII. Tysiące polan górskich o tej nazwie w polskich i ruskich Karpatach dawało mocną podstawę twórcom i zwolennikom teorii wołowskiej w etnologii polskiej w odniesieniu do genezy pasterstwa karpackiego, do twierdzenia jakby nasze owczarstwo beskidowe zawdzięczało swoją organizację pasterzom rumuńskim. Pochodzenie prasłowiańskie tej nazwy dowodzi jednak, że tego rodzaju poglądy są zupełnie mylne i bezpodstawne.

Cyrchle karczował i nazywał osadnik polski i ruski bez jakiegokolwiek udziału Wołochów-Rumunów już od najwcześniejszego okresu osadniczego, a więc chyba od XIII wieku, zatem w czasie, kiedy o pasterzach wołoskich nie mogło być jeszcze mowy.

Jan Setkiewicz



PRZYPISY:

- <sup>1</sup> Fr. Miklosich, *Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*, Wien 1886, s. 35; Max Vasmer, *Russisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1955, III s. 329.
- <sup>2</sup> Max Niederman, *Wörterbuch der litauischen Schriftsprache. Litauisch-deutsch*, Heidelberg 1932, t. I s. 465, 479.
- <sup>3</sup> Por. Miklosich, op. cit. s. 35; E. Berneker, *Slavisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1908, I s. 148; Vasmer, op. cit. III s. 329; Al. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 268, 582—583, 674.
- <sup>4</sup> Vasmer, op. cit. III, s. 329.
- <sup>5</sup> Miklosich, op. cit. s. 35.
- <sup>6</sup> Vasmer, op. cit. III, s. 329.
- <sup>7</sup> Berneker, op. cit. I, s. 148.
- <sup>8</sup> Tamże, s. 148.
- <sup>9</sup> Miklosich, op. cit. s. 35.
- <sup>10</sup> Brückner, op. cit. s. 583.
- <sup>11</sup> Berneker, op. cit. I, s. 148.
- <sup>12</sup> Por. J. Broda, *Gospodarka leśna w dobrach żywieckich do końca XVIII w.*, Warszawa 1956 s. 89—90; St. Szczotka, *Studia z dziejów prawa włościańskiego w Polsce (w:) Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1951, s. 227 i 303.
- <sup>13</sup> J. Setkowicz, *Toponomastyka pilszczańska w Beskidzie Żywieckim związana z działalnością pasterzy górskich (w:) „Poradnik Językowy” nr 9*, Warszawa 1974.
- <sup>14</sup> *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, pod red. W. Taszyckiego, 17 powiat żywiecki, wojew. krakowskie, Opr. M. Karaś i A. Zaręba, Warszawa 1964 s. 30.
- <sup>15</sup> Br. Dembowski, *Słownik gwary podhalańskiej*, Kraków 1894, s. 12.
- <sup>16</sup> J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, I s. 267 i III s. 347.
- <sup>17</sup> Omawiany apelatyw ujmuje także *Słownik Języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (I, 1075) za „Słownikiem Warszawskim” bez komentarzy. Natomiast *Słownik Staropolski*, PAN (I, 427) podaje czasownik czyrslić, czyrchlić i uznaje go za rodzimy archaizm w gwarach podkarpackich, co powtarza W. Hencizek-Morozowa w *Terminologii polskiego pasterstwa górskiego* cz. II—III, Ossolineum 1976, s. 94—95, pomijając jednak analizę językową i pochodzenie wyrazu. Apelatyw w postaci cerkiel notuje dla Podhala także Br. Kopczyńska—Jaworska (*Organizacja wypasu na Podhalu w „Studia i materiały do historii kultury wsi polskiej w XIX i XX w.”*, Wrocław 1958 s. 260), ale znaczenie wyrazu podaje niezupełnie jasne, jako „pastwiska” i jako „lasu”: „ze tereny wypasu oprócz samych hal obejmują jeszcze tzw. cerkiel pastwiskowy, czyli przyległy do hali obszar lasu dworskiego”. Znaczenie wyrazu z tego zdania wynika takie: 1. „pastwisko” względnie 2. „pewien określony obszar lasu”. Ale wiemy z dotychczasowych wywodów i etymologii wyrazu, że cyrka to polana w lesie, nie sam las; również *Słownik gwar polskich* (I, 267) dla wyrazu cyrka taką semantykę podaje. Może tu więc chodzi o przenośne znaczenie cerkiela, nie jako lasu ani polany, lecz tylko prawa do wypasu w lesie, oczywiście dworskim, przyległym. Można się tego domyślać, ale tylko domyślać (bo tego autorka nie wyjaśnia) na podstawie zdania: „Prawo wypasu w cerklach mieli gorale na podstawie prawa serwitutowego”. Niemniej należy stwierdzić, że wyjaśnienie autorki w omawianym zdaniu, dot. cerkiela pastwiskowego słowami: „przyległy do hali obszar lasu dworskiego” jest niezręczne i niewłaściwe.
- <sup>18</sup> Z. Stieber wymienia analogiczne toponimy z terenu Łemkowszczyzny, np. Czarszła — liczne nazwy terenowe po polskiej i po słowackiej stronie Karpat, Czarszlenina (forma polska), Czertisz (liczne), Czertysz, Czerteż, Czerteże i Czertezie — postać ruska (Z. Stieber, *Toponomastyka Łemkowszczyzny*, cz. II *Nazwy terenowe*, Łódzkie Tow. Nauk. Wydz. I Sekcja I, nr 3 Łódź 1949, s. 16—17), a z nazw miejscowych: Czerteż (b. pow. Sanok), Czertyżne (b. pow. Gorlice) — w postaci ruskiej, przyznając im w zasadzie pochodzenie słowiańskie. Podobnie u Bojków: czertisz „wyrąb, pole orne w lesie” (tamże, II, s. 17).
- <sup>19</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1939, t. III s. 1604.
- <sup>20</sup> Tamże, s. 1604.
- <sup>21</sup> Por. Miklosich, op. cit. s. 35; Berneker, op. cit. I, s. 148; Vasmer, op. cit. III, s. 329.
- <sup>22</sup> J. Rozwadowski, *Nazwy geograficzne „Język polski” 2:1914 w Wybór pism I*, Warszawa 1959, s. 303—306.
- <sup>23</sup> K. Dobrowolski, *Studia nad nazwami miejscowymi Karpat polskich*, Kraków 1930, s. 2—3.
- <sup>24</sup> Andrzeja Komonickiego, *Dziejopis Żywiecki*, T. I, wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937, s. XVIII; Z. Stieber, op. cit. cz. I, s. 14 dla wsi Czerteż w pow. Sanok znajduje datę założenia 1493 r. (Akta grodzkie i ziemskie z archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie. Lwów 1868—1928, XI, 160) — ale nazwa ta musiała istnieć dużo wcześniej jako nazwa terenowa.



### 3. Trzecia księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1900—1902

Rozpoczęta w 1894 r. przez turystów niemieckich zrzeszonych w Beskiden-Verein z Bielska praktyka utrzymywania na wierzchołku Babiej Góry ksiąg wpisów pamiątkowych ogólnie dostępnych dla wszystkich, którzy wchodzili na Diablak, powiodła się. Po zupełnym zapisaniu pierwszej z lat 1894—1897<sup>1</sup> i księgi drugiej z lat 1898—1899<sup>2</sup>, umieszczono więc w blaszanej skrzynce pod podstawą węgierskiego obelisku z 1876 r.<sup>3</sup> księgę następną, trzecią już z kolei, także szczęśliwie zachowaną do dzisiaj<sup>4</sup>.

Ta trzecia księga pamiątkowa BV ma format 12×29 cm, karty z grubego kartonu i twardą, skórzaną oprawę z wytłaczanym, złożonym napisem: „Section Bielitz-Biala Beskiden-Vereines 3”. Sześć pierwszych kart nie posiada paginacji. Na pierwszej umieszczony jest napis: „Gedenkbuch der Section Bielitz-Biala des Beskiden-Vereines für die Babia góra (1725 Meter)”, na następnych — podobnie jak w dwóch pierwszych księgach ozdobnym liternictwem powtórzono trójjęzyczną odezwę do turystów (w językach niemieckim, polskim i węgierskim) o treści identycznej z odezwaniami z poprzednich ksiąg.

Wpisy turystów dokonywane były na kartach numerowanych od 1 do 320, przy czym w roku 1900 wpisy zajmują strony 1—100, w roku 1901 strony 101—242 i w roku 1902 strony 243—320. W tekście brakuje stron 290—291, 303—316 i 350—351 (razem 9 kart), które zostały wydarte.

Sezon roku 1900 rozpoczął się późno, bowiem pierwszy wpis dokonany został dopiero w dniu 3 czerwca, nie był także zbyt długi, zakończył go bowiem wpis z dnia 7 października. W czerwcu zanotowano swą obecność na Diablaku w ciągu 8 dni, w lipcu w ciągu 15 dni, w sierpniu w ciągu 19 dni w październiku w 2 dniach. Tak więc w ciągu 126 dni sezonu Diablak odwiedzili turyści w ciągu 53 dni, wykorzystując sezon w 41<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Ogółem poświadczyło swą obecność na Babiej Górze 558 osób, a zatem dzienna średnia frekwencja w r. 1900 wynosiła ponad 10 osób.

Wg narodowości w r. 1900 do księgi wpisało się:

Polaków	— 366 osób (w tym okoliczni górale 173 os.)	— 65 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Niemców	— 130 osób	— 23 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Węgrów	— 39 osób	— 7 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Żydów	— 10 osób	— 2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Czechów	— 8 osób	— 1,5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Słowaków	— 5 osób	— 1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

W sezonie 1901 roku pierwszego wpisu dokonano w dniu 14 maja, a ostatni zamieszczono w dniu 17 października — sezon trwał więc stosunkowo długo, bo aż 145 dni. W maju turyści poświadczyli swą obecność na szczycie w ciągu 8 dni, w czerwcu w ciągu 9 dni, w lipcu w ciągu 19 dni, w sierpniu w ciągu 12, we wrześniu w ciągu 9 i w październiku w ciągu 4 dni. Tak więc w sumie w roku 1901 turyści byli obecni na Diablaku w ciągu 61 dni, co stanowi wykorzystanie sezonu w 42<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Zapisało w tych dniach swój pobyt na Babiej Górze 567 osób, co daje średnią frekwencję dzienną ponad 9 osób.

Wg narodowości w r. 1901 do księgi wpisało się:

Polaków	— 350 osób (w tym okoliczni górale 113 os.)	— 62 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Niemców	— 141 osób	— 24 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Węgrów	— 51 osób	— 9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Słowaków	— 25 osób	— 5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Rok 1902 był dla turystów babiogórskich wyjątkowo fatalny — lato było bardzo zimne i dżdżyste. Z tego też zapewne powodu pierwszy wpis w księdze pochodzi dopiero z 30 czerwca, a wpis kończący już z dnia 3 września. Sezon ten trwał więc zaledwie 66 dni. W czerwcu turyści za-



notowali swój pobyt na Diablaku tylko w jednym dniu, w lipcu w ciągu 8 dni, w sierpniu w ciągu 13 dni, we wrześniu także tylko w jednym dniu. Tym samym na szczycie Babiej Góry zanotowano obecność turystów tylko w 23 dniach sezonu, czyli jego wykorzystanie sięgnęło zaledwie 35%. Odpowiednio mała była także liczba turystów — tylko 207 osób było w 1902 r. na szczycie Babiej Góry (średnio dziennie 9 osób).

Wg narodowości w r. 1902 do księgi wpisało się:

Polaków	— 139 osób	(w tym okolicznych górali 18 os.)	— 67%
Niemców	— 44 osób		— 21%
Zydów	— 11 osób		— 5%
Węgrów	— 9 osób		— 4,5%
Czechów	— 3 osoby		— 1,5%

Na podstawie treści wpisów i analizy nazwisk stwierdzono, że w latach 1900—1902 wśród obecnych na Babiej Górze turystów przeważała wyraźnie młodzież szkolna i akademicka, w następnej kolejności pod względem zawodu wyróżniła się inteligencja (inżynierowie, lekarze, nauczyciele, urzędnicy), następnie księża i w dalszej kolejności kupcy i rolnicy zarówno z wsi podbabiogórskich, jak i bardziej oddalonych — np. ze Slemienia, Rychwaldu, Rychwałdku, Peweli Wielkiej i Małej, Cięciny, Oczkowa, Krzeszowa — i wreszcie rzemieślnicy.

Podobnie jak w latach poprzednich, mężczyźni stanowili ok. 70% turystów na Diablaku.

Najczęściej podchodzono na szczyt Babiej Góry z Zawoi, rzadziej z Półgóry. Sporadycznie notowane są podejścia z Jelesni, Przyborowa, Jordanova, Lachowic, Makowa. Zanotowano także rekordowo daleki punkt wyjścia pieszego turysty: w dniu 22 września 1901 r. przybył na Babią Górę Kurt Reinke, wyruszając nań z Lipska w Saksonii!

Wg miejsca zamieszkania turyści najczęściej rekrutowali się z pobliskich Babiej Górze miejscowości, takich jak: Zawoja, Skawica, Zubrzyca Górna i Dolna, Lipnica Górna i Dolna (Mała i Wielka), Rabczyce, Półgóra, Rychwałdek, Oczków, Żywiec, Pewel Mała i Wielka, Bochnia, Sucha, Jachówka, Budzów, Lachowice, Wadowice, Czernichów nad Wisłą, Łodygowice, Miłówka, Myślenice, Krzeszów, Trzciana, Zazriva, Dolny Kubin, a także Kraków, w stosunku do wielkości miasta nie najliczniej w tych latach reprezentowany. Rejonem, z którego najczęściej pochodzili turyści niemieccy to Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny i Dolny z miastami: Bielsko, Cieszyn, Chorzów, Katowice, Zabrze, Mikołów, Racibórz, Wrocław, Opole i wyjątkowo Świdnica, Legnica i Nysa. Pojedynczy turyści pochodzili z nast. miast: Lwowa, Stanisławowa, Warszawy, Brna, Budapesztu, Berlina, Pragi, Frankfurtu n/Menem, Wiednia, Freiburga, Loeben, a także ze wsi Kopijowata k. Monasterzysk w gub. kijowskiej na Ukrainie.

W większości wypadków turyści wędrowali na Babią Górę w niewielkich grupach 2—5 osób. Raczej nieliczne były wycieczki zbiorowe, liczące 10—30 osób, wśród których były kilkakrotnie grupy górali z Rabczyce, Lipnicy Wielkiej i Małej, Zawoi, a także z Pawli Wielkiej i Wieprza. Z bardziej interesujących większych grup były ponadto: w Zielone Świąta 1901 r. (26 maja) 15-osobowa wycieczka ze Szkoły Rolniczej z Czernichowa n/Wisłą, w dniu 10 sierpnia 1902 r. z tegoż Czernichowa 10-osobowa zbiorowa wycieczka rzemieślników, murarzy i cieśli — jedyna notowana w księgach babiogórskich owego czasu. W sierpniu 1901 r. bawiła na Babiej Górze 14-osobowa wycieczka niemiecka z Zabrze, w tymże także miesiącu odwiedziła ją wycieczka polska licząca ok. 30 osób, przeważnie kobiet. W dniu 8 sierpnia 1900 r. wpisała się do księgi pamiątkowej kilkusobowa wycieczka naukowa entomologów z Krakowa.

W latach, które obejmowała trzecia księga wpisów BV, na ogół nie tylko grupy, ale także pojedynczy turyści chodzili na Babią Górę z przewodni-



kami, którzy byli góralami z wsi podbabiogórskich. W księdze odnotowani są następujący przewodnicy:

1. Bartosz Jan z Zawoi
2. Borucki Aleksander, nauczyciel ze Skawicy
3. Burdyl Jan z Zawoi
4. Bullos Józef z Zawoi
5. Chowaniec Andrzej z Zawoi
6. Dybek Wojciech z Zawoi
7. Huyda Józef z Zawoi
8. Kamiński Jan z Koszarawy
9. Lach Józef, gajowy z Półgóry
10. Kott Janosz z Orawy
11. Mazur Stanisław z Zawoi
12. Mazur Wojciech z Przyborowa
13. Pindel Jan
14. Sitarz Franciszek z Zawoi
15. Szkolnik Franciszek z Zawoi
16. Szkolnik Wawrzyniec z Zawoi
17. Urban Paweł, gajowy z Półgóry
18. Worezak Jan z Półgóry
19. Zając Jędrzej z Zawoi
20. Zając Józef z Zawoi

W dniu 15 sierpnia 1901 r. Wawrzyniec Szkolnik, późniejszy strażnik górski Towarzystwa Tatrzańskiego i znakarz babiogórski, przewodnik Hugona Zapalowicza — z niewiadomych przyczyn odnotował w księdze, iż jest prawdopodobnie ostatni raz na Babiej Górze. Istotne jest także w księdze trzeciej to, że zaświadczenia wpisy w niej zamieszczone chodzenie samodzielnie turystów za znakowanymi szlakami. Tak np. w dniu 19 sierpnia 1900 r. Jan Ogieński i Jan Szymański z Krakowa wpisali słowa uznania i podziękowania pod adresem zarządu BV, za wzorowe utrzymanie znakowanych ścieżek turystycznych i drogowskazów, umożliwiających samodzielne zwiedzanie Babiej Góry, bez przewodników.

Wśród nazwisk uwiecznionych na kartach księgi odnaleźć można wpisy następujących znanych wówczas lub głośnych później osób:

— w dniu 18 lipca 1900 r. Bolesław Drobner, późniejszy działacz polityczny; socjalista Arnold Szyfman, później wybitny reżyser i dyrektor teatrów; Stanisław Loria, późniejszy wybitny fizyk, profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i nast. Uniwersytetu Wrocławskiego (wówczas jako uczniowie VIII kl. gimnazjum z Krakowa)

— w dniu 19 lipca 1900 r. Ludwik Szczepański, dziennikarz i literat, wówczas założyciel i redaktor znanego tygodnika krakowskiego „Życie”

— w dniu 11 sierpnia 1900 r. Karol Stach, wybitny filolog klasyczny, wówczas profesor Gimn. im. Sobieskiego z Krakowa (wraz z uczniami)

— w dniu 11 sierpnia 1901 r. Ignacy Król, wówczas profesor Gimnazjum z Podgórze, jeden z najwybitniejszych taterników polskich pocz. XX w. (wraz z uczniami)

— w dniu 16 sierpnia 1901 r. Henryk Ułaszyn, późniejszy językoznawca i sławista, profesor uniwersytetów kijowskiego, lwowskiego, poznańskiego i łódzkiego, współtowarzysz wycieczki Juliana Jerzego Teisseyre, autor cennej pracy pt. „Na Babią Górę” opublikowanej w 1901 r.

— w dniu 24 sierpnia 1902 r. Ödön Tery (1856—1917), lekarz z Budapesztu, wybitny taternik węgierski, współzałożyciel Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego, inicjator budowy schroniska w Dol. Pięciu Stawów Spiskich w Tatrach

— parokrotnie też wpisał się do księgi ówczesny taternik i poeta tatrzański Franciszek Henryk Nowicki, który był corocznym bywalcem na Ba-



biej Górze. Znajdujemy tam też wpisy jego siostry zamieszkałej w Zawoi, Janiny Nowickiej.

Podobnie jak i w poprzednich dwóch księgach, nie spotyka się i w tej jakichś nieprzyzwoitych lub szowinistycznych wpisów, z wyjątkiem jednego. Jakiś prekursor faszyzmu wpisał w dniu 19 sierpnia 1900 r. „Juden raus! Kauft nich bei Juden”. (Żydzi precz! Nie kupujcie u Żydów).

Ta trzecia księga pamiątkowa jest ostatnią z zachowanych ksiąg szczytowych. Następną zachowaną jest już księga schroniskowa BV, obejmująca wpisy z lat 1905—1931.

Aleksy Siemionow

<sup>1</sup> Siemionow Aleksy, Pierwsza księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1894—97 (w:) „Prace Babiogórskie” 1981, Kraków 1982 s. 35—39.

<sup>2</sup> Siemionow Aleksy, Druga księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1898—1899 (w:) „Prace Babiogórskie” 1982, Kraków 1983 s. 52—56.

<sup>3</sup> O obelisku na Diablaku patrz: (Nowalnicki Tomasz) Obelisk na Diablaku (w:) „Prace Babiogórskie” 1979, Kraków 1980 s. 23—25 oraz Nowalnicki Tomasz: 100-lecie obelisku na szczycie Babiej Góry — ostateczne wyjaśnienie zagadki „Wierchy” 46:1977, s. 266—269.

<sup>4</sup> Kserokopie i mikrofilm trzeciej księgi pamiątkowej BV z Babiej Góry posiada Ośrodek KTG na Babiej Górze (nr inw. 448, poz. zbioru druków zwartych i fragm. druków 109).

#### 4. Orawscy pełtnicy

Lasy południowych stoków Babiej Góry były kiedyś, przed pierwszą wojną światową, drugim źródłem utrzymania dla chłopstwa obu Lipnic — Wielkiej i Małej oraz Zubrzycy. Wywozili z lasów potężne pnie świerków, a z nadejściem zimy wieźli je na „gnatkach” do Jabłonki i układali w stosy nad Czarną Orawą, która poniżej Gęstych Domów była przegrodzona mocnym jazem, spełniającym dwie funkcje: kierował on wodę do młyna w Łąkach oraz spiętrzał ją. Powstawała długa cefka o spokojnej toni, na której budowano pełty.

Narzędzia pracy pełtników były proste: długa brzuchata piła ręczna, świder też nie krótki i nie cienki z grubą rączką drewnianą, ostra cieślca lub rąbanica i zwoje powrozów, kawałek bukowego drewna na kołki. Pełty zbudowane z krótkich beli łączyli po dwa, zaś z długich tylko pojedyncze, bo spływ Czarną Orawą był bardzo trudny ze względu na wężykowato wijące się koryto — meandry.

W korpusie jazu, na środku, była szeroka śluza wymoszczona długimi deskami. Gdy poziom wody był wysoki, śluzą przewalała się woda z wielką szybkością, choć nachylenie śluzy było niewielkie. Pełtnik dobrze musiał kierować pełtem, by trafić w środek śluzy, nie zaczepić o jej boki, co groziło przerwaniem pełtu i niebezpieczną kąpielą. W czasie wiosennego przyboru wody wrzała praca nad rzeką, spuszczano z uwięzi jeden pełt za drugim, przygotowywano dalsze. Trzeba było się spieszyć, wykorzystać wysoki poziom wody, trzeba było i nocować przy ognisku, a rano zjeść kawałek owsianego placka, popić mlekiem z dzbanka. Czasem był do tego kawałek słoniny.

Pod wsią Ujście (słow. Ustie) łączyły się Czarna Orawa z Białą Orawą i od tego miejsca spływ był o wiele łatwiejszy, koryto mniej kręte, woda większa. Na Dolnej Orawie, w pobliżu wsi Parnica koryto zwężało się, pełne było potężnych głazów i wirów. Już blisko były Królewiany (słow. Kralovany), gdzie była przystań skąd drzewo szło na wagony kolejowe. Bardziej doświadczeni pełtnicy płynęli dalej w dół rzeką Wagiem aż do końcowej stacji Żyliny.

Nie była to łatwa i bezpieczna praca, ciężki miał smak ten „drewniany chleb”. Opowiadał mi o nim dużo Pieróg z Jabłonki, znany pełtnik.

Jakie mieli wynagrodzenie, już nie pamiętam. Przyglądałem się tej pracy







kolacyjek dla przyjaciół i co droższych cór Koryntu, zgodził się po otrzymaniu dużych łapówek od kupców drewna, braci Brüll z Krakowa i Zawoi, na ogromnych rozmiarów wyręby całkowite kniei babiogórskiej, które sięgły pod górną granicę lasu w odcinkach Kępy oraz Cyłu.

Były to lata 1818—1919. Zniszczenie było całkowite, a świat ptaków i zwierza przegnany w resztki ostępów Sokolicy oraz czatożańskiego boru. W roku 1924 sekwestr cofnięto, za cenę ofiarowania Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie całej Babiogórszczyzny. Jej dyrektor lasów, postać nieco kontrowersyjna, od razu zaproponował sekretarzowi PAU całkowity wyrub w odcinku Suchego Gronia (poniżej schroniska), co miało wzmocnić budżet tej instytucji w dziale wydawnictw naukowych.

Do dziś stoi mi w oczach ta kilkusetletnia powalona knieja i stary leśny Jan Ficek wsparty nogą o ogromny pień. Mówił on jakby do siebie, kiwając głową: — „jak to dobrze że pan Hugo (Zapałowicz) już nie żyje, bo by mu chyba serce pękło na ten widok”.

Ten wstępny wyczyn jakoś uszedł administracji PAU niemal na sucho. Ale gdy w latach 1927/28 legła pod siekierą poważna część kniei czatożańskiej, podniosły się liczne głosy krytyki, a Polskie Towarzystwo Tatrzzańskie ogłosiło publiczny protest.

Te egoistyczne cięcia resztek kniei karpackiej, stały się jednym z głównych powodów objęcia przeze mnie gospodarki w bardzo zapuszczonym schronisku PTT na Markowych Szezawinach. Zorganizowałem niedużym kosztem swego rodzaju wywiad z kilku kawalerów podgajowych i czekałem na kolejne pomysły „dyrektora lasów” i sekretarza PAU. W międzyczasie przepłoszyło się kłusownictwo z obszaru ponad Dolnym Płajem, a także przerwało niszczenie kosodrzewiny na opał przez personel niemieckiego schroniska podszczytowego.

W roku 1934 śp. gajowy Szezurek ostrzegł mnie, że z Krakowa przyszło poufne zlecenie do nadleśnictwa PAU w Zawoi, przygotowania drwali na Policznem do jak najszybszego ścięcia blisko stuhektarowego starodrzewia jodły i buczyny pomiędzy Mokrym Stawkiem i Żarnówką. „Chłopcy śpią z siekierami pod poduszką i czekają na sygnał od leśnego” mówił Szezurek.

Bez zwłoki zbiegłem na Widły. W tym biegu do agencji pocztowej Zawoja 2, towarzyszyła mi pamięć 300—400-letnich jodeł olbrzymów porastających zagrożony śmiercią rewir. Nadałem telegram błyskawiczny do profesora Władysława Szafera, przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody i zobowiązawszy kierownika agencji do milczenia, zawróciłem na Markowe Szezawiny.

Profesor Szafer (jak mi później opowiadał), otrzymawszy depezę wsiadł w dorożkę i udał się bez zwłoki do sekretarza PAU. Po okazaniu telegramu ze Zawoi, doszło między nimi do dość ożywionej wymiany zdań, po czym Szafer zakończył dysputę następująco: — „Panie Kolego! Jeśli ta decyzja wyrębu w już ogłoszonej przez PAU rezerwatem części lasów babiogórskich, nie zostanie natychmiast odwołaną, to za kilka dni na dorocznym zebraniu Akademii — ja zabiorę w tej sprawie głos i to w sposób skrajnie krytyczny!”

Po chwili milczenia sekretarz zamówił pilną rozmowę z nadleśnictwem i odwołał polecenie dyrektora lasów. A następnego dnia podgajowy Szezurek przybywszy do schroniska opowiadał, jak to górale na Policznem odgrają mi się siekierami. Gdy po wielu latach przechodziłem o lasce ten odcinek kniei, pomyślałem sobie, że gdybym nawet niczego wartościowego w życiu nie dokonał, to warto było urodzić się choćby tylko po to, by te jodły z czasów Władysława IV ocalić.

Podczas drugiej wojny światowej rabusie hitlerowscy doszli do przekonania, że nie oplaca się rąbać w górnym reglu i ścięli tylko wąski pas kniei w dolnym reglu, tuż na brzegu Suchego Gronia:



W latach sześćdziesiątych utworzył się w Krakowie „komitet społeczny” celem wybudowania na Babiej Górze wielkiego schroniska—hotelu z wąską szosą dojazdową i linową kolejką wyciągającą zaopatrzenie z podnoża, którą później zamierzano przystosować do ruchu osobowego. Komitet ten nie został utworzony przez PTTK, choć brało w nim udział paru członków zarządu Oddziału PTTK w Nowej Hucie. Na doradcę wybrano znanego narciarza z minionych lat A. Albertiego.

W pierwszym projekcie była budowa schroniska gdzieś w okolicy ruin schroniska podszczytowego. Ale gdy po przybyciu na Krowiarki zobaczono strone podejście wschodnią granią, a na dodatek zaczęły nadebrać od Orawy chmury burzowe, większości komitetowców zrzędnła mina i zaczęli wypytywać Albertiego, czy nie można by wystawić tego schroniska na północnych stokach, dokąd jak widzą wiedzie szeroka i niemal pozioma ścieżka z Krowiarek.

— Można, odpowiedział Alberti. Jest tam taka miła widokowa polana poniżej starego schroniska.

— No to pójdziemy wybierać komisyjnie na tę polankę. Przynajmniej będzie się gdzie schować w razie burzy.

I tak rozpoczął się zamach na Babiogórski Park Narodowy. Dyrektora poproszono o ciche i stopniowe poszerzenie Górnego Plaży od Krowiarek, tak by po zakończeniu budowy szosy przez tę przełęcz, można by rozpocząć transport materiałów budowlanych.

Górny Plaż poszerzono około połowy lat sześćdziesiątych w odcinku od Sulowych Szczawin po schronisko, zdejmując równocześnie drewniane sploty z odcinka Krowiarki—Sulowe Szczawiny („bo te rzeczy urząda się teraz inaczej”, objaśniał mnie dyrektor w roku 1967). Ponieważ podczas silniejszych deszczów nie już nie odprowadzało wody na stoki, plaż zaczął się zabagniać. A jesienią 1967 roku, administracja BgPN niespodziewanie poszerzyła o cały metr odcinek od Krowiarek, co spowodowało podcięcie korzeni starych chojarów i chylenie się osłabionych drzew do upadku podczas silniejszych wiatrów w przyszłości. Zdarło oczywiście ruń i poszycie, tak że nad plażem wznosił się pas żółtawej gliny spływającej w deszczach na ścieżkę.

Kosztorys schroniska wynosił na początku 9 milionów, ale w niedługim czasie wzrósł do 48 milionów. Wedle ostatecznego projektu miała to być konstrukcja żelbetowa opadająca tarasami w kierunku południowym, z wodą doprowadzaną przez lasy swego rodzaju drewnianym akweduktem od Szumiącej Wody. Po jej zakończeniu, Górny Plaż miał być przebudowanym od Krowiarek w „czarującą szosę górską”, a z Pośredniego Boru (wedle Albertiego) projektowano kolejkę linową na Markowe Szczawiny. Myślano również o budowie w dalszej przyszłości wyciągu krzeselkowego na Kościółki, powołując się na publiczne oświadczenie jednego z wicedyrektorów Tatrzańskiego Parku Narodowego (chyba w okresie jakiejś słabości umysłowej), że najlepszym odciążeniem Tatr z nadmiaru turystów byłaby budowa kolejki linowej na szczyt Babiej Góry.

Budowę mamuciego hotelu-schroniska w sercu BgPN, propagowano bez ustanku w prasie, radio i na zebraniach, wyciskając na to „dary” od różnych instytucji. Fakt, że ciągle jeszcze nie udzielono zezwolenia na budowę, nie wydawał się martwić członków „komitetu”, którzy postanowili nazwać ten obiekt imieniem W. I. Lenina, a więc człowieka, który odwiedziwszy w roku 1912 Babią Górę szczególnie zachwycił się jej nieskażoną przyrodą pisząc w schroniskowej księdze pamiątkowej o Górnym Plaży (którym przybył wraz z Bagockim od Krowiarek), że powinien pozostać nienaruszony wraz z otoczeniem po wieczne czasy.

Komitet zwracał się pisemnie o techniczną opinię także i do mnie zapraszając równocześnie na swe posiedzenie w Zakopanem. Na to ostatnie



wolałem spóźnić się w całości, a w pisemnej opinii zwracałem uwagę na możliwość silnych zaburzeń tektonicznych w przyszłości, w strefie Zbójecki Wąwóz—Kolista Polana.

Jesienią roku 1968 śp. prof. S. Myczkowski, zwrócił się do sekretarza KC Zenona Kliszki z prośbą o interwencję, zwracając uwagę, że budowa tego obiektu wraz z pomocniczymi w sercu parku narodowego byłaby śmiertelnym ciosem dla ochrony przyrody babiogórskiej. Kliszko, znany miłośnik gór, spowodował zbadanie „stabilności” podłoża Kolistej Polany wraz z otoczeniem, które wypadło ujemnie; w następstwie czego KOPI odrzuciła ten niewczesny pomysł, a komitet rozwiązał się, przekazawszy zebrane fundusze na budowę pomnika w Nowej Hucie.

Przez kilka kolejnych lat toczyliśmy walkę o wschodnią połowę Górnego Plaży, który po uruchomieniu szosy przez Krowiarki kusił niższymi kosztami transportu kilku kolejnych gospodarzy schroniska, czemu zazwyczaj nie sprzeciwiała się administracja parku. Nawet PTTK (BEF krakowski) pozwoliło swemu zespołowi remontowemu na przewiezienie Górnym Plajem piasku, wapna i cementu, zamiast używać do tego celu dość stromego szlaku wywozowego przez Suchy Groń.

W rezultacie, rzadko i nieumiejętnie utrzymywany plaż zabagniał się coraz bardziej, szczególnie w odcinku Krowiarki — Mokry Staw, gdzie coraz częściej słyszało się przekleństwa ślizgających się w błocie turystów i zdania że „to kpiny a nie park narodowy!”. Dopiero po ostrych listach, a także artykułach w prasie warszawskiej (brał w tym udział śp. mgr S. Gabryl) sytuacja zaczęła się zmieniać, choć bardzo powoli i niezbyt udolnie. Zamiast kazać dniówce parkowej zbierać głązki w pobliżu szlaku, kazano je wrywać spod odsłoniętych korzeni już osłabionych poprzednim poszerzeniem plaży starych drzew i łamać na tłuczeń, którym wysypywano błotniste partie plaży niczym drogę bitą. Z kolei sprowadzono walec konny z nadleśnictwa Zubrzyca, a ponieważ napełniony piaskiem był za ciężki dla pary koni, więc wysypano na Krowiarkach piasek i usiłowano walcować tłuczeń lekkim pustakiem. Litość brała obserwując te wyczyny administracji BgPN. A plaż przybierał w tym odcinku postać dziwnie utrzymywanej drogi bitej, na której turyści omijali zwały tłuczni, poruszając się obok lasem. Podobnie omijano zbyt niskie schodki kamienne, którymi administracja parku wybrukowała wejście z Markowych Szczawin na przełęcz Bronę.

Rada Parku, od lat niemal w tym samym składzie, nie wydawała się doradzać wiele w tych sprawach. Grzbiety Babiej Góry szpeciły coraz liczniejsze tyczki narciarskie, których nie składowano na lato, ruina podszczytowego schroniska straszyla swym szkieletem przez z górą trzydzieści lat, a poszerzona do kilku metrów ścieżyna wiodąca wschodnią granicą przez łąny dorodnej kosodrzewiny, woła niepotrzebnym zniszczeniem o litość jeszcze teraz.

Dziwne stonowisko zajęła znakomita większość Rady, gdy agent schroniskowy starał się przeforsować w latach siedemdziesiątych wycięcie dwudziestu kilku odwiecznych świerków karpackich ponad schroniskiem, bo mu się wydawało że zyska w ten sposób teren dla kursów narciarskich, które z reguły nie reflektują na Markowe Szczawiny. Motywował to oczywiście bezpieczeństwem zjeżdżających ku schronisku narciarzy. Zamiast odrzucić z miejsca to żądanie, Rada zgodziła się po tasiemcowej dyskusji na ścięcie 7 starych drzew (nie całkiem wiadomo po co) i tylko kustosz BgPN założył przeciw tej uchwale votum separatum (odosobniony sprzeciw), ratując honor ciała którego obowiązkiem jest ochrona przyrody parku.

W parze z tymi wydarzeniami po polskiej stronie idą pasmowe wyręby lasów (rębnia częściowa) po stronie słowackiej, gdzie rezerwat leśny „Kotlina” obejmuje zaledwie 117 ha, a obszar ponadleśny 513 hektarów. Upra-



wia się na dodatek łowiectwo, co wypłasza jelenie na polską stronę, gdzie bytując w nadmiarze (około 200 sztuk) wyrządzają coraz groźniejsze szkody przez obgryzanie młodych jodełek, a w mniejszym stopniu przez spalowanie.

Nie ulega wątpliwości, że niszczenie przyrody babiogórskiej, zwłaszcza po obecnym doprowadzeniu kabla państwowego, będzie się w jakimś stopniu zmniejszać. Absolutny warunek stanowi całkowite i stałe zamknięcie Górnego Plaju oraz należyta jego konserwacja, rozsądna przebudowa leśnej partii szlaku wiodącego na Bronę, całkowite usunięcie grzbietowych tyczek narciarskich (nie tolerują tego pozostałe parki górskie!), wstrzymanie ruchu towarowego przez Krowiarki, a także instalacja osadnika przy schronisku i zwożenie śmieci do ustalonych punktów zakopywania u podnóża masywu. Czas także najwyższy do wykupienia prywatnych polanek, których współwłaściciele proszą się o to od lat.

Do symbolu Babiogórskiego Parku Narodowego dodałbym u spodu motto „Lepiej późno jak nigdy”. Mniej bezpłodnych utyskiwań na zatrucie atmosfery przez schronisko i szosę, a za to więcej energicznego zajęcia się niszczeniem przyrody babiogórskiej i bliskiego krajobrazu przez różne niewczesne pomysły i dezyzje.

Władysław Midowicz

## 6. Wpływ ekspozycji na stosunki termiczne Babiej Góry

Masyw Babiogórski wznoszący się powyżej 1000 m ponad dno Kotliny Orawskiej i dolin sąsiednich, odizolowany od innych gór Beskidu Wysockiego jest terenem znacznych kontrastów. Występuje tu klasyczny układ piętrowy roślinności poczynając od regla dolnego aż po piętro alpejskie. Regiel dolny z lasami jodłowo-bukowymi lub sztucznymi drzewostanami świerkowymi sięga do wysokości 1150 m n.p.m. Powyżej w piętrze regla górnego (do 1390 m n.p.m.) rosną naturalne lasy świerkowe. Ponad górną granicą lasu rozciąga się piętro kosodrzewiny, a od wysokości 1650 m n.p.m. aż do szczytu (1725 m n.p.m.) piętro alpejskie. (F. Celiński, T. Wojterski, 1963). O istnieniu dużych różnic klimatycznych między stokami o różnej ekspozycji świadczy niższe o 70 m położenie górnej granicy lasu na stoku o ekspozycji północnej w porównaniu do stoku południowego.

Do zróżnicowania pięter roślinnych nawiązują wyróżnione przez M. Hessa (1965) piętra klimatyczne. Na Babiej Górze powyżej 1670 m n.p.m. występuje piętro klimatu umiarkowanie chłodnego, ze średnią temperaturą roku niższą od 0°C. W przedziale wysokości 1400—1670 m n.p.m. ukształtowało się piętro o klimacie bardzo chłodnym i średnich temperaturach rocznych od 0 do 2°C, przy czym temperatura roku +2°C wiąże się z górną granicą lasu. Niżej w przedziale wysokości 1080—1400 m n.p.m. zaznacza się piętro chłodne z temperaturami roku od 2 do 4°C. Poniżej 1080 m n.p.m. występuje piętro umiarkowanie chłodne ze średnią temperaturą roczną wyższą od 6°C. Badając wpływ ekspozycji terenu na klimat M. Hess (1966) stwierdził w Karpatach, w przedziale wysokości na jakich znajduje się masyw Babiogórski, różnice w średniej rocznej temperaturze powietrza dochodzące do 1°C między stokami o ekspozycji północnej i południowej.

W poszczególnych piętrach czas trwania zjawisk klimatycznych i ich przebieg roczny i dobowy jest zróżnicowany, typowy dla klimatu górskiego. Szczegółową charakterystykę stosunków klimatycznych całego masywu Babiej Góry przedstawiła B. Obrębska-Starkłowa (1963, 1983).

Celem niniejszej pracy jest zbadanie różnic jakie istnieją w temperaturze powietrza w półroczu letnim między stokami o ekspozycji północnej



i południowej na Babiej Górze. Posłużyły do tego wyniki badań terenowych, które były prowadzone w miesiącach letnich od maja do października, w okresie 1968—1972, w ramach współpracy pomiędzy Dyrekcją Babiogórskiego Parku Narodowego i byłym Państwowym Instytutem Hydrologiczno-Meteorologicznym, Oddział w Krakowie (obecnie Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej). Badaniami kierowała doc. dr hab. Janina Lewińska, kierownik ówczesnego Zakładu Meteorologii Regionalnej PIHM w Krakowie. W badaniach i opracowywaniu materiałów brali udział mgr A. Hankus, a po jego wyjeździe mgr M. Czerwieniec, z Babiogórskiego Parku Narodowego, oraz pracownicy Meteorologii Regionalnej PIHM mgr E. Trybowska, mgr A. Górka, mgr E. Czerniewska, mgr E. Cebulak oraz autorka niniejszego artykułu, która wcześniej podsumowała uzyskane wyniki (E. Wierczek, 1976).

Opracowanie oparto na materiałach pochodzących z pięciu stacji meteorologicznych IMGW, rozmieszczonych na wysokości od 350 do 1180 m n.p.m., oraz z sześciu specjalnych stanowisk pomiarowych zlokalizowanych na granicach poszczególnych pięter roślinnych i klimatycznych. Z uwagi na znaczną wysokość, trudne warunki terenowe, badania prowadzono przy użyciu termografów tygodniowych zainstalowanych w standardowych klatkach meteorologicznych, kontrolowanych co najmniej raz w tygodniu. W wybranych dniach prowadzono całodobowe pomiary patrolowe w terenie. Uzyskano materiały dla następującego profilu wysokościowego:

Szczyt Babiej Góry — „Diablak” . . . . .	1725 m n.p.m.
Górna granica kosodrzewiny:	
— ekspozycja północna . . . . .	1650 m n.p.m.
— ekspozycja południowa . . . . .	1640 m n.p.m.
Górna granica lasu:	
— ekspozycja północna . . . . .	1390 m n.p.m.
— ekspozycja południowa . . . . .	1380 m n.p.m.
Górna granica regla dolnego:	
— ekspozycja północna (Markowe Szczawiny) . . . . .	1180 m n.p.m.
— ekspozycja południowa . . . . .	1170 m n.p.m.
Stancowa . . . . .	850 m n.p.m.
Zawoja . . . . .	670 m n.p.m.
Jablonka . . . . .	620 m n.p.m.
Makow Podhalański . . . . .	350 m n.p.m.

Uśrednione wyniki pomiarów zestawiono w tab. 1. Różnice w średnich dobowych temperaturach powietrza między stokami o różnej ekspozycji nie są zbyt duże, większe zaznaczają się w godzinach popołudniowych. Zazwyczaj stoki o ekspozycji południowej są cieplejsze niż przeciwległe, ale nie jest to regułą, bo na przykład na górnej granicy lasu o godz. 21 było o 0,5°C chłodniej na stoku eksponowanym ku południowi, niż na stoku północnym. Można to wytłumaczyć jedynie lokalnymi różnicami w podłożu na obu stanowiskach. Wyraźniej różnice ekspozycji zaznaczają się w poszczególnych miesiącach (rys. 1). W lipcu w całym profilu stok o ekspozycji południowej jest cieplejszy niż północny. Ale w maju w reglu górnym i w piętrze kosodrzewiny zanotowano sytuację odwrotną, trudną do wytłumaczenia. Późniejsze szczegółowe badania terenowe potwierdziły, że może to wynikać z dużych różnic w zachmurzeniu na obu stokach. Przy wiatrach fenowych, jakie dość często zdarzały się w maju, stoki południowe mogły mieć większe zachmurzenie niż północne i mógł tam oddziaływać także efekt ocieplający przy opadaniu powietrza w kierunku Zawoi. Może też mieć wpływ utrata ciepła na intensywne wytapianie śniegu na stokach o ekspozycji południowej. W październiku wyższe temperatury na stoku o ekspozycji południowej zaznaczyły się w piętrze leśnym, wyżej temperatury na obu stokach były



Tab. 1. Średnie temperatury powietrza z godzin 7, 13, 21 oraz średnie dobowe za okres V—X 1968—1972 w profilu wysokościowym masywu Babiej Góry.

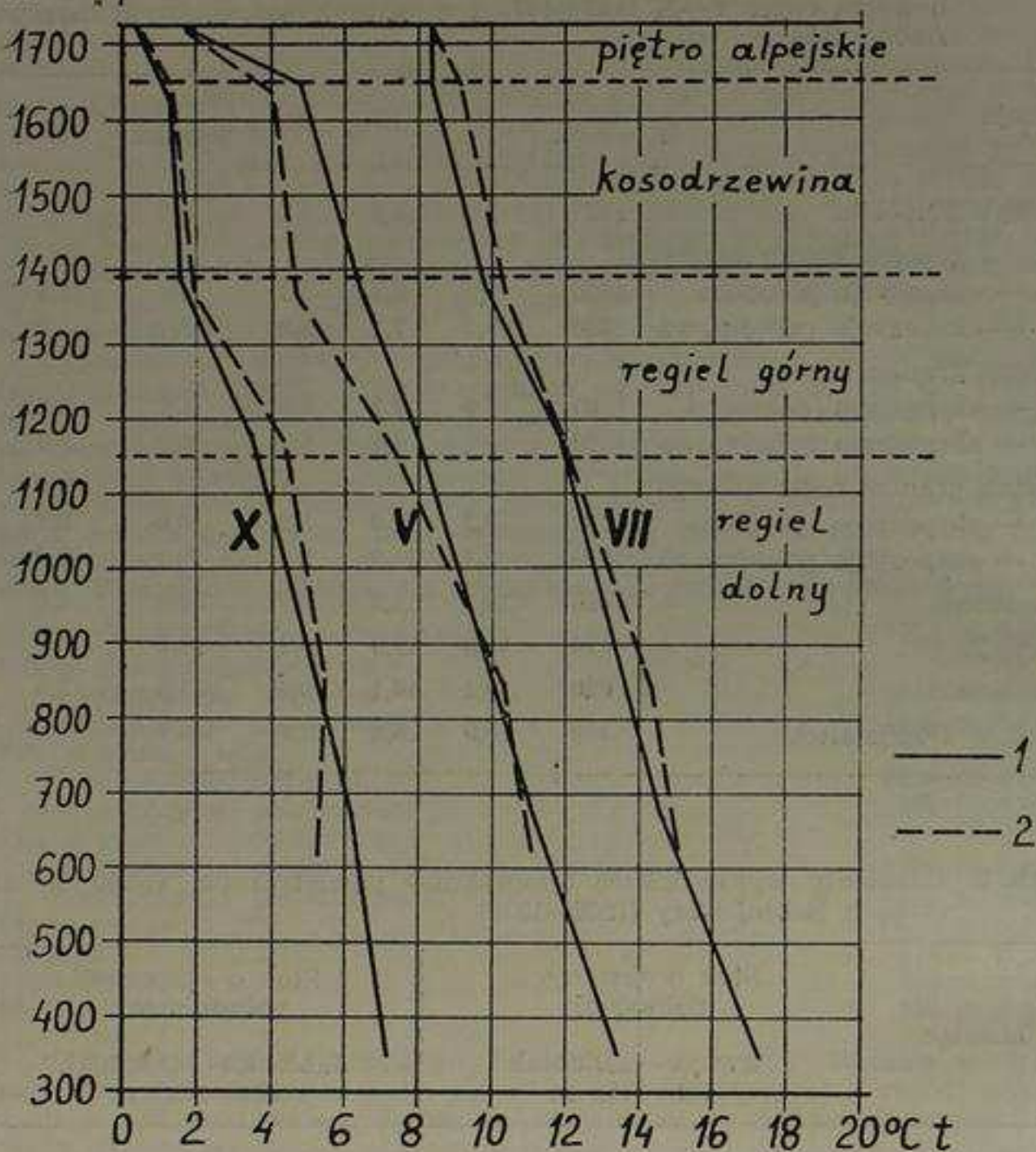
Stacje	Wysokość m n.p.m.	7	13	21	Średnia dobowa	Różnica 13—7
Szczyt „Diablak”	1725	5,0	6,0	5,2	5,4	1,0
Górna granica kosodrzewiny:						
— ekspozycja północna	1650	5,2	6,7	5,2	5,6	1,5
— ekspozycja południowa	1640	5,3	7,1	5,3	5,7	1,8
Górna granica lasu:						
— ekspozycja północna	1380	5,9	9,0	6,0	6,7	3,1
— ekspozycja południowa	1380	6,4	9,4	5,5	6,7	3,0
Górna granica regła dolnego:						
— ekspozycja północna	1180	8,3	11,0	8,0	8,8	2,7
— ekspozycja południowa	1170	8,4	11,2	8,4	9,1	2,8
Stanicowa	850	10,3	14,3	9,7	11,0	4,0
Zawoja	670	11,2	15,0	10,2	11,8	3,8
Jabłonka	620	9,1	16,1	10,4	11,5	7,0
Maków Podhalański	350	10,9	18,2	12,9	13,7	7,3

Tab. 2. Gradienty wysokościowe temperatury powietrza (w °C/100 m) na stokach Babiej Góry (1968—1972)

Miesiąc	Stok o ekspozycji północnej:	Stok o ekspozycji południowej:
	Zawoja — „Diablak” 670—1725 m	Jabłonka — „Diablak” 620—1725 m
V	0,82	0,78
VI	0,67	0,65
VII	0,61	0,61
VIII	0,64	0,59
IX	0,64	0,58
X	0,56	0,45
Średnia V—X	0,61	0,57



H m n.p.m.

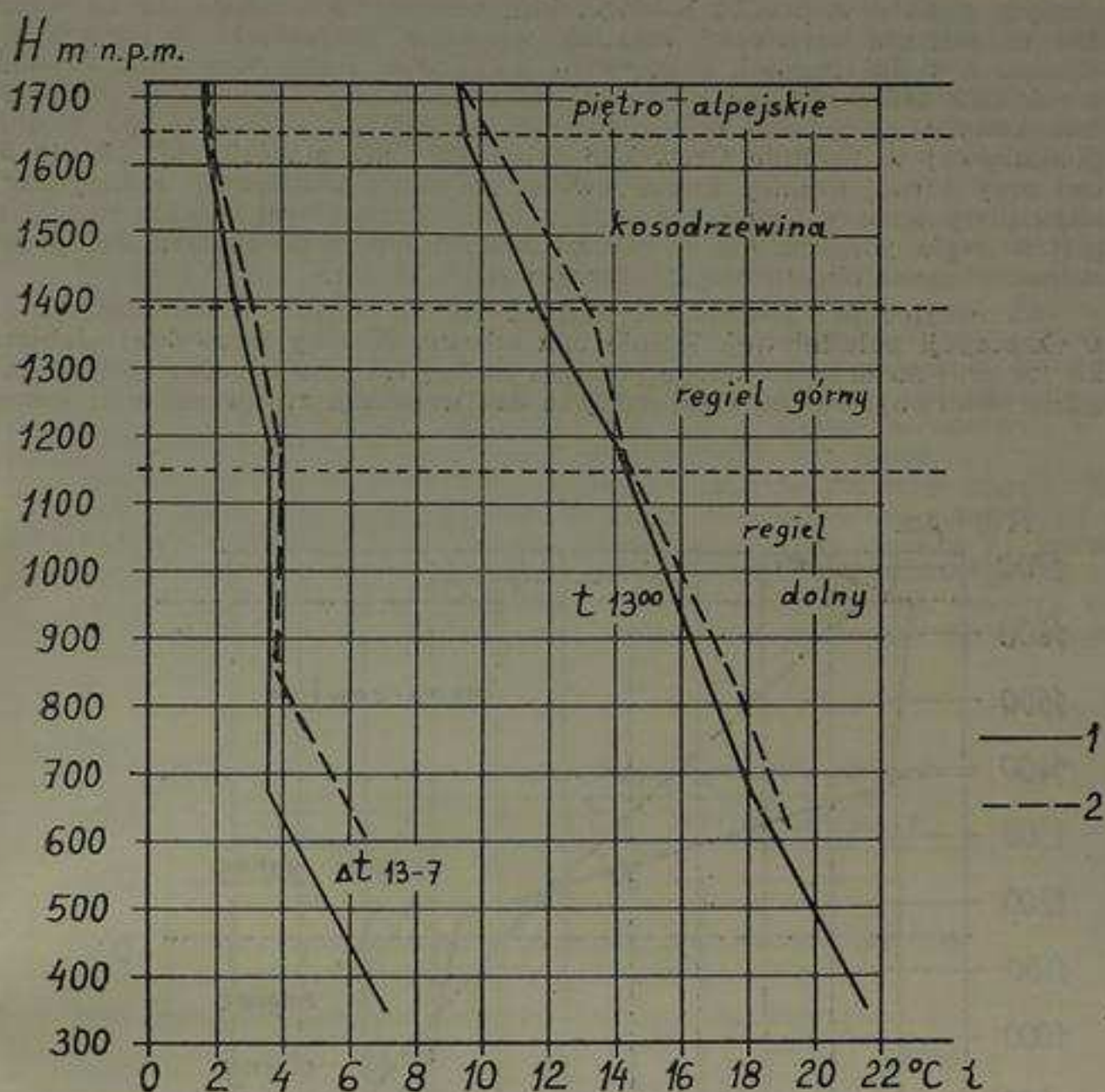


Rys. 1. Zróznicowanie średniej temperatury powietrza w maju, lipcu i październiku (1968—1972) na stokach Babiej Góry. 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.

podobne. Tylko w dolnej części profilu (poniżej 800 m. n.p.m.) zaznacza się wychładzający wpływ Kotliny Orawskiej na stok o ekspozycji południowej.

Na rys. 2 przedstawiono zróznicowanie temperatury powietrza w lipcu na obu badanych stokach, o godzinie 13. Stok południowy zwłaszcza powyżej górnej granicy lasu, jest cieplejszy od północnego o 1,0—1,5°C. Jednocześnie obserwuje się tu nieco wyższe wahania dobowe temperatury, o których w przybliżeniu informują różnice temperatury powietrza między godziną 7 a 13. Wahania te w lipcu zmniejszają się od podnóża Babiej Góry, gdzie wynoszą 6—7° do poniżej 2° na szczycie.





Rys. 2. Zróznicowanie średniej temperatury powietrza o godzinie 13 w lipcu (1968—1972) oraz różnic temperatury między godziną 7 a 13 na stokach Babiej Góry. 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.

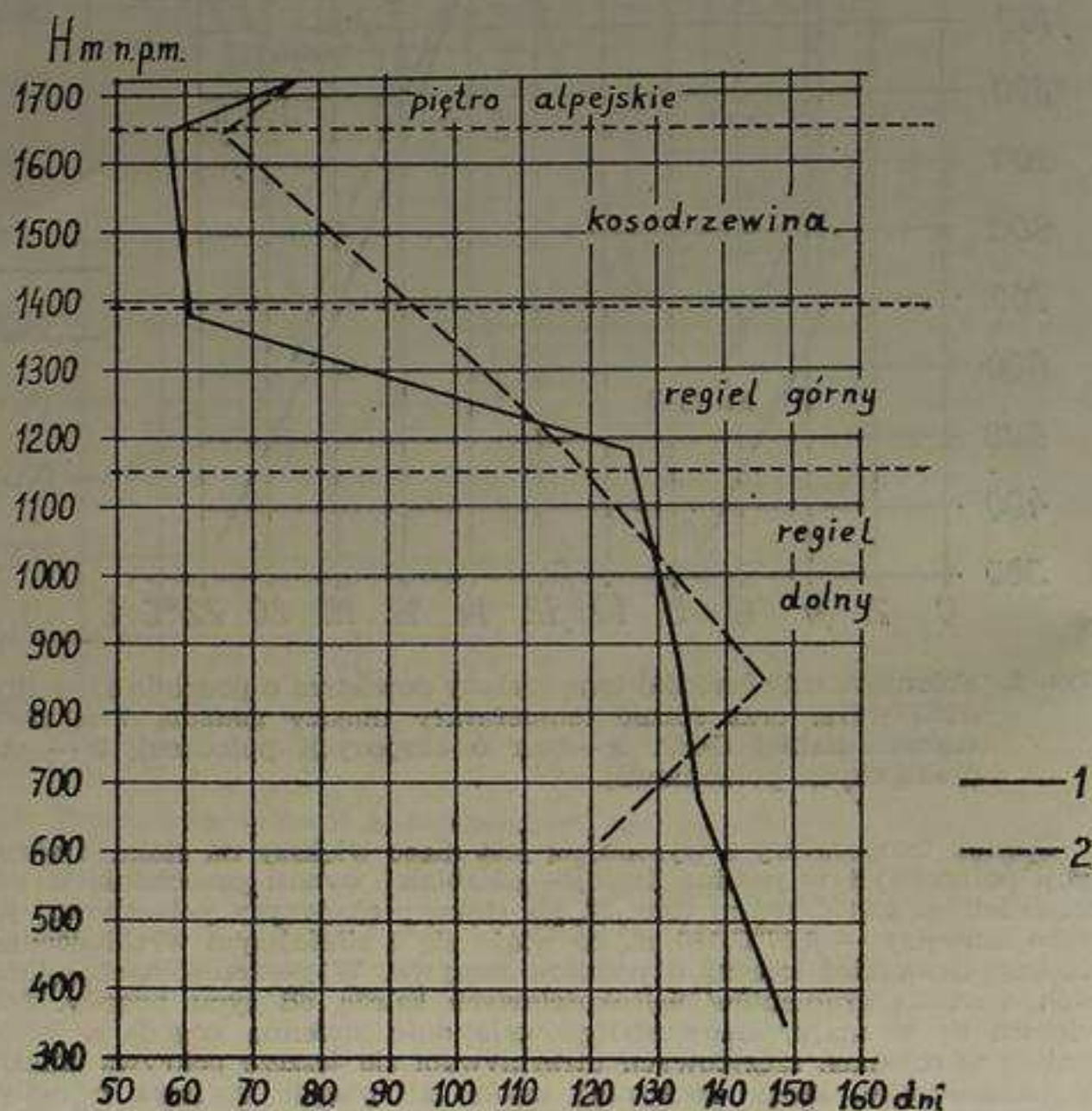
Spadek temperatury z wysokością jest nieco większy na stoku o ekspozycji północnej i w profilu Zawoja—„Diablak” wynosi przeciętnie w półroczu letnim  $0,61^{\circ}\text{C}/100\text{ m}$  (tab. 2). Na stoku o ekspozycji południowej jest nieco mniejszy —  $0,57^{\circ}\text{C}/100\text{ m}$ , co wiąże się z silniejszym wychłodzeniem Kotliny Orawskiej leżącej u podnóża masywu. W poszczególnych miesiącach wartości gradientów wysokościowych zależą od typu pogody. Największe są w maju, kiedy występowała dość zmienna pogoda a jednocześnie w rejonach szczytowych utrzymywała się jeszcze pokrywa śnieżna. W październiku, kiedy zazwyczaj ustala się pogoda wyżowa o małym zachmurzeniu, gradienty są najmniejsze.

Dla wegetacji roślin ważna jest informacja o długości okresu bezprzymrozkowego (rys. 3). Najdłuższy okres bezprzymrozkowy u podnóża Babiej Góry zanotowano w Makowie Podhalańskim w 1971 r. — 166 dni, najkrótszy trwał w Jabłonce 104 dni w roku 1970. Biorąc pod uwagę



skrajne punkty w profilu babiogórskim możemy powiedzieć, że na każde 100 m wzrostu wysokości ostatnie wiosenne przymrozki pojawiają się średnio o 4 dni później, a pierwsze jesienne o 4 dni wcześniej. Średnio w okresie 1968—1972 na obszarze masywu Babiej Góry okres bezprzymrozkowy trwa od 149 dni u podnóża po stronie północnej (po stronie południowej w Kotlinie Orawskiej tylko 122 dni), zmniejszając się do 58 dni przy górnej granicy kosodrzewiny. Na stoku północnym Babiej Góry największy spadek liczby dni okresu bezprzymrozkowego zaznacza się w piętrze regla górnego. Od wysokości 1650 m n.p.m. do szczytu notuje się wzrost długości okresu bezprzymrozkowego o 19 dni.

Interesująco przedstawia się długość okresu bezprzymrozkowego stoku o ekspozycji południowej. Rośnie ona od dna Kotliny Orawskiej (Jabłonka 122 dni) do bezpośredniego podnóża Babiej Góry w Stancowej o 24 dni, gdzie obserwuje się najkorzystniejsze dla wegetacji roślin warunki (okres



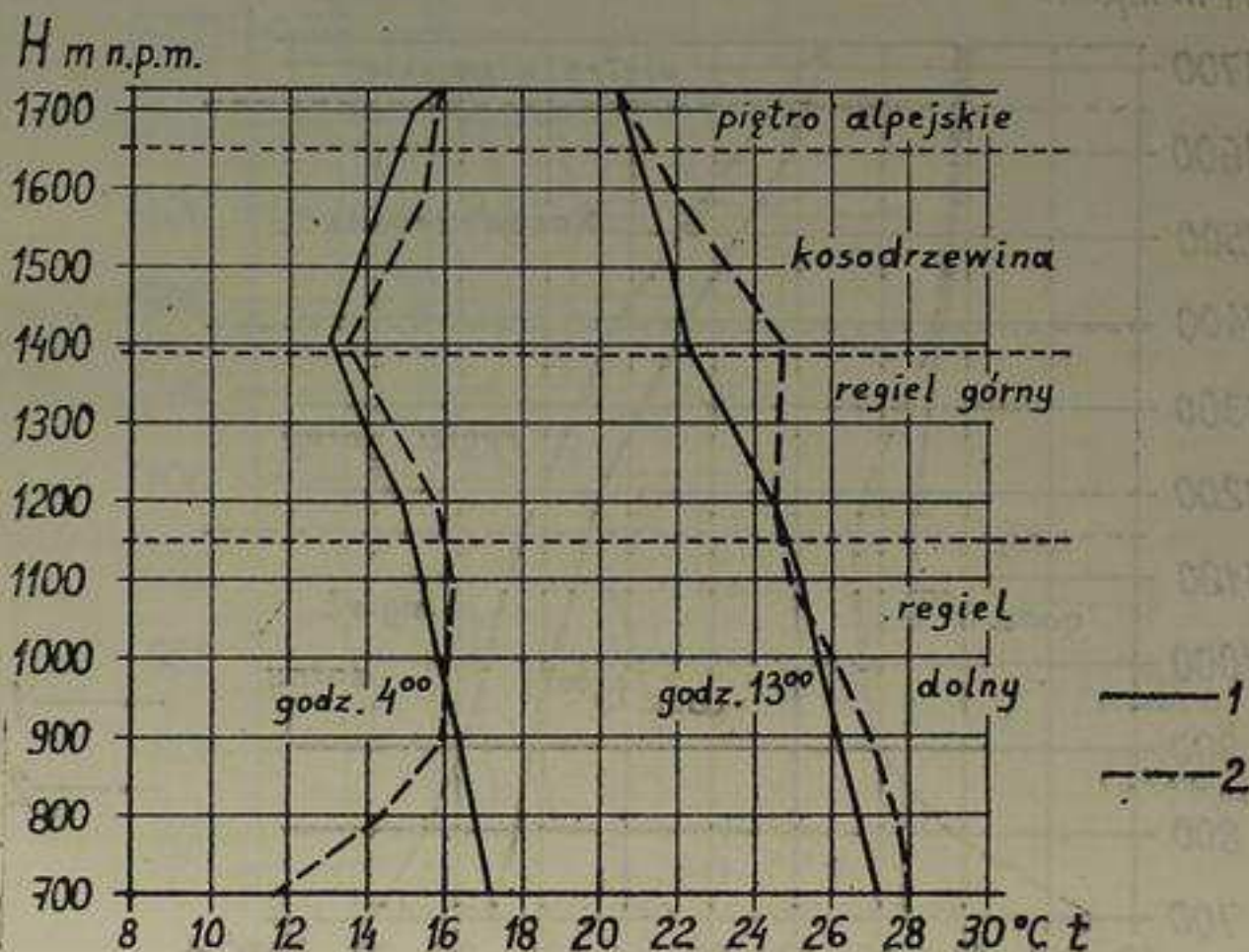
Rys. 3. Zróżnicowanie długości okresu bezprzymrozkowego na stokach Babiej Góry (1968—1972). 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.



bezprzymrozkowy 146 dni). Następnie długość okresu bezprzymrozkowego maleje, miejscami nawet o 10 dni na 100 m wysokości. Fakt, że położona wyżej Stańcowa ma o 24 dni dłuższy okres bezprzymrozkowy niż Jabłonka i o 10 dni dłuższy niż Zawoja, pozostaje w ścisłym związku z silnym wypromieniowaniem nocnym ciepła z podłoża i zaleganiem chłodnego powietrza w dnach dolin i kotlin, co daje zjawisko inwersji temperatury.

W Zawoi w terminach obserwacji porannych i wieczornych zaobserwowano po 48 i 47 przypadków inwersji temperatury rocznie, w terminie południowym czterokrotnie mniej. Liczba przypadków inwersji temperatury w poszczególnych miesiącach ulega dużym wahaniom. W chłodnej porze roku występują one we wszystkich terminach pomiarowych, najczęściej jednak rano i wieczorem. W miesiącach od maja do października inwersje są notowane częściej wieczorem niż rano, natomiast w południe występuje bardzo mało inwersji, na przykład w czerwcu i we wrześniu (1968—1972) w Zawoi nie zaobserwowano ich wcale.

W porównaniu z Zawoją w Jabłonce częstość inwersji rośnie trzykrotnie. W Kotlinie Orawskiej w terminie porannym ma miejsce aż 176 przypadków inwersji temperatury powietrza w roku, czyli o 21 inwersji więcej od sumy przypadków inwersji z terminu południowego (56 dni) i wieczornego (99 dni). W przebiegu rocznym średnia liczba inwersji temperatury o godzinie 7 ulega wahaniu od 7 w listopadzie do 20 w sierpniu.

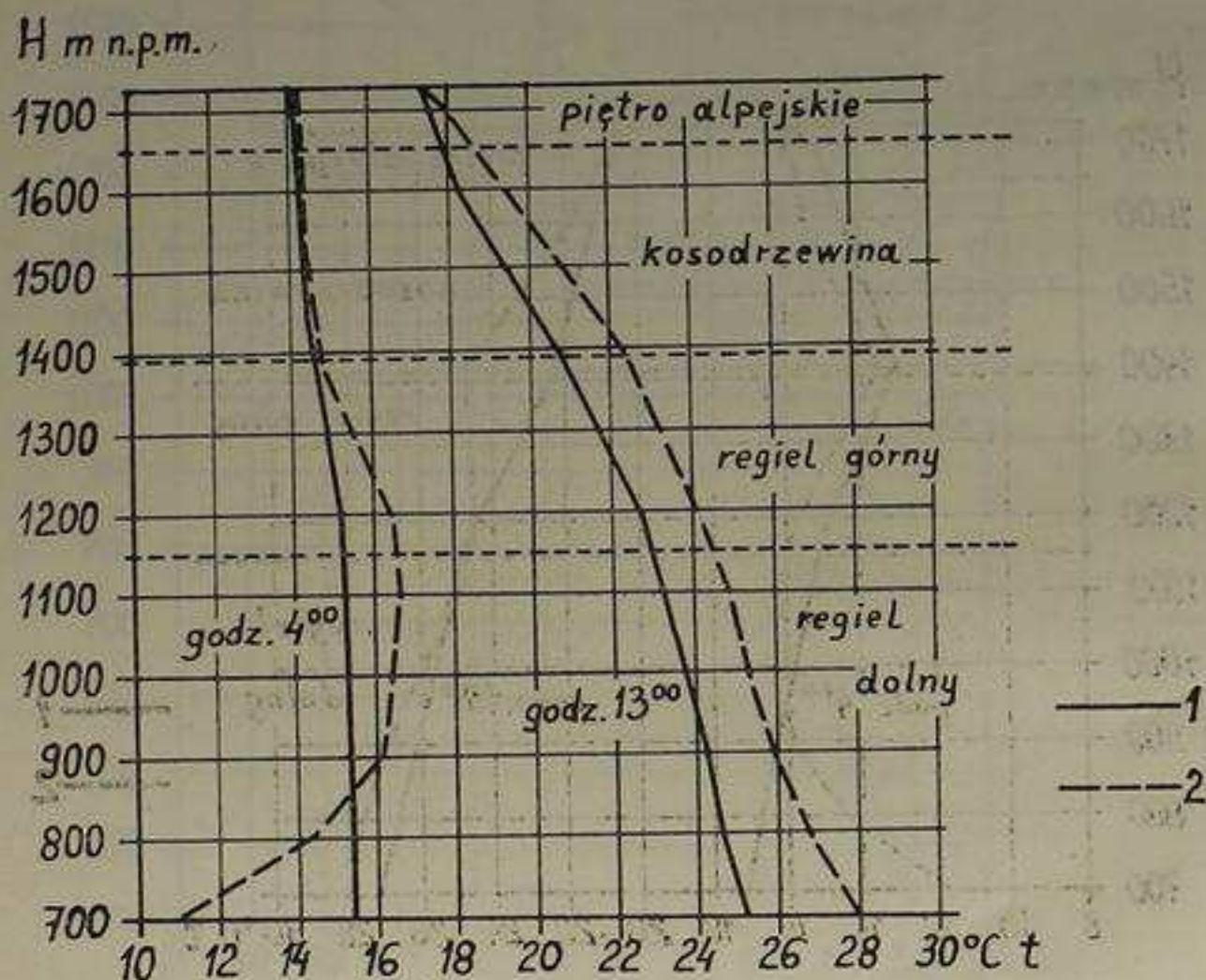


Rys. 4. Przykład zróżnicowania temperatury powietrza na stokach Babiej Góry w dniu 15 sierpnia 1972 r., przy pogodzie wyżej o małym zachmurzeniu. 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.



Srednio 19,6% obserwowanych inwersji stanowią inwersje silne, przy których różnica temperatury między Jabłonką a Sańcówą przekracza 6°C.

Całodobowe badania patrolowe prowadzone w dniach 15—18 sierpnia 1972 r. dostarczyły interesujących materiałów dotyczących różnic temperatury między stokiem o ekspozycji północnej i południowej zależnie od sytuacji pogodowej. W dniu 15 sierpnia 1972 r. w czasie pogody wyżowej o małym zachmurzeniu, najwyższe temperatury na obu stokach wystąpiły o godzinie 13, dochodzące do 28,0°C na poziomie 700 m n.p.m. na stoku o ekspozycji południowej (stok północny 27,2°C). Na szczycie Babiej Góry w tym czasie temperatura wynosiła 20,5°C. W dniu 16 sierpnia po pogodnym ranku nastąpił rozwój chmur konwekcyjnych (kłębiastych). Wystąpiły wtedy duże różnice nie tylko w wartościach temperatury ale i w terminach występowania maksimum. I tak na wysokości od 700 do 1000 m n.p.m. na stoku o ekspozycji północnej najwyższe temperatury powietrza zanotowano o godzinie 10 (27,8—24,3°C), natomiast na stoku o ekspozycji południowej o godzinie 13 (28,0—25,4°C). Wyżej maksimum notowano przeważnie o godzinie 13 ale w kilku punktach także o godzinie 10, przy czym różnice temperatur między tymi terenami nie przekraczały 0,8°C. Nie ulega wątpliwości, że obserwowany przebieg wartości temperatury jak



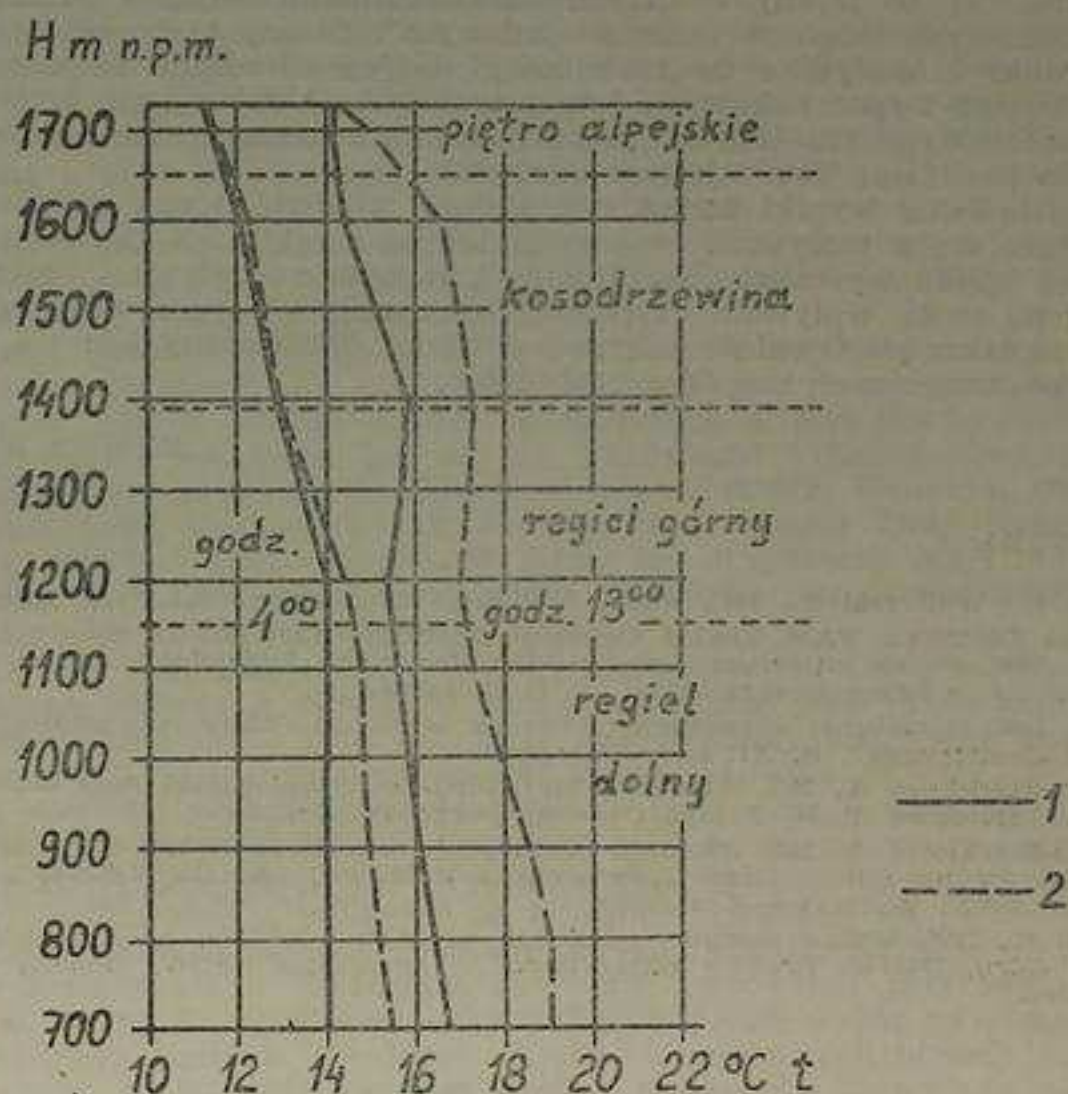
Rys. 5. Przykład zróżnicowania temperatury powietrza na stokach Babiej Góry w dniu 16 sierpnia 1972 r., przy pogodzie o zachmurzeniu konwekcyjnym. 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.



i terminów wystąpienia maksimum pozostaje w ścisłym związku z zachmurzeniem, różnym na obu stokach masywu Babiej Góry.

Najniższe temperatury występowały o godzinie 4. Na stoku o ekspozycji południowej w przedziale wysokości 900—1200 m n.p.m. utrzymuje się strefa najcieplejsza związana z górną granicą inwersji temperatury w Kotlinie Orawskiej. Przy pogodzie bezchmurnej w dniu 15 i 16 sierpnia notowano tu temperatury minimalne o ponad 6°C wyższe niż w Jabłonce. Ponadto w dniu 15 sierpnia o godzinie 4 zaobserwowano drugą warstwę inwersyjną na obu stokach między górną granicą lasu a szczytem Babiej Góry, gdzie było o 2,5—3,0°C cieplej niż na górnej granicy lasu (rys. 4).

Amplitudy dobowe temperatury na północnym stoku masywu Babiej Góry w dniu 15 sierpnia 1972 r. obniżały się z wysokością od 11,9° do 4,6°; na stoku o ekspozycji południowej od 16,3° na wysokości 700 m n.p.m. do 8,7° na wysokości 1200 m n.p.m. rosnąc jednak w pobliżu górnej granicy lasu do 11,3° i obniżając się następnie ku szczytowi. Także w pozostałych dniach amplitudy dobowe temperatury były wyższe na stoku o ekspozycji południowej.



Rys. 6. Przykład zróżnicowania temperatury powietrza na stokach Babiej Góry w dniu 17 sierpnia 1972 r., przy pogodzie pochmurnej, z opadami i burzami. 1 — stok o ekspozycji północnej, 2 — stok o ekspozycji południowej.



Na rys. 4—6 zamieszczono profile wysokościowe temperatury na stokach Babiej Góry w różnych warunkach pogodowych dla godziny 4 (minimum temperatury) i godziny 13 (w pobliżu maksimum). Na stoku o ekspozycji południowej, szczególnie w południe notowano dużo wyższe temperatury niż na stoku przeciwnym. Przy pogodzie bezchmurnej i o zachmurzeniu konwekcyjnym (rys. 5) różnice te miejscami dochodziły do 2,8°C. Nawet wzrost zachmurzenia w dniu 17 sierpnia (rys. 6) nie zmniejszył różnic, które o godzinie 13 w dolnej części profilu dochodziły do 2,6°C, a powyżej górnej granicy lasu wynosiły 1,5—2,3°C. Tylko o godzinie 4 powyżej 1300 m n.p.m. nastąpiło wyrównanie temperatury powietrza na obu stokach.

Duże zróżnicowanie klimatyczne w masywie Babiej Góry doprowadziło do dużego urozmaicenia roślinności i krajobrazu, przez co teren ten stał się atrakcyjny dla turystyki. Ze względów komunikacyjnych mimo nieco gorszych warunków klimatycznych Zawoja stała się ważnym ośrodkiem wypoczynkowo-turystycznym. W świetle przedstawionych pomiarów baczna uwagę należy zwrócić na stoki południowe masywu Babiej Góry łagodnie opadające w kierunku Kotliny Orawskiej, pokryte bujną szatą roślinną, posiadające dobrze rozwiniętą sieć rzeczną, a być może i źródła mineralne. Są to tereny o silnym nasłonecznieniu, długim okresie bezprzymrozkowym, leżące w „cieniu opadowym”. Tereny te posiadają dogodne warunki klimatyczne do rozbudowy stałych ośrodków sanatoryjnych, uzdrowiskowo-wypoczynkowych i turystycznych. Atrakcyjność tych obszarów, wzniesionych 100—300 m ponad Kotliną Orawską podnosi przepiękny widok na panoramę Tatr i jezioro Orawskie.

Przedstawione wyniki badań sygnalizują zaledwie ogrom problematyki jaka wiąże się z wpływem ekspozycji terenu na klimat. Dalszych szczegółowych badań wymagają zagadnienia związane z dopływem energii słonecznej na stoki, wpływem ekspozycji na opady, wiatry i wilgotność powietrza a także na trwałość pokrywy śnieżnej. Niezbadany jest też mikroklimat poszczególnych zespołów roślinnych.

Elżbieta Wierczek

#### LITERATURA:

- Celińska F., Wojterski T., 1963. Świat roślinny, w: „Babiogórski Park Narodowy”, Praca zbiorowa, PAN, Zakład Ochrony Przyrody, Kraków.
- Hess M., 1965. Piętra klimatyczne w polskich Karpatach Zachodnich, „Zeszyty Naukowe UJ — Prace Geograficzne”, z. 11, Kraków.
- Hess M., 1966. O wpływie ekspozycji terenu na klimat w Polsce Południowej, „Przełęcz Geofizyczny”, R. XI, z. 3, Warszawa.
- Obrebska-Starkłowa B., 1963. Klimat Babiej Góry, w: „Babiogórski Park Narodowy”, Praca zbiorowa, PAN, Zakład Ochrony Przyrody, Kraków.
- Obrebska-Starkłowa B., 1983. Stosunki klimatyczne w rejonie Babiej Góry, w: „Park Narodowy na Babiej Górze”, Przyroda i Człowiek, „Studia Naturae”, ser. B, nr 29, PWN, Warszawa—Kraków.
- Wierczek E., 1976. Wpływ masywu górskiego na klimat lokalny na przykładzie Babiej Góry, IMGW, Kraków (maszynopis w Archiwum IMGW, Oddział w Krakowie).





## 7. Barwy Orawy z palety Pana Kazimierza

Artysta malarz Kazimierz Puchała, krakowianin rodem ze Zwierzyńca, którego dom sąsiadował z prastarym klasztorem Panien Norbertanek (w kościele proboszczował w l. 1937—1944 ks. Ferdynand Machay!) część swojego życia i twórczości związał z Orawą, jej ludem i krajobrazem. Jako artysta wzbogacił jej dorobek kulturowy, dając w swoich obrazach trwałą pamiątkę bytowania Orawian, odeszłych już motywów wsi, krajobrazu różnych zakątków Orawy. Namalował aż 16 różnych widoków Babiej Góry oglądanej z orawskiej strony, portrety znanych i słynnych oraz zwykłych i nieznanych Orawian. Ilustrował okładki wydawnictw orawskich, ozdobił polichromią, witrażami, mozaiką i obrazami orawskie kościoły. Rozmiłował się w Orawie. A fascynacja tą ziemią zakiełkowała zapewne w 1913 roku, kiedy jako 18-letni młody człowiek, ogarnięty pasją wędrówek po górach, w czasie wakacji wybrał się samotnie z Lękawicy k. Żywca na szczyt Babiej Góry, skąd po raz pierwszy w życiu ujrzał Orawę w całości, ujętą w bajkową koronę szczytów łańcucha Tatr. Mimo 60 kilometrów marszu od świtu do nocy i wielkiego zmęczenia — pozostały w nim już na zawsze niezapomniane wrażenia orawskich widoków.

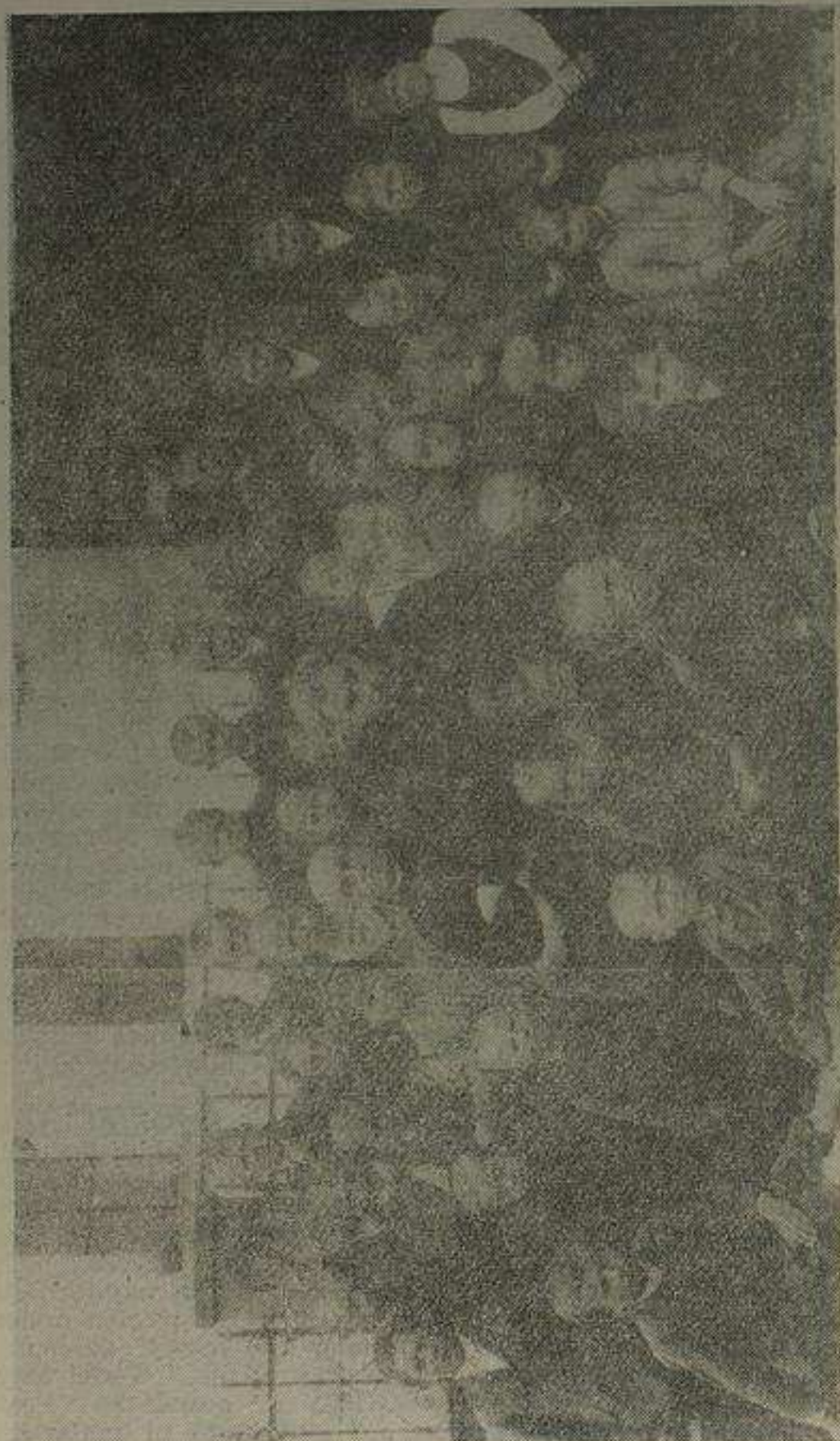
Później, gdy się usamodzielniał, mógł objąć pracę nauczyciela rysunku w Krakowie, co było marzeniem wielu pedagogów. Wybrał jednak inną propozycję — orawską. Został kierownikiem 1-klasowej szkoły powszechnej na Matonogach w Jabłonce, dokąd przybył z Chabówki pieszo w 1926 roku. Zachowana z tych czasów jego fotografia z ks. Julianem Łyskim wśród gromady dzieci szkolnych ma wartość dokumentu i jest może jedynym świadectwem ubioru i wyglądu ówczesnej orawskiej dlatwy (spośród tej sfotografowanej gromady szkolnej Antoni Gajnik został lekarzem i dyrektorem szpitala, a Karol Palenik inżynierem).

Kazimierz Puchała przybył na Orawę w okresie poplebiscytowym (choć jak wiadomo plebiscyt nie odbył się), kiedy silne i żywe były nastroje patriotyczne, głośna jeszcze praca uświadamiająca lud Orawy mówiący po polsku takich działaczy jak ks. ks. Ferdynand i Karol Machayowie, Piotr Borowy, ks. Józef Buroń, Józefa Machay-Mikowa, Wendelin Dziubek — dowódca Legii Orawskiej, Jan Piekarczyk — prezes Rady Narodowej Polskiej z 1918 r. i wielu innych. W takiej też atmosferze uczył orawskie dzieci przez 3 lata, w wolnych chwilach wędrując z malarską kasetą po okolicy, malując akwarelą lub farbą olejną.

Pomimo, iż w r. 1929 opuścił Orawę, często do niej przez wiele, wiele lat powracał, zawsze z paletą — dowodem liczne jego prace datowane w różnych latach, aż po 1978 rok. Przy każdej okazji odwiedzał dawnych znajomych i uczniów, podtrzymując swe więzy z Orawą.

Ocenę wartości prac Kazimierza Puchały zostawiam krytykom i recenzentom. Oto np. co pisał Michał Asanka-Jantolł w warszawskim tygodniku „Świat” z 20 sierpnia 1921 r., po wystawie prac uczniów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i wystawie w Krośnie: „...zwrócił na siebie uwagę uczeń Kamockiego, Kazimierz Puchała, artysta malarz, najmłodszy z pejzażystów krakowskich... Niezwykła ekspresja ujmowania przyrody, szczerść barw, a przede wszystkim silna indywidualność wrożą najpiękniejszą przyszłość panu Puchałemu. Swojskość bijąca czarem z tych płócien malarza jest rękojmią, że pogłębiwszy jeno środki „malarskiej mowy” da nam — śladem Stanisławskiego, ten niezrównany krajobraz polski...” Wśród innych recenzji (np. „Głos Narodu” z 3 czerwca 1921 r., poznańska „Praca” z 29 czerwca 1924 r., katowicka „Polonia” z 3 maja 1926 r.) znalazła się i taka w „Tygodniku Ilustrowanym” z 5 kwietnia 1924 r.: „Z grona najmłodszych pejzażystów wybija się sylwetką zdecydowaną młody artysta malarz, wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczeń prof.





Ksiądz proboszcz Julian Lysek i kierownik szkoły Kazimierz Puchała  
wśród dzieci na tle kaplicy vis-à-vis szkoły powszechnej w Matonogach,  
przysiółku Jabłonki Orawskiej. Rok 1928

(fot. ze zbiorów Kazimierza Puchaty)



Wyczółkowskiego i Kamockiego — Kazimierz Puchała, znany z wystaw bieżących w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Puchała pracował ostatnio nad pejzażem podhalańskim, najbardziej odpowiadającym charakterowi jego uzdolnień”.

W uznaniu pracy artystycznej Kazimierza Puchały, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie urządziło w październiku 1977 r. wystawę jego prac, na której pokazano 154 jego obrazy (w tym 16 z Orawy) i 5 kilimów. W czasie otwarcia prezes Towarzystwa prof. Karol Estreicher mówił: „Czcigodny Panie Mistrzu! W uznaniu Twego wieloletniego trudu, twego działania na polu sztuki, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie składa dowód swego najwyższego uznania, nadając Ci Złoty Medal Towarzystwa...” W katalogu z tej wystawy napisano: „Puchała należy do krakowskiej szkoły malarstwa krajobrazowego, którego życie ludu i motyw wsi pociągają najbardziej. Artysta swe prace małych formatów maluje szeroko, jak to wprowadził do szkoły krakowskiej Jan Stanisławski, a potem kontynuowali tę manierę jego uczniowie. Malarstwo Kazimierza Puchały podtrzymuje tradycje Młodej Polski, oczywiście mimo różnic z dziełami owej epoki. Obrazy Puchały są bardziej zwarte w traktowaniu przestrzeni i rzec można logiczniej budowane. Są konkretnymi, a nie idealizowanymi widokami, nie dramatyzowanymi na symboliczną nutę przedstawieniami. Płynie to u Puchały z zainteresowania światem jako takim, z chęci przekazania następnym pokoleniom bezpośredniego obrazu dawnej wsi polskiej, jej życia i obyczaju. Życzymy mu sił do jak najdłuższego uprawiania sztuki, stanowiącej zawsze dla Kazimierza Puchały jedyną pasję i jedyny sens życia”.

W godny sposób uczciła malarza Orawy Jadwiga Pileh, kustosz Orawskiego Parku Etnograficznego, zapraszając artystę wraz z żoną na tygodniowy pobyt do dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej we wrześniu 1978 r. Wśród prastarych drzew parku i zabytkowych budynków przeżywał Kazimierz Puchała ponownie swe spotkania z Orawą, wspominał ludzi którzy już odeszli. Jakby na pożegnanie z Orawą 90-letni artysta ujął ponownie w swej sztuce piękno architektury opustoszałych muzealnych chat — w obrazach, z których 4 zakupiło Muzeum.

### Z życia Kazimierza Puchały

Urodził się w dniu 23 stycznia 1895 r. na Zwierzyńcu, ówczesnym przedmieściu Krakowa, jako syn Józefa i Marii z Jakielaszków, czwarte z kolei ich dziecko. Drewniany rodzinny domek nr 93 stał tuż przy drodze naprzeciw klasztoru Norbertanek, na prawym brzegu rzeki Rudawy, w pobliżu Wisły. Ojciec z zawodu stolarz, trochę rzeźbiarz o przydomku „skrobideska”, z pierwszego małżeństwa miał siedmioro dzieci, z drugiego pięcioro. W jednej izbie 4×6 m biegło życie rodzinne, rodziły się dzieci, słabsze umierały (zmarło troje). Pozostałe 3 izby domku nr 93 zajmowali: murarz Uliński z pięcioma osobami, krawiec Aleksander Tuszyński — powstaniec z 1863 r. — z żoną i dwoma synami, oraz murarz Władysław Jamroz — ojciec chrzestny Kazimierza Puchały — z żoną i trzema córkami. Codziennie obok nich przechodził Jacek Malczewski do swej pracowni malarskiej mieszczącej się w willi „Pod Matką Boską”, obecnie ul. Księcia Józefa 29. Szukając modelu do swoich prac zauważył wśród bawiącej się dzieciarni dziewczynką o niezwykle urodzie, córkę Jamroza Felicję, która pozowała mu do obrazu z cyklu „Zatruta studnia”. Po pewnym czasie wybrał inną, starszą Teresę Wawrytkiewicz, która stała się modelem do portretu „Głowa Eumenidy”, zakupionego przez hr. Raczyńskiego z Rogalina. Charakterystyczna sylwetka Malczewskiego, jego sława, zetknięcie się z jego działalnością malarską najbliższych rówieśników, wywarły duży wpływ na dziecięcą





Prof. Karol Estreicher nadaje Kazimierzowi Puchale Złoty Medal Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych podczas otwarcia jego wystawy malarskiej w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie, wrzesień 1977 r.

(fot. ze zbiorów Kazimierza Puchaty)



duszą Kazimierza. Toteż kiedy po ukończeniu szkoły ludowej w 1907 r. zapisał się do szkoły wydziałowej przy ul. Smoleńsk, ukończył ją w 1910 r. z odznaczeniem i celującym stopniem z rysunku. Wiele wówczas zawdzięczał nauczycielowi tego przedmiotu Mieczysławowi Mildnerowi, który widząc talent Kazimierza otoczył go staranną opieką. Zaczęło się kształtować powołanie artystyczne, choć życie było pracowite i znojne. Matka przez 10 lat nie opuszczała łóżka, chorując na stawy. Prace domowe spadły na starszą o dwa lata siostrę Zosię i na Kazimierza. Ojciec, który po codziennej pracy na budowie szedł do swojego warsztatu mieszczącego się w komórce, pracował tam do północy, aby dodatkowym zarobkiem opędzić potrzeby dnia. Lubił zdobić meble i ramy obrazów ornamentami z liści i kwiatów, w czym pomagał mu Kazimierz. Donosił on też codziennie obiad na budowę, a wracając przynosił stamtąd obrzynki parkietów na podpałkę. Stopniowo tak wciągał się w prace ojca, że w końcu zdobienie zaczął sam wykonywać. A w czasie wakacji podjął pracę w fabryce kafli Niedźwieckiego, zarabiając po 25 centów dziennie. W innym roku udało mu się dostać lepszą pracę w fabryce tutek do papierosów. Wieczorami roznosił w rejonie o 30 ulicach gazetę „Nowiny”, wolne chwile spędzał nad Wisłą. Przypatrywał się płynącym z węglem lub piaskiem galarom, grał w „piszki”, guziki, strzelał z procy. Na szanecach wspólnie z kolegami bawił się w Indian. Ale najweselsze były Zielone Święta na Bielanach, gdy ojciec kupował dzieciom placki z serem, bułki z lisiecką kielbacą, fundował karuzelę i huśtawki. Przyjemne też były wyprawy do Lasu Wolskiego na grzyby, skąd przynoszono ich pełne torby.

W 1906 r. domek rodzinny zburzono regulując brzegi Rudawy, a cała rodzina przeniosła się do budynku dawnej karczmy przy ul. Kościuszki 43, gdzie ojciec zmienił starą szopę na pracownię stolarską i gdzie wielki ogród — sad stał się dla Kazimierza pierwszą plenerową pracownią malarską. W okresie tym sąsiadka, Kasia Lelek, uboga praczka podsuwała mu różne książki religijne co skończyło się tym, że mając lat 15 przyjął habit III Zakonu św. Franciszka w dniu 10 lipca 1810 r. jako brat Jan z Dukli. (W 1970 r. obchodził uroczysty jubileusz przynależności do zakonu. Następnie z Rzymu otrzymał przepiękny dyplom: *na 70-lecie terejarstwa Ojciec Święty Jan Paweł II udziela cały sercem Apostolskiego Błogosławieństwa Kazimierzowi Puchale Tercjarzowi wzywając obfitość łask Bożych.* 12. 3. 1984).

Należał też w owych latach rozkwitu dążeń niepodległościowych do „Sokoła”, pilnie uczęszczając na ćwiczenia gimnastyczne i polowe. Po wakacjach 1910 r. zdał egzamin do seminarium nauczycielskiego, gdzie rysunków uczył art. malarz Antoni Gramatyka, uczeń Jana Matejki. Widząc zdolność Kazimierza, często zapraszał go do swojej pracowni malarskiej przy ul. Studenckiej 15.

W tym też czasie poznał koleżankę siostry, seminarzystkę, Józję Filińską, piękną jasną blondynkę o włosach koloru dojrzałej pszenicy, pełną temperamentu, polotu i wyobraźni, która na młodego adepta sztuki przez 10 lat wywierała wielki wpływ. Najpiękniejsze lata młodości spędzili razem.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1914 r. zapisał się Kazimierz Puchala do szkoły malarskiej Wincentego Wodzinowskiego i Tadeusza Błotnickiego. Powstały pierwsze jego kompozycje: obraz olejny „Przy nocnej lampie”, „Spowiedź Jacka Soplicy” i inne, których nabywcą była Leichterowa z ul. Pijarskiej. Kiedy otworzono podwoje Akademii Sztuk Pięknych (zamknięte z chwilą wybuchu I wojny światowej), po zdaniu egzaminu przechodzi od drugiego półrocza 1914/15 do tej Uczelni, pobierając nauki u Stanisława Dębickiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera i Stanisława Kamockiego, słuchając wykładów z historii sztuki prowadzonych z pasją przez poetę Lucjana Rydla. Jednak ojca Kazimierza nie było stać na kosztowne studia syna, wobec czego Kazimierz podejmuje pracę nauczy-



Mając na utrzymaniu żonę z czworgiem dzieci, od 15 października 1931 r. podjął pracę sekretarza w redakcji Krajowego Dzieła św. Dzieciątka Jezus w Krakowie, przy ul. św. Filipa 19. W 1938 r. w wieku 80 lat zmarł ojciec Kazimierza Puchały, przykład pracowitego żywota. Zbliżała się II wojna światowa.

W dniu 24 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany i po pełnieniu służby w Krakowie, w dniu 6 września z oddziałem opuszcza Kraków. Szlak wiedzie po linii Tarnobrzeg — Frampol — Lublin, Chełm — Hrubieszów — Zimne k. Chwaszczyna, gdzie w czasie ataku Niemców oddział został rozproszony. Chory na czerwonkę Puchała dostał się do szpitala w Sokalu, skąd 29 września udał się do Lwowa. Tam u przyjaciół Lerskich otrzymał cywilne ubranie i przez Jarosław, unikając po drodze szczęśliwie aresztowania w dniu 19 października wrócił do Krakowa.

Pracę otrzymał wkrótce — został magazynierem w kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej, gdzie spotykała się inteligencja i kręgi artystyczne Krakowa. W dniu 16 kwietnia 1942 r. lokal niespodziewanie obstało Gestapo, aresztując wszystkich, którzy znajdowali się wewnątrz. Wywiezieni zostali do Oświęcimia i 27 maja w tymże roku rozstrzelani. Kazimierz Puchała ocalał, nie został aresztowany. Nosił bowiem wówczas długą brodę i wyglądał jak starzec. Gdy miał wsiadać już wraz z innymi do ciężarówki, gestapowiec zatrzymał go (Sie sind der alte Kern, gehen sie nach Hause...) i kazał iść do domu. Los uratował go od śmierci\*. Doczekał w Krakowie ucieczki Niemców.

W styczniu 1946 r. umiera żona Helena. Nie jest jednak sam, ma przyjaciół. Prowadzi bardzo ruchliwy tryb życia: realizuje liczne zamówienia z różnych stron kraju, przeważnie prace nad polichromią lub przy jej odnawianiu. Odwiedza rodzinę, dzieci, znajomych i przyjaciół, jeździ na wczasy, odbywa wycieczki górskie od Karkonoszy po Bieszczady i Tatry, odwiedza wybrzeże Bałtyku — łącząc to wszystko z działalnością malarską. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a po jego rozwiązaniu PTTK, będąc najstarszym członkiem Koła Grodzkiego. Mając 73 lata w dniu 14 lipca 1968 r. wybrał się na Babią Górę. Zdobył jednak ją tylko w połowie, dalej zabrakło mu sił.

W dniu 13 marca 1973 r. spełniło się jego 10 letnie marzenie: ożenił się z Bronisławą Konopek-Piątkiewicz, też wdową (po koledze artyście malarzu), która w tym dziesięcioletnim okresie była motorem wszystkich jego artystycznych poczynąń.

W 50-lecie pracy artystycznej dnia 24 lipca 1974 r. został w Warszawie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1977 r. otwarta została w Krakowie wspomniana już wystawa jego obrazów.

Przedstawiając w skrócie życiorys artysty, nie podajemy jego olbrzymiej twórczości, jest ona bowiem tak obszerna, że nie zmieściłaby się w ramach niniejszego opracowania, dotyczącego głównie wątku orawskiego w życiu i dziełach Kazimierza Puchały. Trzeba jednak wspomnieć, że najwięcej pracy poświęcił malarstwu religijnemu, polichromii kościelnej, wykonał wiele kartonów do witraży, wiele portretów, scen rodzajowych, pejzaży wiejskich, górskich i z nad morza, także widoków miejskich z Krakowa, Warszawy, Gniezna, z małych miasteczek. Ilustrował książki, projektował okładki do pism religijnych i świeckich. Rysował piórkiem, malował akwarelą, farbą olejną i temperą.

\* Dnia 16 kwietnia 1942 roku w odwet za zamach na wyższego oficera SS dokonanego na lotnisku rakowickim aresztowano w Kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej 3 zgromadzonych tam artystów, malarzy, aktorów i inne osoby w liczbie 198. Osadzono ich w więzieniu Montelupich, skąd 24 i 25 kwietnia wywieziono do obozu w Oświęcimiu, gdzie 168 zostało w bloku XI rozstrzelanych dnia 27 maja 1942 roku.







Orawskie prace  
artysty malarza Kazimierza Puchały  
w latach 1926—1978

1. Z JABŁONKI  
1926  
olej, 25×16  
wł. M. Halatek
2. WCZESNA WIOSNA  
NA ORAWIE  
25. 4. 1927  
olej, 35×25  
wł. nieznany
3. CHATA WŚRÓD ZBÓŻ  
10. 7. 1927  
akw. 27×20  
wł. T. Zakulski
4. RYBAK  
1927  
akw. 27×20  
wł. T. Zakulski
5. KOPANIE ZIEMNIAKÓW  
7. 9. 1927  
akw. 29×20  
wł. nieznany
6. ZIMA NA ORAWIE  
12. 12. 1927  
olej, 23×17  
wł. Wojnarska
7. POWRÓT Z JARMARKU  
1928  
olej, 130×85  
wł. ks. Julian Łysek
8. PLEBANIA W JABŁONCE  
1928  
olej, 45×23  
wł. ks. Julian Łysek
9. STARY ORAWIAK DROZD  
1928  
olej, 20×27  
wł. Bujasowa
10. BABIA GÓRA  
OD BISZCZAKÓW  
31. 2. 1929  
piórko, 27×20  
wł. Tomasz Nowalnicki
11. BABIA GÓRA  
29. 4. 1929  
olej, 33×23  
wł. dr Zamorski
12. STARE JABŁONIE  
1929  
olej, 47×30  
wł. ks. Ferdynand Machay
13. SEN BACY, okładka  
25. 11. 1935  
piórko, 21×33  
wł. ks. Ferdynand Machay
14. PRZYJACIEL SPISZA  
I ORAWY  
1. 9. 1936  
piórko, 24×32  
wł. ks. Ferdynand Machay
15. PLEBANIA W JABŁONCE  
2. 5. 1937  
akw. 27×20  
wł. ks. Julian Łysek
16. POLICHROMIA  
PREZBITERIUM  
kościół w Lipnicy Wielkiej  
3. 7. — 31. 8. 1937  
tempera  
fundowali mieszkańcy wsi
17. WOJCIECH HALCZYN  
1937  
olej, 45×70  
wł. ks. Ferdynand Machay
18. PIOTR BOROWY  
1937  
olej, 45×70  
wł. ks. Ferdynand Machay
19. ŚW. FRANCISZEK Z ASSYZU  
28. 9. 1937  
olej, 100×170  
fundował ks. Julian Łysek  
w ołtarzu kościoła w Jabłonce







39. ZIMA NA ORAWIE  
11. 3. 1947  
olej, 32×23  
wł. Leon Rydel
40. Z JABŁONKI ORAWSKIEJ  
przysiółek Powroźniki  
olej, 32×23  
wł. artysty
41. POD WIECZÓR  
13. 3. 1947  
olej, 50×35  
wł. Muzeum w Zubrzycy
42. WIDOK Z CMENTARZA  
NA BABIĄ GÓRĘ  
14. 3. 1947  
olej, 32×23  
wł. Wydz. Kul. i Szt. Kraków
43. BABIA GÓRA  
15. 3. 1947  
olej, 50×35  
wł. ks. Ferdynand Machay
44. MAŁGOSIA I MARYSIA  
KADŁUBEK  
1947  
wł. Kadłubek
45. WIDOK NA BABIĄ GÓRĘ  
16. 3. 1947  
olej, 35×25  
wł. dr Kwaśniewski
46. WIDOK NA TATRY  
17. 3. 1947  
akw., 28×21  
wł. Jakub Kurpiel
47. WIDOK NA BABIĄ GÓRĘ  
18. 3. 1947  
olej, 27×20  
wł. Wydz. Kul. i Szt. Kraków
48. CHATA  
19. 3. 1947  
olej, 27×20  
wł. dr Kowalczyk
49. GRUSZA  
21. 3. 1947  
olej, 24×28  
wł. dr Kowalczyk
50. BURZA  
4. 7. 1947  
olej, 27×20  
wł. Jakub Kurpiel
51. BABIA GÓRA Z BORU  
7. 7. 1947  
olej, 32×23  
wł. dyr. Pius Jabłoński
52. BABIA GÓRA Z DZIAŁU  
8. 7. 1947  
olej, 31×23  
wł. żony artysty
53. PIEC ORAWSKI  
21. 7. 1947  
olej, 32×23  
wł. Zwoliński
54. WSCHÓD KSIĘŻYCA  
25. 9. 1949  
akw., 27×20  
wł. żony artysty
55. KOPANIE ZIEMNIAKÓW  
26. 9. 1947  
akw. 27×20  
wł. Jacek syn artysty
56. KOPANIE ZIEMNIAKÓW  
27. 9. 1947  
akw. 27×20  
wł. Joanna Rafacz
57. GENO MACHAY  
25. 4. 1948  
olej, 45×60  
wł. ks. Ferdynand Machay
58. ŚW. JÓZEF  
30. 3. 1953  
olej, 70×80  
fundował ks. Julian Łysek  
w ołtarzu kościoła w Jabłonce
59. ŚW. ANDRZEJ BOBOLA  
15. 4. 1953  
olej, 70×80  
fundował ks. Julian Łysek  
w ołtarzu kościoła w Jabłonce
60. KS. JULIAN ŁYSEK  
26. 6. 1956  
akw. 20×27  
wł. ks. Julian Łysek



61. PLEBANIA W JABLONCE  
27. 6. 1956  
akw. 27×20  
wł. ks. Ferdynand Machay
62. BRAMKA PLEBAŃSKA  
18. 7. 1956  
akw. 23×32  
wł. Tarpińska
63. PLEBANIA W JABLONCE  
17. 7. 1956  
akw. 27×20  
wł. artysty
64. PLEBANIA W JABLONCE  
20. 7. 1956  
akw. 27×20  
wł. ks. Julian Łysek
65. KS. STANASZEK  
20. 7. 1956  
akw. 24×34  
wł. ks. Stanaszek
66. JEZU UFAM TOBIE  
15. 8. 1956  
olej, 90×160  
wł. ks. Stanaszek
67. Z JABLONKI ORAWSKIEJ  
17. 10. 1956  
akw. 33×24  
wł. Jacek syn artysty
68. KS. KAROL MACHAY  
23. 10. 1960  
olej, 35×48  
wł. ks. Ferdynand Machay
69. PRZY ZACHODZIE SŁONCA  
4. 8. 1965  
olej, 32×23  
wł. dr Antoni Gajnik
70. BABIA GÓRA Z DZIAŁU  
5. 8. 1965  
olej, 32×23  
wł. Gondek
71. NAD CZARNĄ ORAWĄ  
6. 8. 1965  
olej, 32×23  
wł. Przybiński
72. SŁOWIK ORAWY —  
STEFANIA KADŁUBEK  
7. 8. 1965  
olej, 20×30  
wł. Kadłubek
73. BABIA GÓRA Z ZUBRZYCY  
DOLNEJ  
8. 8. 1965  
olej, 32×23  
wł. dr Alojzy Pawlak
74. NAD ZUBRZYCKĄ WODĄ  
9. 8. 1965  
olej, 32×23  
wł. dyr. Pius Jabłoński
75. ZAGRODA KADŁUBKÓW  
W JABLONCE  
21. 6. 1966  
olej, 32×23  
wł. Krakowski
76. ŁYZNIOKOWSKA ROLA  
30. 7. 1966  
olej, 32×23  
wł. artysty
77. DOM LICHOSYTA  
„JEZDZIKOTA”  
31. 7. 1966  
olej, 32×23  
wł. dr Alojzy Pawlak
78. DOM FRANCISZKA  
PAWŁAKA „DEDONIA”  
1. 8. 1966  
olej, 32×23  
wł. Lipski
79. DOM RAFACZÓW  
„WALUSIÓW”  
3. 8. 1966  
olej, 32×23  
wł. dr Alojzy Pawlak
80. WIDOK Z GAWŁOWEJ ROLI  
4. 8. 1966  
olej, 32×23  
wł. dr Alojzy Pawlak
81. FRANCISZEK „DEDON”  
PRZY PRACY  
5. 8. 1966  
olej, 32×23  
wł. Górniakowa



- |   |   |
|---|---|
| 82. WIDOK NA MATONOGI<br>6. 8. 1966<br>olej, 32×23<br>wł. artysty                                       | 93. NIEDZIELNA LEKTURA<br>26. 10. 1969<br>olej, 32×23<br>wł. Kadłubek             |
| 83. WIDOK NA BABIĄ GÓRĘ<br>28. 11. 1966<br>olej, 32×23<br>wł. Hela Gawel                                | 94. Wozownia wałuški<br>27. 10. 1969<br>olej, 32×23<br>wł. Pytel                  |
| 84. PRZY PILE<br>28. 11. 1966<br>olej, 32×23<br>wł. artysty   | 95. Z JABŁONKI ORAWSKIEJ<br>13. 7. 1971<br>olej, 32×23<br>wł. dr Alojzy Pawlak    |
| 85. BURZA NADCHODZI<br>16. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. Muzeum w Zubrzycy                              | 96. ORAWIAK<br>15. 7. 1971<br>olej, 32×23<br>wł. dr Alojzy Pawlak                 |
| 86. W SŁONECZNY DZIEŃ<br>19. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. dr Alojzy Pawlak                             | 97. ZNAD ZUBRZYCKIEJ WODY<br>36. 7. 1971<br>olej, 32×23<br>wł. Jacek syn artysty  |
| 87. BABIA GÓRA Z DZIAŁU<br>23. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. red. Saduski                               | 98. Z ZUBRZYCY DOLNEJ<br>18. 7. 1971<br>olej, 32×23<br>wł. Muzeum w Zubrzycy      |
| 88. WIDOK NA TATRY<br>23. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. żona artysty                                    | 99. SKANSEN ORAWSKI<br>12. 8. 1978<br>olej, 32×23<br>wł. Muzeum w Zubrzycy        |
| 89. BABIA GÓRA<br>24. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. Jacek syn artysty                                   | 100. DWOREK MONIAKÓW<br>13. 9. 1978<br>olej, 32×23<br>wł. Muzeum w Zubrzycy       |
| 90. NAD CZARNĄ ORAWĄ<br>25. 7. 1967<br>olej, 32×23<br>wł. dyr. Pius Jabłoński                           | 101. CHATA ORAWSKA Z WYŻKĄ<br>15. 9. 1978<br>olej, 32×23<br>wł. Muzeum w Zubrzycy |
| 91. BABIA GÓRA<br>ZNAD ZUBRZYCKIEJ WODY<br>34. 10. 1969<br>olej, 32×23<br>wł. Wydz. Kult. i Szt. Kraków | 102. JESIEŃ NA ORAWIE<br>16. 9. 1978<br>olej, 32×23<br>wł. mgr Jadwiga Pilch      |
| 92. JESIEŃ NA ORAWIE<br>25. 10. 1969<br>olej, 32×23<br>wł. dr Alojzy Pawlak                             |   |

opr. Leon Rydel





Kazimierz Puchała: Babia Góra z Działu, olej

(repr. inż. Tadeusz Kochański)

*Panu Profesorowi Kazimierzowi Puchale dedykuję ...*

**„SYN PRZYRODY W PEJZAŻACH...”**

Zapatrzony w przestrzeń ARTYSTA  
palcie przypisany...

W sercu pejzaż w pastelach.  
Spod nieba błękitu spojrzenie  
w krzaczastych brwiach migocące.  
W uchwycie pędzla struny napięte  
grają dźwięcznie kolorami tęczy...

Promienie wirują dzwonnice...  
nad łąkami kwiatów —  
muzyka pszczół...  
niepokojąca...  
Milczenie...  
Nadchodzi pieśń w zachodzącym słońcu...

\* \* \*

Bądź pozdrowiony MISTRZU palety  
słowami wdzięcznych pieśniarzy...

Babia Góra 1873

Stanisław Sadurski



## **1. Wprowadzenie**

„Informator Babiogórski” jest materiałem popularyzatorskim, szkoleniowym, wydawanym przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze z przeznaczeniem głównie dla karpaccich schronisk górskich, działaczy turystyki górskiej i krajoznawstwa, a także dla krajoznawczej młodzieży szkół obszaru babiogórskiego.

Zamieszczone w nim materiały dotyczą historii turystyki, krajoznawstwa, etnografii, nauk przyrodniczych, Parku Narodowego itp. Związane są z Babią Górą i ziemią podbabiogórską. Z przyczyn od Redakcji niezależnych, informatory od „Zima 1982/83” do „Jesień 1983” ukazały się pod tytułem „MARKOWE SZCZAWINY”.

Informatory nie są numerowane, wyróżnikiem jest nazwa pory roku i rok ukazania się.

## **2. Zawartość z roku 1983 (Od „Zima 1982/83” do „Jesień 1983”)**

**U w a g a :** Liczba po lewej stronie noty biograficznej oznacza kolejną pozycję pozycję od 1970 roku.

238. [BETLEJEWSKI WALDEMAR]: Ciekawostki z minionej jesieni. Zima 1982/83
239. [BETLEJEWSKI WALDEMAR]: Ciekawostki z minionej wiosny. Lato 1983
240. [BETLEJEWSKI WALDEMAR]: Ciekawostki z minionej zimy. (Notatki kierownika schroniska). Wiosna 1983
241. [BETLEJEWSKI WALDEMAR, NOWALNICKI TOMASZ]: Ciekawostki minionego lata. Jesień 1983
242. DRAGAN TADEUSZ: Letni kiermasz orawski. Jesień 1983  
*Święto pasterskie obchodzone w Liptnicy Wielkiej*
243. DRAGAN TADEUSZ: Zwierzyna na południowych stokach Babiej Góry. Lato 1983
244. [JANICKA-KRZYWDA URSZULA] UJK: Kapliczka Matki Boskiej w Zawoi-Podryzowanej: Jesień 1983
245. [JANICKA-KRZYWDA URSZULA] UJK: Piwnice w Zawoi-Czatoży. Zima 1982/83
246. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] „Q”: Z Babiogórskiego Raptularza. Wiosna 1926. Wiosna 1983
247. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] Q: Z Babiogórskiego Raptularza. Lato 1926 r. Lato 1983
248. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] „Q”: Z Babiogórskiego Raptularza. Rok 1927. Jesień 1983



249. MYDLARZ J[ERZY]: Młodzi bohaterowie sprzed 38 lat. Zima 1982/83  
*Z dziejów partyzantki w Paśmie Babiogórskim w końcowym okresie drugiej wojny światowej*
250. [NOWALNICKI TOMASZ] R.: Babiogórskie imprezy narciarskie. Zima 1982/83  
*Z historii imprez narciarskich w latach 1598—1967 zwanych Memoriałem Aleksandra Starzeńskiego*
251. NOWALNICKI T[OMASZ]: Dr Jan Bednarski. Zima 1983/83
252. [NOWALNICKI TOMASZ] TN: Kiczorka. Orawskie Potoki Babiej Góry. Jesień 1983
253. [NOWALNICKI TOMASZ] N.: P[olskie] T[owarzystwo] T[atrzańskie] w Zawoi miało konkurencję. Wiosna 1983  
*Pogotowie Babiogórskie i Sekcja Przewodników działająca przy Urzędzie Klimatycznym w Zawoi*
254. [NOWALNICKI TOMASZ] RE: Sieć babiogórskich potoków. Lato 1983
255. [NOWALNICKI TOMASZ] N.: Sylec. Orawskie potoki Babiej Góry. Wiosna 1983
256. NOWALNICKI TOMASZ: Tam, gdzie było Malinowe. Jesień 1983  
*Z dziejów walk partyzanckich w okresie drugiej wojny światowej*
257. [NOWALNICKI TOMASZ] N.: Wystawa dorobku pisarskiego Władysława Midowicza. Jesień 1983
258. [NOWALNICKI TOMASZ] R.: Z Babiogórskiego Raptularza. Zima 1925/26. Zima 1982/83
259. NOWALNICKI TOMASZ: Znowu w swoich górach. Lato 1983  
*Kilka słów o pobycie Jana Pawła II w Tatrach w czasie drugiej podróży-pielgrzymki do Polski oraz wzmianka o pobytach Ojca św. na Babiej Górze i w jej rejonie.*
260. [PARUSEL JERZY BOLESŁAW]: Alarm w sprawie wyrębów w lasach zawojskich. Jesień 1983
261. PARUSEL JERZY B[OLEŚLAW]: Niedźwiedź w lasach babiogórskich. Wiosna 1983
262. [POLAK KAZIMIERZ] KP: Babia Góra w „Orlim Locie” z lat 1920—1939 i 1947—1950. [Cz.] (II) Zima 1982/83; [Cz.] (III) Wiosna 1983; [Cz.] (IV) Lato 1983; [Cz.] (V) Jesień 1983
263. RYDEL LEON: Franciszek Gazda (1910—1969). Wiosna 1983  
*Nauczyciel społecznik, rozmówiony w muzyce i folklorze podbabiogórskim*
264. RYDEL LEON: Józef Dańkowski. Zapomniane sylwetki z Orawy. Lato 1983  
*Działacz spisko-orawski, naczelnik poczty polskiej w Trzcianie i Jablonce*
265. RYDEL LEON: Wisła — córka Babiej Góry? Lato 1983
266. RYDEL LEON: Złota Ciupaga dla „Orawy”! Jesień 1983  
*Na XV-tym Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, przyznano pierwsze miejsce Zespołowi Regionalnemu „Orawa” im. Emila Miki z Lipnicy Wielkiej*
267. [SIEMIONOW ALEKSY] AS: Babia Góra na dawnych mapach. Zima 1982/83



### 3. Zawartość z roku 1984 (Od „Zima 1983/84” do „Jesień 1984”)

U w a g a : liczba po lewej stronie noty oznacza kolejną pozycję bibliograficzną począwszy od 1970 roku.

268. [DZIUBKOWA STANISŁAWA] W dniu 18 lutego 1984 r. zmarła... Stanisława Dziubkowa... Wiosna 1984
269. FRANASZEK TADEUSZ: Pracował w naszym przedsiębiorstwie ponad 20 lat. Lato 1984  
*Wspomnienie o T. Nowalnickim*
270. [JANICKA-KRZYWDA URSZULA] UJK: Miłośnicy Zawoi i okolic podbabogórskich. Wiosna 1984  
*Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babogórskiej*
271. KALENDARZ orawski. Zima 1983/84  
*Na marginesie wydania kalendarza ściennego na rok 1984 przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej Z. Gł. PTTK na Babiej Górze*
272. KARGE ZBIGNIEW: Inż. Tomasz Nowalnicki [Fotografia]. Lato 1984
273. KARKOSZKA EUGENIUSZ: Na wywr Babiej Góry. [w]. Zima 1983/84
274. KOWALCZYK EMIL: Dobra postawa orawskich zespołów folklorystycznych. Wiosna 1984
275. KOWALCZYK EMIL: Pamięci Tomasza Nowalnickiego. Lato 1984
276. ŁAJCZAK ADAM: Odszedł od nas Człowiek... Lato 1984  
*Wspomnienie o T. Nowalnickim*
277. MIDOWICZ WŁADYSŁAW: Przed dziesięciu laty. Lato 1984  
*Wspomnienie o T. Nowalnickim*
278. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] „Q”: Z babiogórskiego raptularza. Rok 1928. Zima 1983/84
279. MŁODZIEJOWSKI JERZY: Orawa... Podhale... Spiszem... Gawęda krajoznawcza. Warszawa 1983. REC. N[Nowalnicki Tomasz]. Zima 1883/84
280. MYDLARZ JERZY: Juszczyńskie szopy. Jesień 1984
281. [NOWALNICKI TOMASZ] TN: Bystra. *Orawskie potoki Babiej Góry*. Wiosna 1984
282. NOWALNICKI TOMASZ: Ciekawostki z minionej jesieni. Zima 1983/84
283. [NOWALNICKI TOMASZ] T.: Co pokazali Zawojańcy a co Lipniczanie w 1937 roku? Jesień 1984  
*Imprezy „Tygodnia Gór” w Wiśle*
284. [NOWALNICKI TOMASZ] N.: Lipnicka Woda. *Orawskie potoki Babiej Góry*. Zima 1983/84
285. [NOWALNICKI TOMASZ] TN.: Zapomniana mogiła pod Diablakiem. Wiosna 1984  
*Grób Jakuba Sobeńki*
286. O BABIOGÓRSKICH smokach. Opowiedział w Lipnicy Wielkiej Eugeniusz Bandyk... Spisał według zapisu magnetofonowego Tomasz Nowalnicki. Jesień 1984







## 1. Antoni Wrzosek (1908—1983)

W dniu 13 grudnia 1983 roku zmarł w Krakowie profesor Antoni Wrzosek wybitny nauczyciel i geograf, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Profesor Antoni Wrzosek urodził się w 1908 roku w Krakowie, gdzie odbył także studia geograficzne w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1926—1931 pod kierunkiem znanych profesorów L. Sawickiego i J. Smoleńskiego. Doktoryzował się (1933) na podstawie pracy o zjawiskach krasowych w Polskich Tatrach. Prowadził badania i publikował swe pierwsze artykuły z dziedziny geografii fizycznej. Po zakończeniu studiów podejmuje pracę w Instytucie Bałtyckim w Gdyni, później przenosi się do Instytutu Śląskiego w Katowicach, w którym zajmował stanowisko zastępcy dyrektora. W obydwóch placówkach swą działalnością naukową walczył o prawa Polski do tych ziem. W tym czasie wspólnie z prof. Bohdanem Zaborskim opracował wydane tuż przed wojną wielkie dzieło pt. *Antropogeografia*, w ramach Wielkiej Geografii Powszechnej.

Nie przerywa działalności naukowej w czasie okupacji, zajmując się Śląskiem. W wydawnictwie konspiracyjnym, *Ziemię powracającą* kreśli obraz geograficzno-gospodarczy Śląska, przygotowuje także skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego z niemieckimi i polskimi nazwami miejscowości. Po wojnie działa w komisji opracowującej nazewnictwo geograficzne tych ziem, tworząc wiele pięknych nazw.

Dziesięć powojennych lat spędził prof. A. Wrzosek na Śląsku oddając się bez reszty pionierskiej pracy przywrócenia ich Polsce. Wyrażało się to przede wszystkim w działalności praktycznej i naukowej. Był dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego, a później zastępcą przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego we Wrocławiu. Swą wyteżoną pracą zasłużył się bardzo w odbudowie gospodarki i zagospodarowaniu tych ziem jak i przywracaniu ich polskości. Czynnikiem uczestniczy w powstawaniu i tworzeniu życia naukowego Wrocławia. Wykładał w Instytucie Geografii Uniwersytetu oraz Wyższej Szkole Ekonomicznej. W tej ostatniej w latach 1952—1955 sprawował najwyższą godność akademicką J. M. Rektora. Ponad 30 publikacji dotyczących geografii Śląska wyszło spod pióra prof. A. Wrzoska, szkolił wysoko kwalifikowane kadry zaszczepiając im zainteresowania naukowe i krajoznawcze imponując głęboką znajomością historii, geografii i przyrody, zwłaszcza w czasie badań terenowych i wycieczek. W dowód uznania działalności dydaktycznej i naukowej a także społecznej Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu nadała w 1977 roku profesorowi Wrzoskowi tytuł Doktora Honoris Causa.

W 1955 roku prof. A. Wrzosek obejmuje w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim Katedrę Geografii Ekonomicznej, którą kieruje aż do przejścia na emeryturę w 1978 roku. Równocześnie w latach 1955—1966 jest profesorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Badania naukowe profesora Wrzoska obejmowały szeroki wachlarz problemów, najbardziej rozwijaną dziedziną była geografia przemysłu w zakresie której



opublikował szereg opracowań podręcznikowych i monograficznych (np. *Główne okręgi przemysłowe Polski*, 1972, *Geografia energetyki świata*, 1977). W zakresie geografii turystyki kontynuował tradycje Instytutu z okresu międzywojennego. Należał do wybitnych specjalistów z tej dziedziny, działał na arenie międzynarodowej jako członek grupy roboczej geografii turystyki przy Międzynarodowej Unii Geograficznej, posiadał szerokie kontakty z krajowymi instytutami turystycznymi, będąc ich konsultantem, a często autorem i przewodnikiem na pionierskich trasach zagranicznych. Trzecim kierunkiem działalności badawczej była geografia regionalna krajów Europy. Wszechstronne zainteresowania i głęboka wiedza geograficzna, a także znajomość z autopsji wielu krajów europejskich sprawiły, że był niezrównanym redaktorem opracowań z geografii regionalnej (III tom *Geografii powszechnej* pt. *Europa*, 1965, *Słownik Geografii Europy*, 1976). Był autorem pierwszej obszernej monografii Czechosłowacji (1960) początkującej wielką serię PWN monografii geograficznych państw świata. Kierował licznymi badaniami zespołowymi w ramach programów centralnych i regionalnych w tym wielkim studium dotyczącym zagospodarowania Babiogórskiego Parku Narodowego.

Ogromny jest również dorobek Profesora w dziedzinie kształcenia. Pod jego kierunkiem napisano 250 prac magisterskich, promował 13 doktorów oraz 5 doktorów habilitowanych. Do jego uczniów zalicza się kilku profesorów i docentów. Prowadził doskonale wykłady, a niezrównany był na wycieczkach geograficznych zadziwiając erudycją i drobiazgową znajomością terenu dzięki niepospolitej pamięci. Kochał góry i mimo późnego wieku wędrował zawsze z plecakiem. W latach 1977–1983 był członkiem Rady Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Babiej Górze. Gorący patriota rozmiłowany w pięknie ziemi ojczystej był wzorem dla młodych.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł od nas na zawsze. Niech niniejsze wspomnienie będzie skromnym wyrazem czci i szacunku dla wielkiego dzieła Jego życia ze strony przyjaciół, współpracowników i uczniów, do których grona miał szczęście należeć piszący te słowa.

Adam Jelonek

## 2. Chronologia publikacji pracowników Muzeum Przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego do 1982 r.

(próba bibliografii)

W roku 1982 Muzeum Przyrodnicze Babiogórskiego Parku Narodowego obchodziło jubileusz 20-lecia działalności. Oficjalnego otwarcia Muzeum dokonano w dniu 20 lipca 1962 roku. Było ono poprzedzone pięcioletnim okresem prac przygotowawczych, prowadzonych przez Teresę i Jerzego Pawłowskich. Należy podkreślić, że Muzeum Przyrodnicze BgPN należy do najstarszych w polskich parkach narodowych.

Niniejszą bibliografię opracowano w celu upamiętnienia jubileuszu Muzeum i podsumowania działalności naukowej i dydaktycznej jego pracowników. Bibliografia zawiera prace opublikowane do 1982 roku przez pracowników Muzeum w okresie ich zatrudnienia lub oparte na materiale zebrany w tym czasie. Autor nie uważa tej bibliografii za zamkniętą, gdyż nie uwzględnia ona prac niepublikowanych. Wszelkie uzupełnienia należy nadsyłać na adres Muzeum Przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi\*.

\* Muzeum Przyrodnicze Babiogórskiego Parku Narodowego, 34-223 Zawoja.



## Informacja o zatrudnieniu w Muzeum Przyrodniczym autorów publikacji

- Czerwieniec Halina* — mgr biologii, preparator muzeum od 1 marca 1967 do 30 listopada 1974 roku,
- Czerwieniec Marek* — mgr biologii, kustosz muzeum od 1 marca do 31 października 1967 roku; asystent naukowo-badawczy od 1 listopada 1967 do 30 czerwca 1975 roku,
- Michniowska Maria* — mgr inż. leśnik, asystent naukowo-badawczy od 1 czerwca 1977 do 8 listopada 1979 roku (od 9 listopada 1979 do 18 lutego 1982 roku na urlopie bezpłatnym),
- Parusel Jerzy* — mgr inż. leśnik, preparator muzeum od 1 kwietnia 1980 do 31 stycznia 1981 roku; asystent naukowo-badawczy od 1 lutego 1981 do 31 marca 1982 roku i ponownie od 9 listopada 1982 roku; od 1 lipca 1981 roku pełni ponadto obowiązki kustosza muzeum,
- Pawłowska Teresa* — mgr inż. ogrodnik, preparator muzeum od 1 sierpnia 1959 do 29 lutego 1964 roku; kustosz muzeum od 1 marca 1964 do 30 czerwca 1965 roku,
- Pawłowski Jerzy* — mgr inż., a następnie dr inż. leśnik, kierownik zbiornicy muzealnej od 1 listopada 1958 do 31 grudnia 1959 roku; kustosz muzeum od 1 stycznia 1960 do 29 lutego 1964 roku,
- Rusecka Maria* — mgr inż. leśnik, preparator muzeum od 1 września 1975 roku.

### Chronologiczny wykaz publikacji

#### 1959

- Pawłowski J., *Próba uporządkowania aberracji chromatycznych gatunków rodzaju *Systemocerus* Weise (Coleoptera, Lucanidae)*. „Pol. Pismo Ent.”, 29 : 421—430.

#### 1960

- Pawłowski J., *Wynurt (*Ceruchus chrystomelinus* Hochw.) i kostrzeń (*Sinodendron cylindricum* L.) w Białowieskim Parku Narodowym*. „Fol. For. Pol”. A, 2 : 101—112.

#### 1961

- Pawłowska T., Pawłowski J., *Po pięciu latach w Babiogórskim Parku Narodowym*. „Wierchy”, 29 : 224—227.
- Pawłowski J., *Babiogórski Park Narodowy (folder)*. „Wyd. Art. — Graf.” Kraków, ss. nlb. 16. Nakł. Zarz. Bab. Parku Nar. w Zawoi.
- Pawłowski J., *Próchnojady blaszkoróżne w biocenozie leśnej Polski*. „Ekol. pol.”, A, 9 : 355—437.
- Pawłowski J., *Stefan Stobiecki (1859—1944) — rys biograficzny*. „Pol. Pismo Ent.”, B, 3—4 (23—24) : 239—244.
- Pawłowski J., *Wspomnienia pośmiertne o Romanie Zukowskim*. „Sylwan”, 105, 5 : 75—77.
- Pawłowski J., *Wspomnienia pośmiertne po Romanie Zukowskim*. „Pol. Pismo Ent.”, B, 3—4 (23—24) : 245—248.

#### 1962

- Dzięciółowski R., Pawłowski J., *Lasy i zwierzyzna pasma babiogórskiego*. „Łowiec pol.”, 22 : 4—5, 14—15.
- Pawłowska T., *Babiogórski Park Narodowy czeka na turystów*. „Przyr. pol.”, 6, 6 : 6.
- Pawłowska T., *Goryczka żółta na Babiej Górze*. „Chrońmy przyr.”, 18, 2 : 43—44.
- Pawłowski J., *Badania naukowe na Babiej Górze w 1960—1961 r.* „Wierchy”, 30 : 203—205.



- Pawłowski J., Wynurt — jeszcze jeden ginący chrząszcz europejski. „Chrońmy przyr.”, 18, 4 : 30—37.
- Pawłowski J., Zerowanie cetyńca większego — *Blastophagus piniperda* (L.), (Col., Scolytidae) na pędach kosodrzewiny — *Pinus mughus* Scop. „Pol. Pismo Ent.”, B, 3—4 (27—28) : 241—245.

#### 1963

- Kalwa S., Pawłowski J., Stan organizacyjny Babiogórskiego Parku Narodowego. W: „Babiogórski Park Narodowy”. Wyd. Popularnonaukowe ZOP PAN w Krakowie, 22 : 291—298.
- Pawłowska T., Wystawa sztuki ludowej okolic Babiej Góry. „Wierchy”, 31 : 209—210.
- Pawłowski J., Nowe osuwisko na Babiej Górze. „Wierchy”, 31 : 269—271.
- Pawłowski J., Świat zwierzęcy Babiej Góry. Bezkręgowce lądowe. W: „Babiogórski Park Narodowy”. Wyd. Popularnonaukowe ZOP PAN w Krakowie, 22 : 196—208, summary: 223—224.
- Pawłowski J., Świat zwierzęcy Babiej Góry. Fauna wód babiogórskich. W: „Babiogórski Park Narodowy”. Wyd. Popularnonaukowe ZOP PAN w Krakowie, 22 : 209—219, summary: 224.
- Pawłowski J., Świat zwierzęcy Babiej Góry. Uwagi ogólne. W: „Babiogórski Park Narodowy”. Wyd. Popularnonaukowe ZOP PAN w Krakowie, 22 : 175—180, summary: 220.

#### 1964

- Dzięciolowski R., Pawłowski J., Regeneracja fauny większych ssaków i ptaków pasma babiogórskiego. „Prz. zool.”, 8, 3 : 246—254.
- Pawłowscy T. i J., O nowo znalezionych gatunkach roślin na Babiej Górze. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 43—44.
- (Pawłowska T.), Dziecięcy konkurs rysunkowy. „Parki nar.”, 2, 3—4 : 71.
- (Pawłowska T.), Goście zagraniczni w parkach narodowych. „Parki nar.”, 2, 3—4 : 56.
- (Pawłowska T.), Informacje o ruchu turystycznym w Parkach Narodowych — „Babiogórski Park Narodowy”. „Parki nar.”, 2, 3—4 : 46.
- Pawłowska T., Ogród roślin babiogórskich. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 18—29.
- Pawłowska T., Pomniki przyrody na przedpolu Babiogórskiego Parku Narodowego. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 38—43.
- (Pawłowska T.), Wystawa objazdowa działu etnograficznego muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego. „Parki nar.”, 2, 3—4 : 77.
- Pawłowski J., Babiogórskie rocznice. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 3—6.
- Pawłowski J., Dzieje babiogórskiej „Grubej Jodły”. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 29—37.
- Pawłowski J., Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 6—18.
- Pawłowski J., Nowe dla Babiej Góry gatunki chrząszczy (Coleoptera). „Fragm. Faun.”, 11 : 103—113.
- Pawłowski J., Rekonstrukcja pnia zabytkowej „Grubej Jodły” babiogórskiej. „Parki nar.”, 2, 3—4 : 42.
- Pawłowski J., Słowackie zamierzenia ochronne w rejonie Babiej Góry. „Chrońmy przyr.”, 20, 5 : 51—52.

#### 1966

- Pawłowski J., Chrząszcze (Coleoptera) zebrane na plaży w okolicach Pobierowa na Pomorzu zachodnim. „Acta zool.” cracov., 11 : 387—396.
- Pawłowski J., Niektóre zagadnienia zoogeograficzne Karpat na przykładzie Koleopterofauny. „Publ. Śląsk. Mus.”, Opava, 18: 205—213.
- Pawłowski J., Szujecki A., Nowe dla Babiej Góry gatunki chrząszczy (Coleoptera). II. Staphylinidae. „Fragm. Faun.”, 12 : 373—384.



## 1967

Pawłowski J., *Chrzęszcze (Coleoptera) Babiej Góry*. „Acta zool.” cracov., 12 : 419—665.

## 1968

Czerwieniec H., *Babiogórskie ciekawostki*. „Poznaj swój kraj”, 11, 6 : 11, 15, 18.

Czerwieniec M., *Babiogórski Park Narodowy*. „Poznaj swój kraj”, 11, 6 : 5—7.

Pawłowski J., *Nowe dla Babiej Góry gatunki chrząszczy (Coleoptera)*. III. „Fragm. Faun.”, 14 : 209—229.

## 1969

Czerwieniec M., *Opera Corcontica (Krkonošske práce) nr 3, 1966, nr 4, 1967*. „Chrońmy przyr.”, 25, 5 : 49—50. (Rec.).

## 1970

Czerwieniec M., „*Spotykamy się pod Babią Górą*”, konkurs młodzieżowy. „Parki nar.”, 1, 8 : 27—28.

Czerwieniec M., *Współpraca między Babiogórskim Parkiem Narodowym a PIHM*. „Chrońmy przyr.”, 26, 4 : 50—51.

## 1971

Brykowiec K., Czerwieniec M., Waksmundzki K. 1971, *Aktualny stan zagrożenia terenów prawnie chronionych województwa krakowskiego*. „Chrońmy przyr.”, 27, 4 : 15—31.

Czerwieniec H., Czerwieniec M., Pawłowska T., Pawłowski J., *Bibliografia babiogórska*. Wyd. Zarządu Ochr. Przyr. MLI PD, Warszawa, ss. 139. (Czerwieniec M.), *BPN. Informator dla turystów* (folder). Szczec. Zakł. Graf. Staraniem Zarządu Bab. Parku Nar. w Zawoi.

## 1972

Czerwieniec M., *Semina ex alpinario territori naturae conservande „BPN” in Zawoja*. W: „Index Seminum quae Hortus Botanicus” Universitatis Jagiellonicae Cracoviensis mutuo commutanda offerro Anno 1973.

Pawłowski J., *The Beetles (Coleoptera) of Babia Góra Mountain (Polish Western Carpathians)*. Translated from Polish. Published for the Smithsonian Institution and the National Science Foundation, Washington D. C., by the Foreign Scientific Publications Department of the National Center for Scientific, Technical and Economic Information, Warsaw, Poland, No 16 : 19—267.

## 1974

Czerwieniec H. i M., *Ochrona przyrody słowackich stoków Babiej Góry*. „Chrońmy przyr.”, 30, 6 : 37—39.

Czerwieniec M., *Dwadzieścia lat badań naukowych w Babiogórskim Parku Narodowym*. „Chrońmy przyr.”, 30, 6 : 58—64.

Czerwieniec M., *Problemy turystyczne Babiogórskiego Parku Narodowego*. „Karpaty”, 1, 2 : 54—56.

Czerwieniec M., *Sozologia pasją prof. Goetla*. „Argumenty”, nr 33 z dnia 18 sierpnia 1974 r.

Czerwieńcowie H. i M., *Ścieżka przyrodnicza „A” im. prof. dr Władysława Szafera (przewodnik dydaktyczny)*. Bielskie Zakł. Graf. Wyd. Dyrekcja Bab. Parku Nar. w Zawoi, ss. 19.

## 1975

Czerwieniec M., *Naukową ścieżką na Babią Górę*. „Gościniec”, 4 : 12—13.

## 1976

Czerwieniec M., *Babiogórski Park Narodowy*. „Zesz. Nauk.” Stow. PAX, Nr 1—2 (12/13) : 145—153.



1977

- Czerwieńcowie H. i M., *Babiogórska ścieżka przyrodnicza im. prof. dr Władysława Szafera*. „Karpaty”, 3—4 (1976—77) : 9—12.  
 (Michniowska M.). MM., *Z prac badawczych na Babiej Górze*. „Informator babiogórski” — Jesień 1977.  
 (Rusecka M.) MR., *Notatka o występowaniu niedźwiedzia brunatnego (Ursus arctos L.)*. „Informator babiogórski” — Wiosna 1977.  
 (Rusecka M.) MR., *Nowa kadencja Rady Parku*. „Informator babiogórski” — Lato 1977.  
 (Rusecka M.) MR., *Zagospodarowanie turystyczne rejonu Markowych Szcawin*. „Informator babiogórski” — Zima 1976/77.

1978

- (Rusecka M.) MR., *Konferencja Terenowa Międzynarodowego Towarzystwa Fitosocjologicznego na terenie Babiej Bóry*. „Informator babiogórski” — Jesień 1978.

1979

- (Michniowska M.). M., *Łagodna zima*. „Informator babiogórski” — Wiosna 1979.  
 (Michniowska M.). M., *Wiści z Babiogórskiego Parku Narodowego*. „Informator babiogórski” — Wiosna 1979.  
 (Rusecka M.) MR., *Nowa pozycja książkowa poświęcona przyrodzie babiogórskiej*. „Informator babiogórski” — Zima 1978/79.

1981

- Parusel J., *Co z rezerwatem Ochojec?* „Solidarność Jastrzębie”, Nr 16 z dnia 25 sierpnia 1981 r.

1982

- Parusel J. B., *Jubileusz Muzeum Przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego*. „Informator babiogórski” — Lato 1982.  
 Parusel J. B., *Lasy Obrębu Zawoja będą lasami ochronnymi*. „Informator babiogórski” — Wiosna 1982.  
 Parusel J. B., *Modernizacja ogródka botanicznego muzeum przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego*. „Parki nar.” Rez. przyr. 3, 1: 55—56.  
 Parusel J. B., *Osobliwy świerk w reglu górnym na północnym stoku Babiej Góry*. „Chrońmy przyr.”, 37, 6 : 78—81.  
 Parusel J. B., *Przypadek zabicia niedźwiedzia brunatnego Ursus arctos w Masywie Policy a sprawa powiększenia Babiogórskiego Parku Narodowego*. „Chrońmy przyr.”, 37, 4—5 : 71—73.  
 Parusel J. B., *Sukcesje roślinne na osuwiskach Babiej Góry*. „Informator babiogórski” — Zima 1982.  
 Parusel J. B., *Zabito niedźwiedzia w paśmie Policy*. „Parki nar.” Rez. przyr., 3, 1 : 56—57.

Jerzy Bolesław Parusel





### 3. Orkiestra dęta pod Babią Górą

W czasopiśmie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia” w 1928 r. (nr 24 str. 381) wydrukowano zdjęcie zespołu kilkunastu ludzi z instrumentami z podpisem: „Orkiestra TSL z Lipnicy Wielkiej”. Oryginał tego zdjęcia zachował się w zbiorach p. Franciszka Fitaka, Orawianina rodem z Lipnicy Wielkiej. Zaangażowana w sprawy życia społecznego swej wsi rodzina p. Fitaka zdołała przekazać mu mnóstwo wiadomości z życia Orawy, w tym także o dziejach tej sfotografowanej, zasłużonej dla życia kulturalnego pod Babią Górą orkiestry. Oto, co w liście do redakcji pisze na ten temat p. Franciszek, załączając fotografie, które reprodukuje:

„Patrząc na zdjęcie, często myślałem o tej orkiestrze w której grał mój Ojciec Jan, dwóch stryjów — Antoni i Ignacy, oraz kuzyn — Rajmund Fitak. Prawie wszystkie osoby na zdjęciu (oprócz trzech) znałem, bo byli to przeważnie sąsiedzi lub krewni „spod kościoła”, czyli mieszkający w centralnej części Lipnicy Wielkiej, a więc tam gdzie jest kościół, gdzie była



Orkiestra dęta TSL z Lipnicy Wielkiej

stoją w górnym rzędzie od lewej: †Florian Jazowski „Kakaliyncyn”, †Karol Janowiak „Kubik”, †Jan Fitak, Feliks Spyrka, Wiktor Krzyś; stoją w rzędzie środkowym od lewej: †Feliks Kowalczyk „Listownik”, †Antoni Fitak, †Ignacy Lach, Wendelin Janowiak „Swincok”, Karol Janowiak „Swincok” (po żonie Jazowski), †Karol Winiarczyk, Stefan Janowiak; siedzą od lewej: †Karol Stercula „Zolnulin”, †Ignacy Gawelda „Gaweldziosek”, „Godziniorz”, †Emil Mika dyrygent, kierownik szkoły, †Karol Slezak, Rajmund Fitak, †Ignacy Fitak

(fot. „Ziemia” 1928 nr 24 s. 381,



szkoła, Kólko Rolnicze. Ludzie ci mieli więc ułatwione kontakty z nauczycielem Emilem Miką, z Kólkiem Rolniczym w którym działała jego żona Józefa Mikowa z Machayów, z biblioteką szkolną która mieściła się w Szkole Powszechnej im. Adama Mickiewicza. Członkowie zespołu orkiestry często działali również w straży pożarnej, w Kólku Rolniczym czy w zarządzie Lasów Urbarskich. Chyba to miało wpływ na ich dalsze losy życiowe i na kształcenie swoich dzieci.

Emil Mika zabierał swoją orkiestrę na różne występy poza Orawę, w związku z czym mieli jej członkowie możliwość zobaczenia różnych zakątków Polski<sup>1</sup>. Byli oni bardzo zżyci z sobą. Jeżeli członek orkiestry żenił się, orkiestra grała na jego weselu, oczywiście za darmo. Z opowiadań moich rodziców wiem, że orkiestra grała np. na weselu Franka Sterculi. W latach międzywojennych orkiestrą kierował Emil Mika, ale jej rodowód był o wiele starszy. Wiem to od mojego Ojca Jana i stryja Ignacego. Szczególnie stryj Ignacy sporo wiedział o początkach orkiestry. Istniała już w czasach węgierskich i wyjeżdżała nawet w głąb Węgier i Słowacji, gdzie grywała w restauracjach — była wtedy mniej liczna. Z tradycji rodzinnej wiem, że w zespole tym grał mój dziadek Stanisław. W okresie zimy, kiedy na wsi było sporo wolnego czasu, członkowie tej orkiestry chodzili „po śpiywonce”<sup>2</sup> z szopką którą sami wykonali. W tej szopce wszystkie postacie poruszały się i odgrywały „przedstawienie”. Była tam Święta Rodzina, pastuszkowie, Strzyga, Cygan, Śmierć i Żyd. Postacie były poruszane przy pomocy nitki, pociąganych przez ukrytych „aktorów”, którzy mówili teksty poszczególnych postaci. Z tą szopką „betlejnym” chodzono nie tylko po Lipnicy Wielkiej, ale także po innych wioskach — mój Ojciec wspominał że m. in. zachodzono do Chyżnego. Za pieniądze uzyskane z kołędowania kupowano instrumenty muzyczne. Niektóre instrumenty używane w orkiestrze Emila Miki pochodziły jeszcze z tych czasów pierwszej orkiestry.

W tej pierwszej orkiestrze wyróżniał się swoimi umiejętnościami muzycznymi Daniel Pastwa. O nim wiele mi opowiadał mój stryj Ignac. Wg jego relacji, Daniel co wziął do ręki, na tym zagrał. Grał ze słuchu oraz z nut. W czasie pierwszej wojny światowej Daniel poszedł do wojska austriackiego. Służył w pułku czeskim, później był w tzw. legjonach czeskich. O tym wiem od samego Daniela, z którym spotkałem się kilka lat temu na wsi słowackiej Oravka<sup>3</sup> k. Rimavskiej Seči nad granicą węgierską. Ja tam pojechałem do swojego wujka Pietra Zosioka, który prosił, bym go przed śmiercią odwiedził. Wówczas zupełnie przypadkowo poznałem Daniela Pastwę. Ucieszyłem się z tego, bo przecież wiele o nim słyszałem od stryja i Ojca. Od Daniela dowiedziałem się, że przed wojną odwiedził tamtejszych Orawców Emil Mika. Podobno posyłał im z Polski czasopisma i książki. Daniel powiedział mi, że on się wcale nie uważał za Słowaka, a wyjechał do Czechosłowacji dlatego, że w Lipnicy nie widział przyszłości dla siebie, ponieważ jego ojciec przepił cały majątek, a więc za Daniela nie chciałaby wyjść żadna „dziywka lipnicko”. W Czechosłowacji otrzymał od rządu jako były „legjonar” pożyczkę na zagospodarowanie się i gospodarstwo. Tam też ożenił się z Franciszką z osiedla Jędrusie („koło zwońka”) z Lipnicy Wielkiej. Syn zdobył wykształcenie, a on, Daniel, marzył o tym, żeby wrócić do Lipnicy na emeryturę. Przyjechał nawet przed śmiercią do Lipnicy i spotkał się z moim Ojcem, który pasł gęsi na Kaprałowym Brzyzku powyżej kościoła. Zwrócił się wówczas do mojego Ojca: „to ty Janicku? No i jako mi żyjesz?” Kiedy mi Daniel o tym opowiadał, miał łzy w oczach. W Czechosłowacji dalej zajmował się muzyką, kupił sobie fortepian, komponował muzykę do słowackich pieśni kościelnych. Pokazywał mi nuty zatwierdzone przez władze kościelne w Czechosłowacji, zezwalające na ich wykonywanie w kościołach





Orkiestra dęta TSL z Lipnicy Wielkiej na tle „Farskich Gojów”

stoją od lewej: †Antoni Fitak, †Ignacy Lach, Wendelin Janowiak „Swincok”, †Florian Jazowski „Kakaliyncyn”, †Karol Stercula „Zolnulin”, †Karol Janowiak „Kubik”, †Ignacy Gawelda „Gaweldziosek”, „Godziniorz”, †Emil Mika dyrygent, kierownik szkoły, †Józefa Mikowa, †Feliks Kowalczyk „Listownik”, siedzą od lewej: Stefan Janowiak, †Ignacy Fitak, Karol Janowiak „Swincok” (po żonie Jazowski), /Karol Winiarczyk, Wiktor Krzys

(fot. ze zbiorów rodziny Fitaków)

katolickich. Tłumaczył też słowa polskich pieśni kościelnych na język słowacki. Dwa lata temu napisałem do niego list i przesłałem życzenia świąteczne przed Bożym Narodzeniem. Odpisała mi jego żona Franciszka, dowiedziałem się z odpowiedzi że Daniel zmarł.

W roku ubiegłym zmarł mój stryj Ignacy w wieku 86 lat, przed siedmioma laty także w wieku 86 zmarł mój Ojciec. Teraz o orkiestrze Emila Miki ciężko by było zdobyć wiadomości w Lipnicy, bo członkowie tej orkiestry poumierali, sam Emil Mika jak wiadomo zginął w Oświęcimiu w 1941 roku.

Warto dodać, że tradycja orkiestry Emila Miki była dość długo kontynuowana. Dam przykład: w „praorkiestrze” grał mój dziadek Stanisław; jego trzech synów i jeden wnuk grali w orkiestrze Emila Miki; po drugiej wojnie światowej w orkiestrze grał jeszcze wnuk Stanisława — Karol z synem Augustynem i drugi wnuk Wendelin ze swym synem Stanisławem. Piszę o tym z sentymentem, bo orkiestra ta to kawałek pięknej historii, to część historii rozwoju kulturalnego chłopów lipnickich. Także dlatego



że grali w niej członkowie mojej najbliższej rodziny. Jestem nawet dumny z tego i kiedy przyjeżdżam do Lipnicy, zawsze wracamy do tych czasów i „gwarzymy” sobie o nich — o czasach które jakoś szybko odchodzą.

Franciszek Fitak

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> Orkiestra grała na wielu lokalnych orawskich świętach i obchodach patriotycznych. Jak podaje *Gazeta Podhalańska* nr 37 z 1930 r. (s. 5) w dniu 17 sierpnia tegoż roku odbyły się uroczystości 10-lecia Orawy w odrodzonej Polsce, z obecnością gen. Galicy i Smorawińskiego, posłów Gwiżdża i Walewskiego, starosty Skaleckiego, dyr. Zachemskiego i wielu innych. W Domu Ludowym w Jablonce przemawiali: ks. Józef Buron, gen. Galica i por. Wendelin Dziubek. Grała orkiestra dęta z Lipnicy Wielkiej, ludowa z Jabłonki i orkiestra akademików z Nowego Targu.

<sup>2</sup> „po śpiwonce” chodzenie — koledowanie dzieci w okresie świąt Bożego Narodzenia. W Lipnicy Wielkiej chodzono z gwiazdą lub bez, śpiewano koledy pod oknami lub wchodzono do izb, jeśli życzyli sobie tego gospodarze. Koledujące dzieci otrzymywały od gospodarzy drobne kwoty. Jeśli kolednicy czekali na datek pod oknem i nikt nie wychodził, śpiewali:

Dejcie ze nom dejcie,  
Có nom macie dać.  
Bo nom tyz tu zimno  
pod okiynkiym stoć.  
Mome krótkie kozusęta,  
Zimno nom tyz w palusęta.  
Dejcie ze nom dejcie,  
Có nom macie dać.

Jeżeli kolednicy nie dostali — odchodzili. Jeżeli dostali „koledę”, dziękowali tak:

Za koledę dziękujymie,  
Dobro nocke wom zycymie.  
Koledęcka nom,  
Dobro nocka wom!

Zdarzało się, że mimo iż kolednicy nie dostali, to też podziękowali.

<sup>3</sup> *Orawka* k. *Rimavskiej Seči*, wieś o nazwie *Orawka* na Słowacji w pobliżu węgierskiej granicy, nazwana tak przez *Orawców* z *Lipnicy Wielkiej* i *Małej* oraz z *Poigóry*, którzy osiedlili się tam po I wojnie światowej. Wcześniej wieś ta nazywała się *Slavikovo*. *Orawianie* prowadzili tam zespół regionalny, który zdobywał nagrody na różnych festiwalach w Czechosłowacji.

## 4. Babiogórskie pieśni z Zawoi w układzie na chór

Pionierem jest Franciszek Gazda (1910—1969) nauczyciel w Przystopiu, przysiółku Zawoi, organizator i kierownik Zespołu Pieśni i Tańca Babiogórcy (1932—1938), który z zebranych na terenie Zawoi ludowych pieśni góralskich wybrał 15 i opracował je na chór w układzie na 3 i 4 głosy równe. Zbiór ten ukazał się nakładem Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie w 1938 roku.

Dopiero w 1984 roku repertuar ten poszerzył o 5 pieśni (*Babiogórcy chłopcy*, *Ido se owiecki*, *Hej, Janicku moje ty kochanie*, *Przypatrz się Marysiu* i *Wysia chmurecka*) w układzie na 3 głosy równe, korzystając ze zbioru Zofii Bugajskiej, dyrektorki szkoły w Zawoi-Gołyni, prof. Józef Edward Titz z Nowego Targu, skrzypek, kompozytor, dyrygent i pedagog, autor wielu kompozycji i opracowań instrumentalnych i wokalnych w tym wielu pieśni góralskich z Podhala i jednej z Orawy.

W tymże samym roku J. Ambros, krakowski kompozytor, dyrygent i pedagog, spędzający sezon letni w Zawoi, w góralskiej chacie w siodle *Welczonia*, wybrał ze śpiewnika Franciszka Gazdy 3 pieśni (*Góra sie z górą rozlewo*, *Słonko sie znizyło* i *Do gór chłopcy, do gór*) i opracował je na chór mieszany a cappella.

5 pieśni J. E. Titz'a i jedną J. Ambrosa *Słonko sie znizyło* zamieszczamy w *Pracach Babiogórskich*.

Leon Rydel



# Przypatrz sie Marysiu

oprac. J.E. Titz

Dość zgwo

se u-brali,



Przypatrz sie Marysiu wzniemiadle do-ko-ta, jak cie u - bra - li, jak stróża a-nioła.

Wolno

## Wysła chmu-re - cka Wysła chmurecka

oprac. J.E. Titz



chmu - rec - ka cor-no nie bia - to, i - dzie nos tys tu gro-ma-da

du - zo nie ma-to

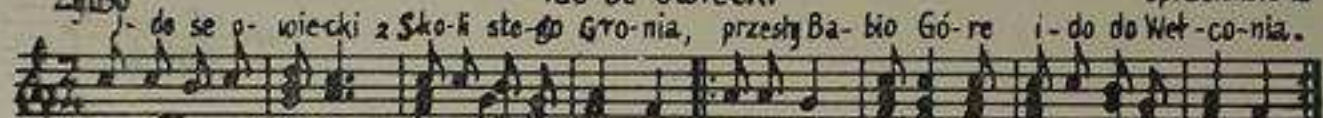


nie ma-to i - dzie nos tys tu gro-ma-da du-zo nie ma-to.

Złudo

## Ido se owiecki

oprac. J.E. Titz



do se o - wiecki z Sko-ki sto-go Gro-nia, przesy Ba-bio Gó-re i - do do Wet-co-nia.

i - do se z Gro - nia

przesy Ba-bio do Wet-co-nia.

Nie za wolno

## Babiogórcy chłopcy

oprac. J.E. Titz

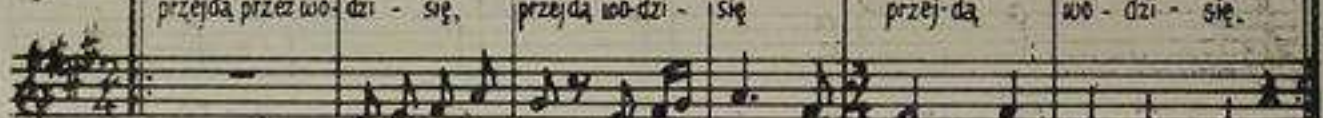


Ba - bio - gór - cy chło - pcy wy - so - kie - go wzo - stu,

przejda przez wo - dzi - sie nie su - ka - jo mo - stu.



przejda przez wo - dzi - sie, przejdą wo - dzi - sie przejdą wo - dzi - sie.

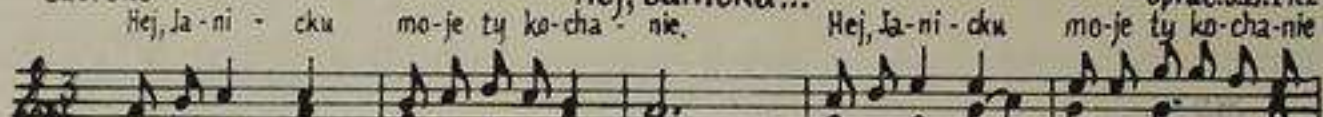


przejda wo - dzi - sie, przejdą, przejdą, przejdą wo - dzi - sie.

Szeroko

## Hej, Janicku...

oprac. J.E. Titz



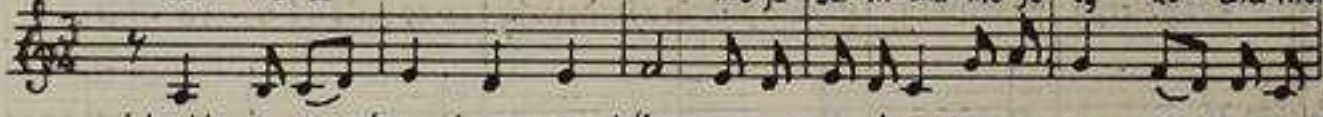
Hej, Ja - ni - cku mo - je ty ko - cha - nie. Hej, Ja - ni - cku mo - je ty ko - cha - nie

Ja - nic - ku ty ko - cha - nie

Ja - ni - cku ko - cha - nie

Ja - nic - ku

mo - je Ja - ni - cku mo - je ty ko - cha - nie



wiel - kie, ce - mus po - sed na to zbójo - wa - nie, hej, strasne zbójo - wa - nie.

wiel - kie, ce - mus po - sed na zbójo - wa - nie, zbó - jo - wa - nie.

na to zbójo - wa - nie, hej, stra - szne zbójo - wa - nie.





namięci Franciszka Gazdy

# Słonko się znizyło

ludowa pieśń z Ławoi

Oprac. Janusz Ambros  
1984

Spokojnie *mf*

S  
Słonko się zni-zyło to, latko się skońcy - to,

A  
*mf* *mp*  
Sło - nko sie znizyło, znizyło, lat - ko skończyło się

T  
*mp*  
po

S  
kosy, sierpy pościnały, grabie pięknie zgrabowały co na polu u - ro - sto,

A  
po - ści - na - ty co u - ro - sto,

T  
- ści - na - ty co u - ro - sto,

S  
*mp*  
kosy sierpy pościnały, grabie pięknie zgrabowały co na polu u - ro - sto.

A  
zgra - bo - wa - ty co u - ro - sto.

T  
zgra - bo - wa - ty co u - ro - sto.



*mf*

A Gó-ra - le co w po - lu o - wie - sek ko - si - li,

T *mf* Gó-ra - le co w po - lu ko - si - li.

B *mp*

to

*mf*

A to ka nieka po trosecku, po zdziebetku, po kłósecku na wionek zo - sta - wi - li.

T *mp* to ka nie - ka zo - sta - wi - li.

B

ka nie - ka zo - sta - wi - li,

*mp*

A to ka nieka po trosecku, po zdziebetku, po kłósecku na wionek zo - sta - wi - li.

T *p* to ka - nie - ka, to zo - sta - wi - li.

B *p* to ka - nie - ka, to zo - sta - wi - li.



S *mf*  
Dzie-wu-chy co wpo-lu. o-wie-sek gra-bi-ty,

A *mp*  
Dzie-wu-chy co wpo-lu o-wies gra-bi-ty,

T *mf*  
Dzie-wu-chy co wpo-lu o-wie-sek gra-bi-ty,

B *mp*  
Dzie-wu-chy co wpo-lu o-wies gra-bi-ty,

S  
pozbięrały po trosecku, po ździebku, po kłosecku wionek śniegu u-wi-ty,

A  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty,

T  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty,

B  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty,

S  
pozbięrały po trosecku, po ździebku, po kłosecku wionek śniegu u-wi-ty.

A  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty.

T  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty.

B  
po-zbie-ra-ty, wio-nek u-wi-ty.



## 5. Babiogórskie pieśni z Zawoi

Mijają już 24 lata od czasu, gdy przyjechałem w sierpniu 1958 r. do Zawoi-Golyni, aby objąć kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 5. Początek był skromny: gołe ściany, brak wody i światła elektrycznego, spanie na słomie. Przebrnęłam przez trudny początek dzięki życzliwości i pomocy mieszkańców Golyni. Światło zaświeciło dopiero w 1971 r. Trudności dojazdu przez rzekę Skawicę rozwiązał most uroczyście otwarty dnia 1 maja 1970 r. (zwany „mostem Bugajskich” — red.). Życie rodzinne stawało się lżejsze

Zamiłowanie do śpiewu i muzyki wyniosłam z domu rodzinnego, a naturalne predyspozycje wokalne i muzykalność inspirowały moją pracę, bowiem już na dwóch poprzednich posadach założyłam i prowadziłam zespoły pieśni i tańca. Umocniłam swoją wiedzę i sprawność muzyczną na 4-letnich wyższych studiach nauczycielskich w l. 1959—62. Przynieszone wieści z gór, z Przysłopia, o nauczycielu Franciszku Gaździe, który założył i prowadził w l. 1932—33 zespół góralski<sup>1</sup> oraz trzy osoby z jego zespołu były zalążkiem mojej decyzji zorganizowania Zespołu Regionalnego „Babiogórcy”, zaakceptowanej na zebraniu ZSL w dniu 29 marca 1963 r. Dzisiaj to już historia i ponad 600 występów.

Kiedy w l. 1966—68 na kursach dla nauczycieli działaczy kulturalno-oświatowych w Gdyni poznałam Franciszka Gazdę, uległam urokowi tego niezwykłego człowieka, znawcy i miłośnika folkloru babiogórskiego. Przekazał mi on swoje doświadczenia i materiały osiągnięte podczas swojej działalności w Przysłopie. Bogatsza o jego dorobek i mój własny nabyty w czasie 5-letniej pracy z zespołem, czułam się jakby upoważniona do prac zbierackich folkloru pieśniarskiego na swoim terenie.

Początkowe trudności notacji ze słuchu zmalowały po nabyciu magnetofonu. Dzisiaj już 108 pieśni jest zapisanych z nutami, oraz 24 melodie i tańce na skrzypce. Praca zbieracka jest jeszcze nie zakończona, bowiem są przysiółki do których dotąd nie dotarłam.

Moje starania u wydawców o wydrukowanie śpiewnika pieśni babiogórskich nie przyniosły rezultatu i tak nasza „babiogórszczyzna” leży odłogiem. Niechże te 10 pieśni, które dzięki inicjatywie red. Leona Rydla umieszczam w „Pracach Babiogórskich” zaświadczy wyraźnie, jak wielkie jest bogactwo kultury ludowej naszych górali.

*Zofia Bugajski*

<sup>1</sup> O Franciszku Gaździe pisaliśmy w „Pracach Babiogórskich” 1982: Rydel Leon, Zawojski budziiciel babiogórskiego folkloru, s. 37.







Zespół Regionalny „Babiogórcy” z Zawoi-Gołyni

Występ w dniu 19 stycznia 1984 r. w remizie strażackiej w Zawoi Dolnej. Impreza regionalna i obrzęd kolędniczy dla dzieci, rodziców i ludności kontynuowana od 26 lat przez „Babiogórców”.

dziewczęta od lewej: Barbara Łatka ur. 1972 Gołynia 811 — kl. V, Grażyna Sałaciak ur. 1971 Mazury 46 — kl. VI, Iwona Fajak ur. 1972 Pajaki 472 — kl. V, Ewa Dyrz ur. 1972 Marszałki 1408 — kl. V, Zofia Bugajska, kierownik artystyczny zespołu, Stanisława Groń ur. 1971 Marszałki 710 — kl. VI, Renata Smyrak ur. 1971 Mazury 720 — kl. VI, Lucyna Marek ur. 1971 Gołynia 704 — kl. VI. Chłopcy od lewej: Dariusz Drobny ur. 1972 Gołynia 341 — kl. V, Stanisław Zurek ur. 1971 Smietany 1039 — kl. VI, Zenon Baczewski ur. 1971 Smietany 904 — kl. VI, Marek Dyrz ur. 1971 Marszałki 1408 — kl. VI, Marek Kozina ur. 1972 Pajaki 845 — kl. V, Jacek Wilk ur. 1971 Zalas 692 — kl. VI i Ireneusz Makos ur. 1971 Smietany 391b — kl. VI

(fot. K. Semper, Maków Podhal.)



1 Ba-bio gór cy chło-pcy wy-so-kie go wzrō-stu  
przejdą przez wodzi się, przejdą przez wodzi się, nie sw-ka jo mo-stu

2 Przypatrz się Marysiu w zbierciedle dokota, jak cie se ubrali jak stroza anioła

3 Wyleciały okna, wylecą i stupy, zabiroyj sie Maryś do inkse chatupy.

4 Cōs to za wese-le, ze ludzi niewiele, sama rodzin-e-cka, sami przyjaciele

5 Do staja źniwiarki, dostaja, do staja, nasa przodownica jus ci nom ostała

6 Hej, gazdo tu nom tutok pofolguj, pofolguj, i swoje celodki nie morduj, nie morduj.

7 Wysta chmure-cka corno nie bio-to, i-dzie nos tys tu gro-ma-da  
du zo nie ma-to, i-dzie nos tys tu gro-ma-da du-zo nie ma-to.

8 Rōs zytko na nowe la-tko, zyj zyt-ko na nowe lat-ko.

9 A ta Miśka z grapy patrzyła na tapy, przypodze sie jescze roz, jakie piykne tapy mos.

10 Hej, nima se to nima jak Jontkowi z gronia, hej, zjedzie se na portkach, nie trzeba mu konia.



## Teksty babiogórskich pieśni z Zawoi

(Kolejność wg zapisu nutowego. Repetycje jak w zapisie nutowym.)

1. Babiogórcy chłopcy wysokiego wzrostu,  
przejdą przez wodzisię, nie sukajo mostu.  
Babiogórcy chłopcy nie siejo konopi,  
siejo tatarsko, pijo gorzolecko.  
Tojcowo! by družba, ale ciasno izba,  
zeby piec wyjoni, byłoby przestrzoni.  
Na Zawoju dziewczek, jak na wodzie kacek,  
kupiłyk ich tysione za owsiany placek.  
Skoro!eś mie Boze, skoro!eś mie, skoro!,  
ześ mi takie brzydkie chłopcysko ucioro!.  
Nie wyrz dziewczce chłopcu, choćby krzyzem lezo!,  
bo on cie uwiedzie, nik nie bedzie wiedzio!.  
Spiywo! by jo spiywo!, spiywone spiywecki,  
zebyście mi dali napić gorzolecki.
2. Przypatrz sie Marysiu w zwierciadle dokoła  
jak cie se ubrali, jak stróza aniola.  
Kieby ci Marysiu dzisiok mama zy!a,  
to by cie do ślubu pobłogosławi!a.  
Przepróś ojca, braci i wszyckich spólników,  
coś im narobi!a przez pola chodników.  
Przezegnoj ze mamuś swą córecke na krzyz,  
bo jus ostatni roz na je wionek patrzys.  
Styry konie w cugu, pioty na lojcuchu,  
zabiyroj sie Maryś ze Stasiem do ślubu.  
Zabiyroj sie Maryś, zabiyroj sie z nomi,  
powiyś swój wioneczek w sieni nade drzwiami.
3. Wyleciały okna, wylecą i słupy,  
zabiyroj sie Maryś do inkse chałupy.  
Nie turbuj sie Maryś co tom bedzies jad!a,  
jes tom kadź kapusty i poltora sad!a.  
Wyleciały okna, wyleciały ściany,  
wyleciał tu stela ptosek malowany.  
Nie kcia!aś Marysiu smazinego syra,  
wo!a!aś Stasinka, boś mu rado be!a.  
Dosta!aś Marysiu cegoś sama kcia!a,  
dosta!aś se Stasia bieluśkiego cia!a.  
Nie płac ze Marysiu swojego wioneka,  
bo se była z ciebie scyro panieniecka.  
Na ty Babi Górze jes tom kamioj gładki,  
niebój sie Marysiu oj Staskowej matki.  
Nie turbuj sie Maryś, nie bedzies mieć głodu,  
jest tom u Stasiecka pół sąsieka bobu.  
Pół sąsieka bobu jesce chrebacknego,  
nie trzeba ci bedzie omasty do niego.
4. Cós to za wesele, ze ludzi niewiele,  
sama rodzinecka, sami przyjaciele.  
Wesele, wesele, ma!e weselisko,  
wydaje mamusia ostatnie dziewczysko.  
Juześ sie dziewczyno wyda!a, wyda!a,  
nie bedzies ty wiency chłopcom podchlybia!a.



5. Do staja żniwiarki, do staja, do staja,  
nasa przodownica jus ci nom ostała.  
Pozynoj, pozynoj mało żniwiorecko,  
małuckie rącki mos, ostałaś dalecko.  
Choć-em jo ostała, nie bedom płakała,  
bo by mie od placu głowicka bolała.  
Pozynoj, pozynoj mało żniwiorecko,  
mos zogonek mały, wiecór niedalecko.  
Znijcie dziewczki, znijcie, mocie chłopców w zycie,  
jako zytko zezniecie, chłopców se weźniecie.
6. Hej, gazdo ty nom tutok pofolguj, pofolguj,  
i swoje celodki nie morduj, nie morduj.  
Jus ci nom tys gazda folguje, folguje,  
i swoje celodki załuje, załuje.  
Hej, wyleć ze se wyleć ty naski sokole,  
bo my jus nie wyjdziem w to pole, w to pole.  
Hej, lotajo ptosecki pod niebom, pod niebom,  
my się namencyli za chlebom, za chlebom.  
Tej, ostaj ze se ostaj ty mały skowronek,  
my dziś uwijomy se wionek, se wionek.
7. Wysła chmurecka corno, nie biolo.  
idzie nos tys tu gromada duzo, nie mało.  
Otwórz ze gazdo, otwórz wierzeje,  
bo ci sie jus na tym polu owiesek nie chwieje.  
Otwieraj gazdo, otwieraj wrota,  
wiezomy ci tu wioneczek, wionek ze złota.  
Gromada cało wionek uwila,  
i bedzie sie dziś na żniwem za to bawila.  
Przyryktuj gozdo dwie becki piwa,  
bo my dziś ostatnim razem przyšli na żniwa.  
Obróć sie wionku we wszystkie strony,  
niek ci sie dobrze przypatrzy nas gazda kochany.  
Bedomy śpiwać no i tońcować,  
wy nos gazdo za to mocie cym pocenstować.
8. Rós zytko na nowe latko,  
zyj zytko na nowe latko.
9. A ta Miśka z grapy, patrzyła na łapy.  
Przypodze sie jesce roz, jakie piykne łapy mos.  
Posła staro babka z Filipkiom na jabka,  
Filipecek sie topił i jabcyska potopił.
10. Hej, nima se to nima jak Jontkowi z gronia,  
hej, zjedzie se na portkach nie trzeba mu konia.  
Hej, nima se to nima, jako gaździe na wsi,  
hej, urznie psu ogona, kapuste omaści.  
Hej, nima se to nima jako na polanie,  
hej, napasom sie dziewczki na somej śmietanie.  
Hej, patzajcies sie chłopcy, kobialka sie tocy,  
hej, zielonym ubocom oscypki sie tocom.



## 6. Moje zmagania z językiem węgierskim

Najpierw kupili mi tablicke ze spongią i gryflik. Ojciec pokazał jak pisać gryflikiem, jak ścierać spongią napisane „lutery”, że po tablicke sie nie pluje, ze upuścić na zym ani tablicki ani gryflika nie wolno, bo sie rozbije.

Jesienią prowadzi me matka za rękę do „Római Katolikus Népi Iskola Jablonka” — Rzymsko-katolicka ludowa szkoła w Jabłonce. Wpisują me do katalogu... Grelyák Antal, születet 1904, aprilis 17 Jablonkam... itd. Antoni Grelak urodzony 17 kwietnia 1904 w Jabłonce.

Pierwsze słowa, z którymi się najpierw zapoznałem... „nem szabad!” — nie wolno! Ławki na szerokość całej klasy, niemalowane. Trudno w nich ustać w czasie modlitwy. Nauczyciel kaze powtarzać za sobą... „Mi atyánk... ki wagy a menyben”. Nie pamiętam jak to brzmiało początkowo w moich ustach, to pierwsze zdanie... Ojciec nasz, który jesteś w niebie.

### Mój pierwszy nauczyciel.

Wysoki, szczupły, nieco za duży nos, włosy ciemne, krótkie wąsy. Mówi nieco przez nos. Nazywany powszechnie „Macio Wierczek” Maciej Wierczek, rodem z Jabłonki. Gdy opowiada bajki w naszym języku, zamieniam się w słuch, dynamika mowy, gesty, mimika twarzy tak na mnie działają, że do dnia dzisiejszego „widzę” go jak opowiada o „pscole co poleciała miód zbierać swoim dzieciom” i „jak była zmynczona kie wróciła do ula”.

Zaczyna się nauka poznawania liter i nazw. Do każdej litery alfabetu miał ułożone stosowne opowiadanie. Przytoczę trzy:

1. „Mała Marysia bawiła się na zymy lalkom. Lalka była piykno, włoski ucesane, paluski umyte i gymbusia, a smatecke miała na głowie cyrwono. Mamusia jej warzyła obiod. Kie wkładała do pieca dornie, wypadła na zym iskierka, taki mały wongielek. Uwidziol się Marysi i przirackowała ku piecu i paluskami hyciła go. Sporzoł je w palusek i zacyna płakać i, i, i, i, a przilożyła go do gymbicki.

Powiedzcie mi, jak to płakała? Wszystkie dzieci... i, i, i, i. Pokozcie gdzie przilożyła palusek?

To jo wom tyn palusek napisym na tabuli, a wy godojcie jak płakała i pokazujcie, gdzie go trzymała.

Ten ruch przyłożenia palca do ust musiał być wykonany dokładnie przez wszystkich nas i równocześnie wymawianie iiii, bo to miało zasadnicze znaczenie przy tej metodzie.

Gdy uczeń zapomniał nazwę litery — i — wystarczyło zapytać, jak Marysia płakała. Nie pamiętam, by ktoś zapomniał.

2. Wiyecie było to w lecie. Była niedziela i Jantuś ze Scefonkiem posli do sośliny na borówki. Uhodzili się doś zeby trefić gdzie duzo borówek. Scefonek uwidziol ze na kopcu jaz corno — telo ik tam było. Zacon zbierać i naraz uwidziol zwinionego gada, zląk sie bardzo, bo god sycol... s, s, s. Uciekli s tamtela. Powiedzcie jak to sycol tyn god? Pozozcie na dłoni jak był zwiniony?

Jo wom zaroz napisym jak był zwiniony a wy pokazujcie na dłoni i godojcie jak sycol.

Nasz „Macio” pisze litere „s” pisane i drukowane „s”. Nigdy nikt nie zapomniał jak god sycol i jak był zwiniony.

3. U Kasperka mieli tako krowe co bodla. Miała ostre rogi. Musieli je wionzać na powrozie zeby sie popasała. Sły grabić baby z Gestyk Domów do łąk. Przechodziły blisko krowy, a una zacyna blejceć... u, u, u. Jak to blejcała? Wszyscy — u, u, u... Pokozcie gdzie miała te ostre rogi? Wszyscy dźwigają ręce do góry. Jo bede pisol jak te rogi wyziyrajo, a wj



tyz pokozcie i godojcie jak blejcała. Nauczyciel pisze literę „U”. Widzicie że to takie jak rogi krowy.

Oczywiście, że w czasie sylabizowania, wszyscy wykonywaliśmy ruchy ręką lub oboma stosownie do wyuczonych. Przypomina to rozmowę głuchoniemych.

W moim sąsiedztwie zachorowała dziewczyna na szkarlatynę i ogłuchła. Siostra jej i my porozumieliśmy się właśnie tymi gestami rąk, które wpoił nam Maciej Wierczek.

Nieoceniony mój pierwszy nauczyciel. Bodajby się tacy nauczyciele na pniu rodzili! Artysta słowa, gestu i mimiki. Ten sąd wypowiadam po tylu latach! Przecież minęło już 72 lata, a ja ciągle Go widzę i pamiętam. Oceniam Go będąc nauczycielem.

Do każdej litery alfabetu miał takie proste opowiadanie.

Z języka węgierskiego nauczyłem się... nem szabad... tessék, kérem szépen tanító úr! nem tudom! i jeszcze jakieś tam wyrazy.

Mieliśmy po jednej książce i po tabliczce. Książkę nazywaliśmy „ślakikorzem”. Tabliczka — wieczny zeszyt, na którym zawzięcie rysowałem „głowonogi”, litery, pisałem jakieś tam zdania po węgiersku.

### Mój drugi nauczyciel w klasach wyższych.

Nazywał się Szperlak. Wzrostu średniego, twarzy okrągłej, krótka broda przycięta na szpic, okulary, zaznaczony wyraźnie brzusek, na którym w obydwie strony zwisał złoty łańcuszek od zegarka. Pochodził z Głodówki — orawskiej wsi. Też umiał „po nasemu”, jednak rzadziej się posługiwał gwara. Był równocześnie naczelnikiem poczty, która wtedy była w Gęstych Domach, jak też i moja szkoła.

Głos miał nieco skrzeczący, szorstkawy. W stosunku do dzieci nieco oschły. Często wychodził na pocztę (około 60 m) pozostawiając nas pod nadzorem najstrasznych i najsilniejszych uczniów, których zadaniem było czuwanie nad porządkiem oraz pilnowanie, by wszyscy głośno powtarzali tabliczkę mnożenia, wydrukowaną na ostatniej stronie zeszytu. A więc wszyscy głośno powtarzamy: egyszer egy az egy, egyszer kettő az kettő, egyszer három itd. aż do 100 i znów — százszor egy az egy, százszor kettő az kétszáz itd.

Kto ośmielił się nie dość pilnie powtarzać mnożenie lub rozmawiał, został zapisany na tablicy. Po powrocie nauczyciela do klasy następowała kara, którą wymierzał zapisujący, wiklinową laską na siedzenie. Najwięcej uciechy mieliśmy wtedy, gdy zapisanych było kilku, wtedy wyplacali się wzajemnie. Jeżeli któryś nie dość mocno bił, nauczyciel kazał się kłaść temu słabo bijącemu. Wtedy od kolegi dostawał ze zdwojoną siłą. Pęczek wiklin stał w kącie klasy. Tabliczka mnożenia po węgiersku tak mi weszła w nawyk, że do dziś dnia się nią posługuję — oczywiście w myśli, gdy przyjdzie mi mnożyć. Widocznie często pan Szperlak opuszczał klasę, albo pilnie się jej uczyłem w domu. Nie wiem.

Wielką zasługą Szperlaka było założenie kółka ochrony ptaków. Często pasając krowy, chłopcy niszczyli gniazda. Niemal wszyscy zapisaliśmy się do kółka. Zupełnie ustało niszczenie gniazd, wybieranie jaj, a nawet zagładanie do gniazd na młode ptaszęta. Dostaliśmy znaczki wielkości dużego guzika, na których był w emalii kolorowy ptaszek. Gdy wróciliśmy po wakacjach do szkoły, skargom nie było końca. Jeden skarży, że Jasiak zaglądał do gniazda, inny wybił jajo, inny kowoliki strącił w stodole itp. Szperlak każdą skargę wysłuchiwał cierpliwie i potem długo tłumaczył jaki pożytek mamy z ptaków. Posługiwał się przy tym trochę i węgierskim.

Za całe moje „studiowanie” w szkole ludowej, jeden raz widziałem pana, który przyjechał na wizytację szkoły. Niski, czarne włosy czesane



na boki, przedział na środku, duże czarne wąsy. Siedział za katedrą z której było mu widać głowę i duże wąsy. Długo coś do nas po węgiersku mówił. Ja zapamiętałem, że wiele razy powtarzał słowo... Magyarország folyói. Rzeki Węgier. Nic więcej nie rozumiałem.

### Ks. Katecheta Eugeniusz Sikora.

Wysoki, atletycznej budowy, twarz nieco pociągła, trochę seplenił. Fryzura długa, szatyn. Zawsze w sutannie. Przyjeżdżał do szkoły chłopską furmanką od plebanii. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy jego przyjazdu do szkoły, bo gdy zasiadł za katedrą, zaczął wyciągać z głębokich kieszeni sutanny całe stosy różańców, obrazków, ołówków lub gum. Nosił też aparat, w którym można było oglądać Mękę Pańską. Siedziałem w pierwszej ławce i nie mogłem się doczekać kiedy będę pytany. Wyszedłem z ławki i poszedłem do okna, by obejrzeć Mękę Pańską. Myślałem, że nie zauważy. Zawołał mnie do katedry, ujął mi palce jednej ręki, ścisnął je do kupy, wziął nowy ołówek i po końcach moich palców okładał nim aż mu czupryna podskakiwała. Przysiadłem z bólu. To była moja pierwsza i ostatnia kara fizyczna w szkole ludowej. Uczył nas po słowacku katechizmu i biblii.

Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego absolutnie nie pamiętam pierwszej spowiedzi, a co mnie najwięcej zastanawia, że nic nie pamiętam jak odbyła się moja pierwsza komunia. Oczywiście wtedy nie robiono zdjęć fotograficznych. Dokładnie pamiętam budynek szkolny w Gęstych Domach. W połowie murowany, a w połowie drewniany. W drewnianej części uczył M. Wierczek, a w murowanej Szperlak, który kierował szkołą. W murowanej części było zimno i wilgotno. Na ścianie wisiała mapa Węgier, nad katedrą krzyż. W kącie szafa z obrazami. Żadnych innych pomocy naukowych nie było. Dziś śladu po mojej szkole nie ma, po poczie w Gęstych Domach również.

### Święto Grzegorza w szkole.

Panował wtedy zwyczaj, że nauczycielom nosiło się raz w roku — na Grzegorza jajka. Każde dziecko 12 marca niosło we węzełku, przesypane sieczką parę jaj. Ja również dostałem od mamy jajka dla nauczyciela Wierczka. Wydawało mi się, że mało mam w tej sieczce i przybrałem z komory więcej. Gdy wychodziłem, spostrzegła to matka. Dostałem reprimendę. Dla nas dzieci szkolnych było to wielkie święto, bo dostawaliśmy od nauczycieli tak zwane „pany”. Były to poprostu ilustrowane kartki z różnych gazet czy tygodników. Wycinaliśmy z tych kartek właśnie te „pany” nożyczkami i wkładali do „śląbikorza” lub czytanki. Najzacieńsze były kolorowe ilustracje mody. Z tego były najładniejsze „pany”. Nauczyciele cały rok zbierali gazety i czasopisma ilustrowane, by było czym dzielić na Grzegorza. Były to czasy, kiedy we wsi rzadko kto prenumerował gazety, a kalendarze, które były niemal w każdym domu, przechowywało się z roku na rok.

Dziś nikt nie nosi na Grzegorza jajek nauczycielom, nikt nie wycina „panów”... Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

[ Antoni Grelak ]

#### OBJAŚNIENIA:

- |                  |  |
|------------------|--|
| nem szabad       | — nie wolno!   |
| tessek           | — proszę   |
| tessek tanító úr | — proszę panie nauczycielu   |
| nem tudom        | — nie wiem, nie umiem  |
| kerem szépen     | — pięknie proszę   |
| spongia          | — łacińska nazwa gąbki morskiej  |
| śląbikorz        | — elementarz   |
| gryflik          | — rodzaj ołówka z mineralnej masy  |
| Gęste Domy       | — rejon Jabłonki po lewej stronie drogi do Lipnicy Wielkiej i Małej. Nazwa ta pochodzi od gęstej i zwartej zabudowy domów. |



## 7. Antoni Grelak (1904—1984)

urodził się dnia 17 kwietnia 1904 r. w Jabłonce Orawskiej. Uczęszczał do szkoły węgierskiej, słowackiej i polskiej. Gimnazjum klasyczne ukończył w Nowym Targu a następnie 2-letnie Pedagogium w Krakowie. Był nauczycielem w szkołach powszechnych. W czasie wojny 1939—45 z nakazu władz uczył w szkołach słowackich. Zorganizował tam wojskową linię kurierską przez Słowację do Budapesztu. Z Ośrodkiem KTG PTTK na Babiej Górze nawiązał łączność listem z dnia 20 marca 1984 r., dostarczając wiele cennych informacji o dawnej Jabłonce. Jego dwa artykuły *Orawsey pełnicy* i *Moje zmagania z językiem węgierskim* drukujemy. Pozostał w redakcji jeszcze jeden jego artykuł *Mini-rewolucja w Jabłonce w 1918 r.* Dnia 10 kwietnia 1984 r. został członkiem korespondentem zespołu orawskiego Ośrodka KTG PTTK w Krakowie. W ostatnim liście z dnia 3 maja 1984 r., między innymi, donosi o lotniku z I wojny światowej rodem z Jabłonki o nazwisku Eugeniusz Wierczek, który został zestrzelony i odniósł tylko rany twarzy. W ostatnich chwilach życia zebrała go ochota sporządzania notatek o starych dziejach Jabłonki, jego wsi rodzinnej, z którą był związany silnymi węzłami uczuciowymi. Zmarł w Piotrkowie Trybunalskim dnia 22 czerwca 1984 r., gdzie ostatnio mieszkał.

Leon Rydel

### Kazimierz Polak nie żyje!

W trakcie druku niniejszego zeszytu „Prac Babiogórskich” zmarł niepodziewanie dnia 16 września 1985 r. jeden z ich współredaktorów, długoletni bibliotekarz Centralnej Biblioteki Górskiej PTT—PTTK, wybitny znawca piśmiennictwa górskiego w Polsce — Kazimierz Polak. Był człowiekiem prawym, uczynnym, rzetelnym i skromnym.

Takim pozostanie w naszej pamięci!

Obszerniejsze wspomnienie o Zmarłym zamieścimy w najbliższym zeszycie „Prac Babiogórskich”.

### SPROSTOWANIE

W „Pracach Babiogórskich” 1980 w artykule Leona Rydla pt. *Wendelin Dziubek, dowódca Legii Orawskiej 1918—1920* na stronie 56 w wierszu 4 od góry i na stronie 60 w wierszu 9 od dołu jest: Lorencowicz a powinno być: Lorencowicz, oraz na stronie 56 w wierszu 27 od dołu jest: Wiśnierskiego a powinno być: Wysmierskiego.

Antoni Grelak





## SPIS TREŚCI

I. SKŁAD OSOBOWY RADY NAUKOWO-PROGRAMOWEJ I ZESPOŁÓW BADAWCZYCH OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK NA BABIEJ GÓRZE	
Rok 1983 i 1984	4
III. KOMUNIKATY O PRACACH I POSZUKIWANIACH HISTORYCZNO-KRAJOZNAWCZYCH W LATACH 1983—1984	
1. Straty biologiczne i materialne wsi podbabiogórskich w okresie II wojny światowej — <i>Jerzy Mydlarz</i>	7
2. Dzieje ludności żydowskiej w Zawoi — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	13
Babia Góra — <i>Stanisław Kolbuszewski</i>	20
IV. Z DAWNYCH ŹRÓDEŁ I OPRACOWAN	
1. Czy banita Aleksander Komorowski spoczywa snem wiecznym w Lipnicy Wielkiej na Orawie — <u>Tomasz Nowalnicki</u>	21
2. Komoniecki o Babiej Górze i Jabłonce — <u>Tomasz Nowalnicki</u>	22
3. Babiogórskie wzmianki w „Góralach Bieskidowych” — <i>Red.</i>	23
4. Józefa Schultesa drugi opis babiogórskiej wyprawy w 1806 r. — <i>Red.</i>	24
Orawo — <i>Franciszek Stechura</i>	27
V. OPRACOWANIA	
1. Kurloki podbabiogórskie w Zawoi — <i>Jan Setkowiec</i>	29
2. Cyrhle podbabiogórskie — <i>Jan Setkowiec</i>	33
3. Trzecia księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1900—1902 — <i>Aleksy Siemionow</i>	37
4. Orawscy peltnicy — <u>Antoni Grelak</u>	40
5. Z historii niszczenia przyrody babiogórskiej — <i>Władysław Midowicz</i>	41
6. Wpływ ekspozycji na stosunki termiczne Babiej Góry — <i>Elżbieta Wierczek</i>	45
7. Barwy Orawy z palety Pana Kazimierza — <i>Leon Rydel</i>	55
VI. BIBLIOGRAFIA INFORMATORA BABIOGÓRSKIEGO „MARKOWE SZCZAWINY”	
1. Wprowadzenie	
2. Zawartość z roku 1983 — <u>Kazimierz Polak</u>	69
3. Zawartość z roku 1984 — <u>Kazimierz Polak</u>	71
VII. RÓŻNE	
1. Antoni Wrzosek (1908—1983) — <i>Adam Jelonek</i>	73
2. Chronologia publikacji pracowników Muzeum Przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego do 1982 r. (próba bibliografii) — <i>Jerzy Parusel</i>	74
3. Orkiestra dęta pod Babią Górą — <i>Franciszek Fitek</i>	79
4. Babiogórskie pieśni z Zawoi w układzie na chór — <i>Leon Rydel</i>	82
a) Przypatrz się Marysiu i inne na 3 głosy równe — <i>J. E. Titz</i>	83
b) Słonko się znizyło na chór mieszany a.c. — <i>Janusz Ambros</i>	84
5. Babiogórskie pieśni z Zawoi — <i>Zofia Bugajska</i>	87
6. Moje zmagania z językiem węgierskim — <u>Antoni Grelak</u>	92
7. Antoni Grelak (1904—1984) — <i>Leon Rydel</i>	95
8. Kazimierz Polak nie żyje!	95



5967

